



KANCELARIA
SENATU

Miejsce refleksji. Refleksja o miejscu

Szkice kulturowe o przestrzeniach Senatu



WYDAWNICTWO SENACKIE

Miejsce refleksji.
Refleksja o miejscu
Szkice kulturowe
o przestrzeniach Senatu

REDAKCJA NAUKOWA

DR HAB. IGOR PIOTROWSKI



WYDAWNICTWO
SENACKIE

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest z podaniem źródła.

Teksty zostały złożone do redakcji w lipcu 2022 r.

Recenzenci

dr hab. Mikołaj Madurowicz

dr Leszek Kieniewicz

Redakcja językowa

Urszula Makowska

Redakcja techniczna

Sebastian Wiśniewski

ISBN 978-83-67476-06-5

Kancelaria Senatu
Wydawnictwo Senackie
Warszawa 2022
Nakład 100 egz.

Wstęp

Historia pochodzącego z wolnego wyboru obywateli Senatu zaczyna się w Polsce jesienią 1922 r., zatem równo sto lat temu. Różnie przez ten czas układały się losy Izby wyższej. Przez połowę tego okresu w ogóle jej przecież nie było, a jeśli funkcjonowała w Polsce powojennej w kraju i na emigracji, to jako pewien fantazmat. W ciągu krótkiego dwudziestolecia międzywojennego z kolei, które oznaczało dla Senatu, co prawda, pięć kadencji, ale tylko dwie pełne, zmieniły się radykalnie system polityczny i ordynacja wyborcza. Izba wyższa stała się ekskluzywnym gronem, wskazywanym i wybieranym przez elity, a w jednej trzeciej – przez niepochodzącego z wyboru powszechnego prezydenta. Można powiedzieć, że dopiero eksperyment wyborczy okresu transformacji z 1989 r. (ograniczone kompetencje Izby przy wyeliminowaniu proporcjonalności w procesie wyborczym) okazał się sukcesem i zapewnił Senatowi stabilizację w systemie politycznym RP. Nie obywa się jednak wciąż bez pytań o możliwość zmiany sposobu wyłaniania senatorów (od 2011 r. są wybierani w jednomandatowych okręgach wyborczych) czy kompetencji, a w programach różnych partii, wypowiedziach publicystów pojawiały się postulaty likwidacji Senatu czy jego poważnego przekształcenia. Ta stuletnia historia może być zatem odczytywana jako historia nowoczesnej polskiej demokracji z jej nieciągłością i meandrami.

Jednocześnie można na ten mijający wiek spojrzeć jak na sto lat nowoczesnej architektury i urbanistyki polskiej, na wiek zmieniających się warunków kształtowania polityki miejskiej i gospodarki przestrzennej, a także wyobrażeń miejsca władzy i jej wizerunku. Oprócz przeobrażeń ustrojowych, ale pozostając w uchwytym z nimi związku, nastąpiło radykalne przekształcenie Warszawy. Stolica w ciągu stu lat przeszła drogę od przemysłowo-kapitalistycznego miasta z poważnymi niedoborami cywilizacyjnymi i zaszłościami wynikającymi z polityki zaborcy poprzez właściwie całkowite zniszczenie i możliwość kształtowania miasta socjalistycznego w teoretycznie dość komfortowych warunkach urbanistycznych aż do powstania neokapitalistycznej metropolii, gdzie nacisk inwestorski i deficyt przestrzeni są głównymi siłami decydującymi o jej funkcjonowaniu.

Bez wątpienia z tymi przerywanymi dziejami Senatu i nieciągłością dwudziestowiecznej Warszawy wiąże się brak własnej siedziby Izby, prawdziwego domu – to poczucie jest powtarzającym się doświadczeniem członków i pracowników współczesnego Senatu. Oczywiście, bezdomność nie oznacza fizycznego i materialnego nieistnienia gmachu, ale poczucie bycia w gościnie u kogoś, przebywania tymczasowego, prowizoryczności, która – jak mówi powiedzenie – bywa najtrwalsza. Stanowi to połączenie z ciasnotą i koniecznością dostosowania budynków i ich wnętrz do funkcji, które towarzyszą, mimo zmieniających się warunków, polskiemu parlamentaryzmowi od wieków.

Niniejszy tom podejmuje wątki, dla których te właśnie okoliczności i doświadczenia są niekiedy domyślną ramą, a także przedmiotem szczegółowego zainteresowania autorów konkretnych artykułów. Głównym przedmiotem uwagi jest wprawdzie współczesność i terażniejszość, ale nie można jej do końca zrozumieć bez historycznych zasłóci. Nie da się również nie zauważyć nadziei na przyszłość – chęci dokonania zmiany, która przebija mniej lub bardziej wyraźnie z poniższych tekstów.

„Miejsce refleksji. Refleksja o miejscu. Szkice kulturowe o przestrzeniach Senatu” to – przygotowany przez członków Pracowni Studiów Miejskich, działającej w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego – zbiór szkiców poświęconych przestrzeniom senackim. Artykuły zostały napisane przez ludzi, których interesują przede wszystkim kulturowe wymiary miejsca. Oznacza to skierowanie uwagi na odczucia, wyobraźnię możliwie szeroko pojmowanych tego miejsca użytkowników. Tego, jak widzą (i widzieli) je nie tylko pracujący i korzystający z niego codziennie, ale i inni – wizytujący czy protestujący. Tego, jak – jeśli w ogóle – odbierać je mogą sąsiedzi, przechodnie, warszawianie itd. Tego, jaki kulturowy obraz instytucji wyłania się z projektów architektoniczno-urbanistycznych i wspomnień. Oczywiście, wymaga to zastosowania różnorodnych metod, dlatego oprócz interpretowania źródeł zastanych trzeba było je wywołać, a analizowanie dyskursów czy badanie imaginariów za każdym razem wykorzystuje inny materiał.

Zaproponowany układ skomponowany jest według zasady przejścia od ogółu do szczegółu, od szerszego kontekstu miasta, otoczenia i większej skali do wnętrza i skali mikro. Całość rozpoczynają więc dwa szkice, próbujące zarysować ramę ogólną, przestrzenno-historyczne uwarunkowania istnienia Senatu w Warszawie. W pierwszym z nich Igor Piotrowski („Przemieszczenia władzy, mapa Warszawy, wyobrażenia przestrzenne”) kreśli zmieniającą się stołeczną mapę władz centralnych na tle spuścizny pozaborowej i burzliwych dziejów miasta w minionym stuleciu. Ważną jego puentą jest świeży przykład sporów

o odbudowę pałacu Saskiego, jego istnienia jako miejsca fantazmatycznego i znaczącego.

W drugim artykule („Krajobrazy skarpy, (nie)widoki władzy. Założenia, propaganda, praktyki przestrzenne”) Piotr Kubkowski zajmuje się już bardziej szczegółowo skarpą warszawską i jej kulturowymi przekształceniami, co dla bliskości budynków parlamentu RP oznacza przede wszystkim założenia projektantów i praktyki użytkowników Parku Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, otwartego w latach pięćdziesiątych jako Centralny Park Kultury. Jego pierwotny program i sens istnienia spotykał się z krytyką, dzieje zaś korespondowały z nieoczywistym statusem zieleni publicznej w polskiej kulturze miejskiej.

W kolejnym artykule („Nie Wiejska, nie miejska. Senat w ekosystemie”) jego autorka Agnieszka Karpowicz dokonuje naturalnego przejścia z parku ciągnącego się pod skarpą do zielonego otoczenia parlamentu. Interesują ją znajdujące się bezpośrednio w jego obrębie drzewa, krzewy i ule, które przywołują figurę wsi i sprawiają wrażenie pozornej niemiejskości kompleksu na ulicy *nomen omen* Wiejskiej. Na podstawie m.in. rozmów z pracownikami kancelarii: Sejmu i Senatu odtwarza autorka znaczenia tego konceptu.

Zuzanna Sękowska z kolei w tekście „U siebie, w gościnie. Poszukiwania siedziby dla Senatu RP (topografia i symbolika)” szkicuje konteksty architektoniczno-urbanistyczne, zarysowując przede wszystkim tytułową paradoksalność sytuacji, w jakiej znajduje się pozbawiona wciąż docelowego miejsca Izba wyższa parlamentu zarówno w dwudziestoleciu międzywojennym, jak i trzydziestoleciu obecnym.

Te cztery wstępne szkice są refleksją nad przestrzennym kontekstem i zewnętrzną stroną gmachów parlamentu, kolejne trzy, stanowiące główną siłę ciężkości zbioru, poświęcone zostały wewnątrzom senackim rozpatrywanym z punktu widzenia senatorów i senatorów. Każdy z nich oparty jest na wywiadach z parlamentarzystami. Marcin Gołąb („Transformacje przestrzeni Senatu RP w czasach przemian”), którego interesuje pierwsza kadencja odrodzonego Senatu, a zatem lata 1989–1991, korzysta z rozmów już przeprowadzonych w ramach projektu Archiwa Przełomu, wspólnego dla kancelarii: Senatu i Prezydenta. Wspomina po latach pionierskie doświadczenia w używaniu nieoczywistych i niedostosowanych przestrzeni autor stara się konfrontować z innymi dostępnymi źródłami. Przeżycia te stają się intrygującym składnikiem rodzącej się ówczesnie demokracji.

Włodzimierz Karol Pessel oparł następny artykuł („Dom bez własnego adresu. Przestrzeń Senatu RP w oczach parlamentarzystów”) na wywiadach z wybranymi senatorkami i senatorami obecnej kadencji,

różniącymi się między sobą polityczną przynależnością, parlamentarnym stażem, miejscem zamieszkania i jeszcze kilkoma innymi cechami. Stworzyła się dzięki temu bogata panorama spostrzeżeń i problemów, jakie wciąż stwarza nieco za ciasny budynek Senatu.

Podobną metodę rozmów z obecnymi senatorami wybrała Martina Miernecka. Jak już sam tytuł („Przestrzeń i idea domu poselskiego”) jednak wskazuje, przedmiotem jej zainteresowania był sejmowy hotel, a informatorami zostały osoby w nim mieszkające. Autorka przypomina dzieje i kontekst historyczny powstania domu, jego ekologiczne funkcjonowanie, m.in. proces osvajania miejsca – choćby zawarty w niejednoznacznym określeniu: „dom” – czy izolację od reszty miasta.

W dwóch ostatnich artykułach ich autorki dokonują ponownego wyjścia z kompleksu parlamentu. Pierwszy może się wydawać dygresją, dotyczy bowiem konotacji, jakie niesie ze sobą słowo „senator, senatorski” w życiu codziennym. Agnieszka Witkowska-Krych („Senator i senatorzy w służbie obywatelom – na co dzień i od święta”), odtwarzając semantyczny pejzaż senatorskich nazw i przedmiotów, z jakimi Polacy obcuja – od ulic do potraw i napitków – w istocie pokazuje te najbliższe spotkania z Senatem. W drugim artykule, czyli ostatnim szkicu całości, Kornelia Sobczak („Spacery w krzakach. Demokracja partycypacyjna a topografia Senatu”), wychodząc poza budynek parlamentu, ale pamiętając o ideach, jakie przyświecały architekturze Bohdana Pniewskiego, przygląda się szczególnemu spotkaniu senatorów z wyborcami w lipcu 2017 r. Odkryło się ono w czasie protestów przeciwko zmianom w sądownictwie, pod płótnem oddzielającym budynek Senatu od skarpy i al. Brandysa w Parku Rydza-Śmigłego.

Tom jest propozycją interpretacji kulturowej przestrzeni jednej instytucji, *case study* ujętym w kilka odmiennych portretów. Ta wielość spojrzeń skoncentrowana na jednym miejscu nie wyczerpuje, oczywiście, wątków dotyczących przestrzennego funkcjonowania Senatu. Mam nadzieję, że zaprasza do zadawania pytań, także o możliwości uprawiania różnorodnej komparatystyki, oraz patrzenia w podobny sposób na inne instytucje władzy.

dr hab. Igor Piotrowski

Przemieszczenia władzy, mapa Warszawy, wyobrażenia przestrzenne ze szczególnym uwzględnieniem placu Piłsudskiego

Warszawa – ciasnota i przestrzeń

Historię Warszawy, przynajmniej od XVIII w., można postrzegać jako dzieje dwóch nieco przeciwstawnych, chociaż ściśle ze sobą związanych tendencji przestrzennych. Pierwszą z nich jest próba wyzwolenia się z ciasnoty, niemożności zmieszczenia się w mieście, poszukiwanie dogodniejszej i rozleglejszej przestrzeni do życia. Druga to rzeczywistość niedokończonego projektu, określona siłą bezwładu różnych instytucji i podmiotów budujących kolejne Warszawy – rozwiązania zostają zaplanowane, najlepsze pomysły zaproponowane, ale z uwagi na brak środków, czasu, woli politycznej, ludzkiej zgody w niewielkim stopniu zrealizowane. Warszawiacy w kolejnych porządkach państwowych, ustrojach społeczno-gospodarczych na swój sposób próbują to miasto „dokończyć”, a przynajmniej poprawić to, co w nim nie do zaakceptowania. Można stwierdzić, że wszyscy są zakładnikami późnofeudalnego stanu wyjściowego szlacheckiej Rzeczypospolitej – sieci jurydyk pozostających w niekoherencji ze sobą i miastem Stara Warszawa czy układu własnościowego działek rolnych o przebiegu wschód–zachód, utrudniającego prowadzenie komunikacji na osi północ–południe. Późnym latem, jesienią i wczesną zimą 1944 r. wielkie zniszczenie burżuazyjno-kapitalistycznej Warszawy z jej koszarową zabudową umożliwiło jednak budowę całkiem nowego miasta. Problem pozostał, jak się okazało, na tyle żywy, że w 1966 r. krytyk i eseista

* dr hab. Igor Piotrowski – adiunkt w Zakładzie Historii Kultury, współzałożyciel, a od 2017 r. kierownik Pracowni Studiów Miejskich w Instytucie Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Autor książek i współredaktor prac zbiorowych. Zajmuje się historią kultury polskiej, przestrzenią Warszawy, kulturowymi kontekstami kartografii.

Andrzej Dobosz mógł docenić trafność słów, związanego ze środowiskiem Kuźnicy Kołłątajowskiej, publicysty i działacza księdza Franciszka Salezego Jezierskiego, sformułowanych w okolicach 1790 r. i sprowadzających się do sentencji: „To miasto należy uważać dwojako, raz ile jest miastem, drugi raz zaś, ile dopiero ma nim być na potem”¹. „Dzisiaj obszar jest znacznie zwiększony, pomnożona ilość fantazji. Istota rzeczy pozostała bez zmian” – komentował Andrzej Dobosz 20 lat po wojnie w „Życiu Literackim”². Sprawy zatoczyły w tym wypadku koło, a wspólna jest tylko idea czy tradycja „miasta na potem”, próbującego się modernizować, lecz wciąż zderzającego się z określonymi problemami. Być może Jezierski z Doboszem znaleźli się w miejscu podobnym, w innym miejscu z kolei obecnie jesteśmy my, i innych podobieństw dla naszego miejsca należałoby szukać w przeszłości.

Na tle tak zarysowanego biegu warszawskich dziejów trzeba zobaczyć właściwości miejsc władzy, wyrażane choćby w odpowiednich kategoriach proksemicznych. Dotyczy to zarówno przestrzeni formalnej, trwałej i pół-trwałej, jak i nieformalnej – dystansów międzyludzkich³. Fiasco i fantazmatyczność różnorodnych założeń projektowych nowożytnych władców dla Warszawy – od tzw. Forum Vasorum poprzez Oś Saską aż do projektów Warszawy Stanisławowskiej – jest tu swoistym grzechem pierworodnym architektury i urbanistyki stołecznej, modelowym scenariuszem dla wszystkich niedoszłych wizji. Nakładają się one na siebie zresztą, tworząc coś w rodzaju palimpsestu symbolicznych odniesień i resztek, przenoszonych w przyszłość marzeń o całościowym uporządkowaniu. Ścisk i przegęszczenie stanowią z kolei ważne doświadczenie, o którym piszą dawni pamiętnikarze i świadkowie w odniesieniu do funkcjonowaniu parlamentu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, niezależnie od miejsca sejmowania. Dotyczy to zarówno możliwości znalezienia wolnego miejsca na sali obrad, jak i kwatery w czasie sejmów nie tylko w Warszawie, ale także w Piotrkowie, Lublinie czy Grodnie. Ważny kronikarz obyczajów osiemnastowiecznej Polski Jędrzej Kitowicz wspominał z kolei o sesjach sejmowych, które trwały zwykle 12 godzin, od 10 przed południem do 10 wieczór:

(...) dla czego kto z arbitrów chciał się znajdować na całej sejsji, a bywało takich wielu, którzy bez przerwy diariusze pisali,

1 Franciszek S. Jezierski, *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*, w: tegoż, *Wybór pism*, Zdzisław Skwarczyński (oprac.), Warszawa 1952, s. 291.

2 Andrzej Dobosz, *O dywanach*, w: tegoż, *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia*, Warszawa 2011, s. 46 [pierw. „Życie Literackie” 1966 nr 39].

3 Edward T. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 2005.

musiał się wprzód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy, stojący przy nim i czekający na wakans, podsiadł go; albo ci, którzy siedzieli ciasno, jak w prasie, miejscem tym opuszczonym nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia; i to były przygody ustawiczne. Dla czego, kto chciał wygodnie siedząc, atentować całej sesji, nie musiał wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych, mieli blisko poselskiej izby miejsce, do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrów miejsce poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiło (ponieważ i arbitrowie dystyngowani tłoczyli się między posłów i siedziało to, gdyby śledzie w beczce), tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać⁴.

Mowa tu o tłoku ogólnym, który jest skutkiem przede wszystkim konieczności zasiadania na sali arbitrów (tak nazywano wszystkich świadków przysłuchujących się przebiegowi obrad, a niebędących deputowanymi), niemieszczących się w izbie poselskiej. W dużej mierze wynika on z obiektywnych problemów: wielkości sali, kwestii akustyki, konieczności protokolowania. Cieleśność innych jest doświadczeniem stałym – nieprzypadkowo Kitowicz pisze jeszcze o efekcie domina wśród tychże arbitrów, którzy „przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady”⁵. Arbitrzy wywoływali również zamieszanie w czasie posiedzeń senatu, czemu próbowano zaradzić, budując w sali senatorskiej warszawskiego zamku galerię⁶. Analogicznie rzecz miała się zresztą z trybunałami – przywoływany już Jezierski pisał ironicznie w puencie swojego hasła o Piotrkowie, że „szczypty rynek tak ma przybliżone okna kamienic do ratusza, że mówiących patronów słyszeć można we wszystkich prawie kamienicach”⁷. O problemach z miejscem obrad trybunałów koronnych, zarówno w Lublinie, jak i Piotrkowie, pisze zajmujący się tematem historyk⁸.

4 Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 309.

5 Tamże.

6 Jerzy Pietrzak, *Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Tradycja i współczesność XV–XXI w.*, Warszawa 2010, s. 28.

7 Franciszek S. Jezierski, *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane*, Warszawa 1791, s. 168.

8 Krzysztof Gombin, *Trybunał Koronny. Ceremoniał i sztuka*, Lublin 2013, s. 85–86, 111–112.

Mobilność, bezdomność, prowizoryczność wynikają po części z samej idei obradowania parlamentu obok króla, który jest jednym ze stanów sejmujących, a co za tym idzie – immanentnie wpisanej w to procedowanie ustaw niestałości i niestabilności, zestrojonych z *liberum veto* i blokowaniem obrad przez poszczególnych posłów. Monarcha, który zmuszony jest do przemieszczania się z różnych przyczyn, ciągnie za sobą parlament, np. posiedzenia rad senatu (*senatus consilia*) za panowania Wettinów często odbywały się we Wschowie – najbliższej z punktu widzenia Saksonii położonym mieście polskim⁹. Do tego dochodzą braki materialne i permanentne wojny, destabilizujące od połowy XVII w. Rzeczpospolitą szlachecką, nie tylko czyniące koniecznym zawieszanie prac, przemieszczanie się grup ludzkich, ale również niszczące zwyczajowe miejsca obrad. Choćby grodzieński Stary Zamek – zmiany miejsca i próby dostosowania kolejnych gmachów odbywania sejmów alternaty litewskiej w Grodnie są nader symptomatyczne¹⁰.

Skupiając się na Warszawie, trzeba powiedzieć, że rozplanowanie rezydencji królewskich, a zwłaszcza położenie warszawskiego zamku zdecydowało o umiejscowieniu pozostałych siedzib ważnych aktorów sceny politycznej w niewielkim od niego oddaleniu. Pałac Prymasowski np. (prymas był pierwszym senatorem i interreksem) postawiono przy ulicy Senatorskiej. Koncentracja obiektów na Trakcie Królewskim – a właściwie w chronologicznie pierwszej kolejności na Krakowskim Przedmieściu, potem z kolei także w okolicach Alei Ujazdowskich – wynika z topografii rezydencji władców i magnatów. Topografii także zmiennej, choć właściwie oscylującej wzdłuż Traktu Królewskiego lub w niewielkim od niego oddaleniu, włączając w to pałac w Wilanowie na jego południowym krańcu. Począwszy od schyłku XVI w., powstawały także trakty wiodące z Warszawy szczególnie w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim. Tu też pojawiała się zabudowa typu rezydencjonalnego. Szczególnie ważny był trakt w kierunku południowo-zachodnim, bo przez Kielce łączył nowy ośrodek władzy (Warszawa) z historycznym (Kraków). Konkurencją dla Traktu Królewskiego stał się właśnie wyjazd zachodni z miasta ulicami Senatorską i Elektoralną oraz wyjazd południowo-zachodni ulicą Królewską wraz z przyległościami. Nazwy wymienionych ulic są tu zresztą nieprzypadkowe¹¹. Oprócz pałaców, znajdujących się na wyjeździe Senatorską, w kolejności od Zamku Królewskiego: Małachow-

9 Jerzy Pietrzak, *Senat Rzeczypospolitej Polskiej...*, s. 27.

10 Jerzy Lileyko, *Sejm polski. Tradycja – ikonografia – sztuka*, Warszawa 2003, s. 81–91.

11 Kwiryna Handke, *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa 1998, s. 89, 186.

skiego, Biskupów Krakowskich, Prymasowskim, Blanka, Jabłonowskich i Mniszchów, warto odnotować tu przede wszystkim enklawę saską: pałac Saski wraz z ogrodem, sąsiadujący z nimi pałac Brühla przy ul. Wierzbowej i pałac marszałka Franciszka Bielińskiego przy Królewskiej¹². Zbudowany dla córki Augusta Mocnego Anny Orzelskiej na skraju ogrodu, ale z głównym frontem od Senatorskiej, Pałac Błękitny łączył oba te zbiory. Zdecydowana większość tych gmachów powstała na murach istniejących wcześniej obiektów, stała się jednak w ciągu XVIII w. świetnymi rezydencjami. W pierwszej połowie XIX w. dzielnica zresztą zrazu bardzo się rozwijała i wzbogaciła o monumentalne budowle klasycystyczne, wznoszone przez rząd Królestwa (siedziba Komisji Przychodów i Skarbu na placu Bankowym czy powstały na miejscu Marywilu Teatr Wielki). Dopiero przeniesienie punktu ciężkości centrum miasta w szeroko pojęte okolice Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich w drugiej połowie XIX w. zmieniło nieco układ ważnych budynków publicznych.

Pozostałe rezydencje warszawskie znajdowały się w czasach późnonowożytnych przede wszystkim na Krakowskim Przedmieściu i są do dziś obecne w pejzażu tej ulicy. Moda na Aleje Ujazdowskie zaczęła się nieco później, wraz z przenoszeniem rezydencji arystokratycznych i królewskich poza granice zabudowań miejskich. W XVIII w. sporą konkurencją dla tego rejonu i przeznaczenia była skarpa warszawska na odcinku żoliborskim: Fawory, Marymont, pałac Brühla w Młocinach, a także mokotowskim: Królikarnia, Ursynów, Natolin. Środkowa część Traktu Królewskiego – mieszczański i węższy Nowy Świat – aż do połowy XX w. pozbawiony był właściwie ważnych obiektów o reprezentacyjnym charakterze, miał status przejazdowy, ważne instytucje mieściły się na nim jakby przypadkowo, np. w jednej z kamienic zaraz po odzyskaniu niepodległości miało siedzibę ministerstwo kultury i sztuki, które niebawem zlikwidowano. Na ulokowanie ważnego urzędu najbardziej nadawał się, stojący u zbiegu z Krakowskim Przedmieściem, Kopernika i Oboźną, przy tzw. placu akademicznym, pałac Zamoyskich, będący przed wojną siedzibą Komendy Głównej Policji, oraz stojący za nim, w głębi działki, pałac Branickich, mieszczący ówczesne ministerstwo spraw wewnętrznych¹³. Z kolei drugi pałac Branickich, leżący nieopodal Smolnej – jedyny obiekt Nowego Świata niemający statusu budowli *stricte* przyulicznej –

12 O kształtowaniu tych enklaw np.: Zygmunt Stępiński, *Siedem placów Warszawy*, Warszawa 1988, *passim*. Dodać tu można jeszcze obiekty, które znajdują się w niedalekiej okolicy i/lub nie mają całkowicie charakteru rezydencji, jak: Marywil, Dom pod Królami, pałac Lubomirskich na placu Żelaznej Bramy, pałac Mostowskich na Nowolipiu.

13 <http://www.warszawa1939.pl/obiekt/nowy-69-0>, dostęp 16.11.2021.

w dwudziestoleciu został przekazany na ambasadę brytyjską, po wojnie był siedzibą śródmiejskiego Urzędu Stanu Cywilnego, obecnie swoje biura mają w nim miejskie i wojewódzkie władze konserwatorskie. Adres: Nowy Świat 72 ma także zwrócony frontem do osi Krakowskiego Przedmieścia Pałac Staszica. Symptomatyczne też, że wybudowany w latach pięćdziesiątych XX w. gmach Komitetu Centralnego PZPR w większej mierze zdaje się znajdować przy Alejach Jerozolimskich. To one stanowią dla niego właściwą perspektywę, gabaryty mieszczących się przy nich obiektów uzasadniają ogrom gmachu, choć *de facto* stoi on przy skrzyżowaniu i ma adres Nowy Świat 6/12. Wybór lokalizacji tzw. Białego Domu na przecięciu historycznego i tradycyjnego traktu władzy i turystyki z szerokimi, nowoczesnymi Alejami, prowadzącymi do najważniejszych ówczesnych inwestycji propagandowych – aren wydarzeń publicznych (plac Defilad, Stadion Dziesięciolecia) i dworców komunikacyjnych, był mistrzowski¹⁴. Jednocześnie rondo de Gaulle’a i wyrwa Alei Jerozolimskich rozbijają spójność, odbudowanego po wojnie, niezbyt wysokiego Nowego Świata. Podobnie nieco jest z drugim końcem ulicy i skrzyżowaniem z ul. Świętokrzyską – poszerzoną i przedłużoną do ul. Kopernika. W niewielkim oddaleniu od Traktu Królewskiego stoją wielkie budowle ministerstwa finansów czy Narodowego Banku Polskiego. Choć na szczęście tu dewastacja nie jest aż tak duża. Nowy Świat służył zatem – i służy nadal – głównie przejazdowi władzy wizytującej, gościom zagranicznym odwiedzającym Warszawę, jadącym z parlamentu czy kancelarii premiera do pałacu prezydenckiego i wybranych ministerstw. Nieprzypadkowo Gabriela Zapolska umieściła, rozgrywającą się wokół sprzeciwu właściciela mieszkania wobec nakazanej iluminacji kamienicy, akcję dramatu „Car jedzie” właśnie w domu przy Nowym Świecie – władca bowiem tędy przejeżdżał. Tadeusz Konwicki zaś jednym tchem wspominał widzianych tu z balkonu: Nixona, Cartera, Chruszczowa, Breżniewa i Jana Pawła II¹⁵.

Ciągłość i zerwanie miejsc władzy

Każda kolejna władza i nowa państwowość w mniejszym czy większym stopniu dziedziczy porządek prawno-przestrzenny poprzedników. Umiejscowienie ważnych obiektów wynika więc często z długiego

14 Andrzej Skalimowski, *Dom Partii. Historia gmachu KC PZPR w Warszawie*, Warszawa 2010, s. 24–30.

15 Tadeusz Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki. Nowy Świat i okolice*, Warszawa 2010, s. 310–311.

trwania praw własności, powolnych korekt w posiadaniu nieruchomości przez instytucje państwowe. To są główne ramy wyznaczające możliwość zmiany, dopiero w drugiej kolejności trzeba brać pod uwagę chęć zerwania czy podtrzymywania ciągłości. To dość banalna konstatacja, ale mająca daleko idące konsekwencje. Tylko w takich okolicznościach zrozumiała jest bardzo powolny ruch w tej materii. Jedynie władze kształtującej się po 1944 r. Polski Ludowej miały nieograniczoną wolność w kształtowaniu i wyborze miejsca swojego ulokowania i rezydowania. Teoretycznie przynajmniej, bo w rzeczywistości musiały brać pod uwagę różne czynniki, w tym fizycznogeograficzne, infrastrukturalne czy finansowe. Poza tym te akurat władze chciały w pewnym stopniu podtrzymać określone tradycje wcześniejszych państwowości – już sam wybór zniszczonej Warszawy na stolicę był pierwszą z szeregu takich ważnych decyzji. PRL miała się stać w tym przekazie lepszą formą istnienia Polski, a Warszawa – nowym, ale odbudowanym miastem. Dla tego decydenci nie tylko wznosili całkiem nowe obiekty, w tym dzielnicę urzędów i ministerstw na południe od Alei Jerozolimskich i na wschód od ul. Marszałkowskiej, ale także zachowali lub przeznaczyli do rekonstrukcji poszczególne budynki, umieszczając w nich różne urzędy lub oddając je w użytkowanie instytucjom użyteczności publicznej. Dokonano przy tym charakterystycznych retuszy, dużym beneficjentem stał się np. Uniwersytet Warszawski, jego władzom oddano do dyspozycji odbudowane lub ocalone pałace: Tyszkiewiczów-Potockich, Uruskich-Czetwertyńskich, Zamoyskiego, szpital świętego Rocha czy kamienicę przy Oboźnej. Nie najgorzej na tych powojennych transferach wyszły zresztą inne warszawskie uczelnie. Nietrudno zobaczyć, że o ile umiejscowienie pomniejszych urzędów i instytucji – nawet na poziomie ministerstw¹⁶ – podlegało dość dowolnym przesunięciom, wynikającym także z kolejności odbudowy, o tyle najważniejsze urzędy centralne znalazły się w miejscach analogicznych do ich poprzedników. Prezydium Rady Ministrów w obecnym Pałacu Prezydenckim – wówczas zwanym zamiennie Pałacem Namiestnikowskim lub pałacem Radziwiłłów – spotkamy zarówno przed 1939, jak i po 1945 r. Z kolei prezydent, a od 1952 r. – przewodniczący Rady Państwa został umieszczony, czy raczej umieścił się

16 Kilka z nich wróciło jednak na swoje miejsce, choć niekiedy pod zmienioną nazwą, np. Ministerstwo Oświaty znalazło się w miejscu przedwojennego Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego w budynku przy al. Szucha (w czasie wojny ten gmach był siedzibą okupacyjnych władz policyjnych), chociaż w 1946 r. aleja zmieniła już nazwę na al. 1 Armii Wojska Polskiego. Ministerstwo Komunikacji – mimo licznych zmian nazw resortu – pod tą właśnie nazwą przed 1939 i po 1945 r. miało swoją siedzibę w kompleksie przy ul. Chałubińskiego.

w Belwederze, w którym niegdyś (1918–1922, 1926–1935) mieszkał Józef Piłsudski, a wcześniej (1922–1926) rezydowali prezydenci RP Gabriel Narutowicz i Stanisław Wojciechowski. Podobnie było z Sejmem PRL (do 1952 r. nazwa państwa brzmiała tak jak poprzednio: Rzeczpospolita Polska), który znalazł się – uszczuplony o Senat – w tym samym miejscu, w którym znajdował się Sejm II RP, i rozbudowany został przez jednego z ważniejszych architektów sanacyjnej władzy Bohdana Pniewskiego. Jeśli dodamy do tego powojenne przejęcia obiektów położonych wzdłuż skarpy na odcinku mokotowsko-ursynowskim (Królikarnia, Natolin) i żoliborsko-bieliańskim (pałac Brühla na Młocinach), to możemy powiedzieć, że mapa ważnych siedzib arystokratycznych i własności XVIII i XIX w. wyznacza do dziś kościec topograficzny budynków użyteczności publicznej i gmachów władzy w Warszawie. Obecnie częściowo w różnych okolicznościach przestały one pełnić funkcje publiczne.

Ciągłość uwikłań przestrzennych nie jest, niestety, przedmiotem stałej refleksji i uporządkowanych, systematycznych badań, ogranicza się je do przyczynków i anegdot¹⁷. W stulecie traktatu ryskiego temat ten również nie stał się ważnym punktem odniesienia, a konsekwencje art. 12 tego dokumentu są, być może, najbardziej namacalne na terenie Warszawy do dzisiaj, o czym wspomina przytomnie hasło w Wikipedii¹⁸. Władze dziewiętnastowiecznego Królestwa Polskiego przejęły różne nieruchomości w mieście (w dużej mierze w wyniku skupowania, ale również konfiskaty), które zostały scedowane na II Rzeczpospolitą, po niej dziedziczyły je Polska Rzeczpospolita Ludowa i III Rzeczypospolita. O części obiektów była mowa: Belweder został kupiony przez władze Królestwa Polskiego w 1818 r. na siedzibę wielkiego księcia Konstantego, co dało pałacowi ostateczną przepustkę do historii przez duże H w 1830 r., potem będzie on w gestii władz rosyjskich. W czasie I wojny światowej Belweder stał się siedzibą gubernatora Hansa von Beselera, a po 1918 r. – rezydencją głowy państwa polskiego. W czasie II wojny został adaptowany na oficjalną rezydencję generalnego gubernatora Hansa Franka¹⁹. Przechwyty i przejęć, napięć i przejawów ironii losu musi być w dziejach takich obiektów sporo. Pałac Pacy przy Miodowej, zabrany właści-

17 Pojawiły się za to próby zmierzenia się z dziewiętnastowieczną obecnością Rosjan w Warszawie, inwentaryzacji dziedzictwa materialnego oraz bilansu ogólnego: Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów. Sztuka rosyjska w Warszawie 1815–1915*, Warszawa 1991; Lech Królikowski, *Moskwa nad Wisłą*, Warszawa 2019; Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo*, Warszawa 2011.

18 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Traktat_ryski_\(1921\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Traktat_ryski_(1921)), dostęp 15.11.2021.

19 Dzieje pałacu omawia Mariusz Kolmasiak, *Belweder 1818–2018*, Warszawa 2018.

cielowi za udział w powstaniu listopadowym, został zaadaptowany na potrzeby sądu, po 1945r. odbudowano go i przeznaczono na siedzibę ministerstwa zdrowia, którą jest także obecnie²⁰. Sąsiadujący z nim pałac Borchów z kolei zakupiono w 1837 r. i w latach czterdziestych tamtego stulecia, to jest w samym środku tzw. nocy paskiewiczowskiej, przeznaczono na siedzibę arcybiskupa Warszawy – jest nią do dziś²¹. Przykłady można by mnożyć, dodając do tego zestawu losy częściowo rewindykowanych posiadłości zakonnych. W tej sztafecie rezydującej i urzędującej władzy pamiętać też należy o epizodzie hitlerowskim, dobrze unaoczniającym wojenne przeznaczenie Belwederu. Niemieckie władze okupacyjne dokonały również przejęcia konkretnych obiektów na własne cele. Nieprzypadkowe było zatem usytuowanie szefa dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa Ludwiga Fischera w pałacu Brühla przy Wierzbowej, czyli w rokokowym pałacu byłego saskiego ministra i faworyta Augusta III. Wcześniej, idąc wstecz chronologicznie, użytkowali go polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zarząd telegrafu, komisarz Nikołaj Nowosilcow, wielki książę Konstanty czy ambasador Nikołaj Repnin²².

Pałac Saski znowu w grze, czyli rezydencja wynaleziona raz jeszcze

Realizacja pomysłu przywrócenia zabudowy pierzei na placu Piłsudskiego pomiędzy ulicami Królewską a Fredry w kształcie z 31 sierpnia 1939 r. musi się, oczywiście, zmierzyć również z ciągiem tych faktów mimo określenia przezornie daty przedwojennej²³. Nie jest tak, że całkiem przemilczano ten wojenny okres. W uzasadnieniu prezydenckiego projektu ustawy o odbudowie pałacu Saskiego dokonano zresztą następującej interpretacji faktu ustanowienia rezydencji gubernatora przy ul. Wierzbowej i umieszczenia siedziby władz wojskowych w sąsiednim pałacu: „Wybór gmachów świadczył o ich znaczeniu i randze, istotnych

20 Tadeusz S. Jaroszewski, *Księga pałaców Warszawy*, Warszawa 1985, s. 96–97.

21 Tamże, s. 22.

22 Pałac Brühla nie doczekał się, jak dotąd, osobnej, nowoczesnej monografii; może czas do niej dojrzał.

23 Ustawa z dnia 11 sierpnia 2021 r. o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie odbudowy Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic przy ulicy Królewskiej w Warszawie, art. 2, pkt 1, ppkt a, <https://www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/druk.xsp?documentId=E5EF7842CFC50647C125870C004E7BB1>, dostęp 13.11.2021.

nawet dla niemieckiego okupanta²⁴. Staje się on zatem argumentem na rzecz rekonstrukcji obiektów, całkowicie pominiętą przesłanką jest zawarta w nazwach problematyczna niemieckość. Więcej o niej w ustawie i jej uzasadnieniu nie przeczytamy²⁵.

Uzasadnienie ustawy jest świadectwem określonego sposobu myślenia i rozumienia procesów historycznych, ustanawiania ich ciągłości. Przy jednoczesnej szczegółowości i rzetelności rozpoznań składają się na nie określone niedopowiedzenia, co widzieliśmy na przykładzie niemieckiego wykorzystywania pałaców w czasie II wojny. Chyba najważniejszym ewidentnym przekłamaniem jest pisanie o planie Friedricha Pabsta jako o realnym studium projektowym, co nie znajduje już od lat badawczego potwierdzenia²⁶. Ważna jest, moim zdaniem, próba interpretacji tego przechwyty symbolizacji-przestrzennego, tej przewrotki, w wyniku której budowle, pełniące wcześniej rozmaite funkcje związane ze sprawowaniem władzy przez rosyjskiego zaborcę, mieszczące urząd telegraficzny, będące miejscem wystawy tkackiej w 1880 r. (pałac Brühla), czy też czynszową kamienicą (pałac Saski), „przed stu laty dumnie” już wyrażały „suwerenność państwa polskiego”, a teraz mają się stać, jak chce preambuła, „widowym znakiem ciągłości naszych dziejów, a zarazem świadectwem silnej i nowoczesnej Rzeczypospolitej”²⁷, mimo że przez 75 lat nie istniały i – jak można wnosić pośrednio i hipotetycznie – przez ten czas owym „widowym znakiem ciągłości” nie były.

Plac Piłsudskiego (do 1928 r. plac Saski) był miejscem eksponowania władz państwowych i oficjalnych imprez wojskowych II Rzeczypospolitej z konieczności. Jako duży plac miejski został odziedziczony w tej funkcji po zaborcy. Poprzez szereg działań ikonoklastycznych (rozbiórka

24 Ustawa..., uzasadnienie, s. 10, <https://www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/druk.xsp?documentId=E5EF7842CFC50647C125870C004E7BB1>, dostęp 15.11.2021.

25 Bodaj tylko jeden ze zwolenników odbudowy, Tadeusz Bernatowicz wyraził przypuszczenie, że odbudowane obiekty mogłyby być miejscem pamięci również o Wettinach na tronie i polonizujących się w dawnych wiekach Niemcach; Profesor Tadeusz Bernatowicz: odbudowa Pałacu Saskiego z udziałem Niemiec służyłaby pojednaniu, <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C893708%2Cp-rof-tadeusz-bernatowicz-odbudowa-palacu-saskiego-z-udzialem-niemiec>, dostęp 15.11.2021.

26 Ustawa..., uzasadnienie, s. 11; por. Niels Gutschow, Barbara Klain, *Zagłada i utopia. Urbanistyka Warszawy w latach 1939–45*, Warszawa – Frankfurt a/Main 1995; Igor Piotrowski, *Człowiek z Niskiego Zamku. O „prowincjonalnym nowym niemieckim mieście WARSCHAU” (wokół Planu Pabsta jako fantazmatu)*, w: Jarosław Pacuła, Lidia Romaniszyn-Ziomek (red.), *Małe miasta. Studia i szkice humanistyczne*, Bielsko-Biała 2012, s. 155–166.

27 Ustawa..., preambuła, <https://www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/druk.xsp?documentId=E5EF7842CFC50647C125870C004E7BB1>, dostęp 15.11.2021.

cerkwi), egzorcyzmujących, których szczytem było ustawienie pomnika księcia Poniatowskiego, ustanowienie Grobu Nieznanego Żołnierza i zmiana nazwy, plac został przejęty jako sanktuarium bohaterstwa i triumfu żołnierza polskiego²⁸. Z uwagi na umiejscowienie licznych miejsc pracy i rozrywki oraz komunikacyjną przelotowość placu toczyło się tutaj intensywnie normalne, codzienne życie. Nie mając również wielkiej konkurencji, jeśli chodzi o położenie i przeznaczenie, plac wypełniał także różne inne funkcje publiczne, jak na duży, ważny plac miejski przystało, np. startowały z niego balony i wyścig kolarski, koncertował Kiepura. Władze przedwojenne starały się wobec tego plac ucywilizować, remontując nawierzchnię, jeszcze na zdjęciach z drugiej połowy lat trzydziestych widać, że były z tym kłopoty²⁹. Jednocześnie wciąż tworzone były plany i studia projektowe, zmierzające do zbudowania nowej, godniejszej i, oczywiście, znacznie większej oprawy dla defilad, uroczystości państwowych, czyli dzielnicy Marszałka Piłsudskiego na Polu Mokotowskim, na którym defilady, niemieszczące się na placu Piłsudskiego, już zresztą organizowano. Nie znaczy to, że plac Piłsudskiego nie miał ulec wielkomięskim przekształceniom³⁰. Główni rozgrywający Polski Ludowej po 1945 r. zrealizowali po swojemu ten plan. Z jednej strony, uczynili z Grobu Nieznanego Żołnierza wizualny, oddziałujący jeszcze mocniej poprzez zaaranżowanie pustki symbol, i podtrzymywali miejsce kultu militarnej historii, przefiltrowane przez tragedię II wojny światowej, tym bardziej dosadne, że nazwane placem Zwycięstwa. Z drugiej strony, starali się z niego częściowo wycofać, tworząc konkurencyjny, znacznie większy plac Defilad, na którym właśnie odbywały się uroczystości państwowe, przemarsze, a także targi, kiermasze itp. wydarzenia. Plac Zwycięstwa był wciąż ważnym miejscem kultu, okazjonalnie organizowanych wystaw i imprez, tym lepszym, że otoczenie stało się martwym, przechodnim miejscem, częściej odwiedzanym z przyczyn czysto turystycznych niż z jakichkolwiek innych. Lubiły go też dzieci, na wielu zdjęciach widać dzieci, przywożone i przyprowadzane, wpatrzone w żołnierzy na warcie. Niewątpliwie nieco podobny scenariusz czekałby plac Piłsudskiego. Gdyby Sanacja miała czas i środki na realizację swoich planów, zapewne spadłaby ranga imprez

28 Proces ten poddałem analizie w publikacji, będącej pokłosiem grantu „Literaturoznawstwo architektoniczne”, kierowanego przez Aleksandrę Wójtowicz: Igor Piotrowski, *Przestrzeń codzienności, pamięci i fantazmatu*, w: Aleksandra Wójtowicz et al., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad*, Warszawa 2019, s. 313–320.

29 <https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/87819/h:491/>, dostęp 16.11.2021.

30 Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała*, Warszawa 2012, s. 189–204, 229–342.

tu się odbywających. Polska Ludowa była spadkobierczynią określonych tradycji sanacyjnych i, szerzej, II Rzeczypospolitej, niekiedy w planie treści (co nie jest stwierdzeniem oryginalnym, dość wspomnieć Miłoszowe „jest ONR-u spadkobiercą Partia”³¹), a zwłaszcza w planie formy. Dodać tu jeszcze należy powolny wzrost znaczenia tego miejsca jako placu celebracji w czasach późnej Polski Ludowej: powrót dużych uroczystości państwowych (być może ze względów oszczędnościowych albo telegenicznych), wykorzystywanie go jako sceny ważnych wydarzeń sakralnych (pielgrzymka Jana Pawła II w 1979 r., pogrzeb kardynała Stefana Wyszyńskiego 2 lata później), a co za tym idzie – jako miejsca oporu³². Jerzy Lileyko podaje, że w 1978 r. podjęto decyzję o odbudowie pałacu Saskiego i pałacu Brühla³³ – zapewne stało się to na fali odbudowy Zamku Królewskiego, ale okoliczności podjęcia i zaniechania idei, jej ówczesna publicystyczna recepcja (m.in. dyskusja w warszawskiej „Kulturze”) czekają na odrębne zbadanie.

Po 1989 r. mamy do czynienia z próbą odzyskania placu jako przestrzeni miejskiej, niebędącej jedynie dużą powierzchnią, przeznaczoną na wielkie msze i święta państwowe. Pomysł odbudowy pałacu Saskiego korespondował z próbą rekonstrukcji i zabudowy brakujących czy nieistniejących – zależnie od punktu widzenia – pierzei w śródmieściu Warszawy, pojawiał się tu i ówdzie, był przedmiotem sond, działań performatywnych (słynny pomysł z 1998 r. ostatniego wojewody warszawskiego Macieja Gieleckiego przytroczenia na wielkim rusztowaniu pałacu wymalowanego na płachtach) i dość konkretnych działań przygotowawczo-projektowych, np. interesujących badań archeologicznych, które stały się niewykorzystaną szansą dla innego projektu opowiadania o utraconych obiektach, również poprzez frapującą formę architektoniczną zabezpieczonych podziemi³⁴. Pałac Saski stał się najważniejszym po 1989 r. – choć był już nim wcześniej – fantazmatem warszawskiego imaginarium i najważniejszym fantazmatem długiego trwania II Rzeczypospolitej. Z różnych przyczyn nie stał się nim nigdy architektonicznie znacznie bardziej doceniany pałac Brühla, w żadnej mierze nie mogły nimi zostać kamienice przy Królewskiej, które są największą zagadką w tym zestawie obiektów przeznaczonych do odbudowy.

31 Czesław Miłosz, *Traktat poetycki*, w: tegoż, *Wiersze*, t. II, Kraków 2002.

32 Szerzej w: Igor Piotrowski, *Przestrzeń codzienności, pamięci i fantazmatu*, s. 320–330.

33 Jerzy Lileyko, *Warszawa. Trakt Królewski*, Warszawa 1979, s. 24. Autor dziękuje pracownikowi Kancelarii Senatu panu Jarosławowi Zawadzkiemu, wybitnemu znawcy historii senackich i Senatu, za zwrócenie uwagi na ten ważny wątek.

34 Jerzy Lileyko, *Warszawa. Trakt Królewski...*, s. 24.

Potransformacyjna niemoc na placu była tym bardziej ambiwalentna, im bardziej dyskusyjne efekty przynosiły rozwiązania, starające się pogodzić neokapitalistyczne ciągoty do zabudowy każdej wolnej działki z działaniami nawiązującymi do przeszłości. Najbardziej spektakularną wpadką był pałac Jabłonowskich i północna pierzeja placu Teatralnego³⁵. Duża pustka jest bardzo znacząca, ma tę cechę, że prowokować może inicjatywy, mające na celu jej wypełnienie, a ponieważ brakuje środków i woli politycznej na całościowe przeobrażenie, możliwe są jedynie działania połowiczne, dorywcze, dostawiania swoich klocków. Najpoważniejszym z nich była budowa na początku XXI w. biurowca Metropolitan, najmniej poważnym ze względu na rachityczne rozmiary obiektów, choć oczywiście zauważalnym, jest odsłonięcie dwóch kolejnych pomników po 2015 r.

W trakcie procedowania ustawy o odbudowie pałaców i kamienic w parlamencie opublikowano dwa listy – pierwszy w obronie Grobu Nieznanego Żołnierza i przeciwko planowanej rekonstrukcji³⁶, drugi – za rekonstrukcją³⁷. Listy dwóch środowisk da się rozpatrywać jako polemikę pomiędzy strażnikami dwóch różnych tradycji i ciągłości. Jest to spór estetyczny i związany z nim spór historiozoficzny. Ten pierwszy można sprowadzić do opozycji minimalizmu, znaczącej pustki i estetyki *horror vacui*, nadmiaru. Ten drugi to spór o rozumienie II Rzeczypospolitej i następującej po niej II wojny światowej. W wielkim skrócie: dla jednej grupy znacznie ważniejsze jest to, co nastąpiło w latach 1939–1945, sposób uczczenia pamięci ofiar tej wojny i nieistniejącego miasta, dla drugiej dwudziestolecie międzywojenne to źródło i szczyt polskiej państwowości. W istocie dla konkretnej stołecznej przestrzeni przybiera to postać sporu między dwoma upamiętnieniami, a nawet dwoma konserwatyzmami – między pamięcią męczeństwa a pamięcią dumy, między konserwatyżmem nakierowanym na terażniejszość

35 Historia odtworzenia tej pierzei w połowie lat dziewięćdziesiątych – gdy w miejsce pustego placu wokół ekspresyjnego pomnika Bohaterów Warszawy „Nike” postawiono bank o nowoczesnych wnętrzach, który otrzymał fasadę dawnego pałacu Jabłonowskich, robiącą na większości patrzących wrażenie dekoracji – zdawała się groźnym memento dla zabiegów podobnego rodzaju.

36 *Przeciw odbudowie Pałacu Saskiego: list otwarty*, https://architektura.murator-plus.pl/wydarzenia/przeciw-odbudowie-palacu-saskiego-list-otwarty_11290.html, dostęp 14.11.2021.

37 *Oświadczenie ludzi nauki w sprawie odbudowy Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic przy ulicy Królewskiej w Warszawie*, <https://portalwarszawski.com.pl/2021/08/03/oswiadczenie-ludzi-nauki-w-sprawie-odbudowy-palacu-saskiego-palacu-bruhla-oraz-kamienic-przy-ulicy-krolewskiej-w-warszawie/>, dostęp 14.11.2021.

i przeszłość traumatyczną a konserwatyzmem nakierowanym na zaprzeczenie przeszłości i przeszłość tryumfu, między przekonaniem architektów i historyków architektury, także reporterów, dziennikarzy, pisarzy, naukowców – a przekonaniem historyków, zajmujących się historią sztuki, historią polityczną (rządziej społeczną) różnych wieków, częściowo współodpowiedzialnych za politykę historyczną obecnego państwa polskiego. Są wśród nich byli i aktualni dyrektorzy polskich muzeów, a także historycy, kulturoznawcy, literaturoznawcy czy przedstawiciele nauk niehumanistycznych, niepełniący żadnych funkcji³⁸. Myślę, że to spór autentyczny i całkowicie nierozwiązywalny, czego pięknie dowodzi fragment o drzewostanach ogrodu Saskiego – sygnatariusze listu drugiego krytykują sygnatariuszy listu pierwszego za to, że chcą utrzymania drzewostanu w kształcie współczesnym, a przecież „należy przypomnieć, iż ogród Saski powstał w XVIII w. jako ogród przypałacowy reprezentacyjnej rezydencji królewskiej, będącej częścią Osi Saskiej, barokowego założenia urbanistycznego”³⁹. Wspólne dla obu grup jest tylko – raczej zresztą domyślne – kształtowanie przyszłości. W pierwszym wypadku elementy zachowawcze służą utrzymaniu *status quo*, w drugim elementy utopijno-konserwatywne mają uzasadniać zgoła pragmatyczno-ideowe potrzeby współczesnych i działania, które wymagają ingerencji, i to bardzo poważnej, w to *status quo*.

Potrafię sobie wyobrazić inne stanowiska w tym sporze, w tym również mediujące między jego biegunami, istotne jest jednak to, co i jak może władza w danym systemie i przy określonych środkach. Poza tym, że zawsze może marzyć, to ma wolny wybór w granicach przymusu tradycji i w ramach jakiejś topografii. Dostaje określony spadek i musi się wobec niego jakoś zachować, wybierając coś i rezygnując z czegoś. Czy realizacja tych inwestycji jest możliwa, pozostaje sprawą drugorzędną. „Przywrócenie miejscu jego dawnej świetności”⁴⁰, o którym pisze się w uzasadnieniu ustawy, jest sformułowaniem ogólnikowym, niewątpliwie natomiast wiara, że można stworzyć dospołeczną przestrzeń poprzez tę rekonstrukcję, jest godna zastanowienia. Rzeczywiście,

38 Wybrane nazwiska widniejące pod pierwszym listem: Waldemar Baraniewski, Sylwia Chutnik, Anna Cymer, Małgorzata Kuciewicz, Jacek Leociak, Małgorzata Omilanowska, Maria Poprzęcka, Anda Rottenberg, Jarosław Trybuś, Filip Springer, Małgorzata Szpakowska, Aleksandra Wasilkowska, Krystyna Zachwatowicz. Pod drugim z kolei znajdziemy m.in. Stefana Bednarka, Tadeusza Bernatowicza, Juliusza Chrościckiego, Wojciecha Falkowskiego, Bartosza Korzeniewskiego, Jacka Kowalskiego, Grzegorza Nowika, Bolesława Orłowskiego, Zbigniewa Wawra, Zofię Zielińską.

39 Tamże.

40 Ustawa..., uzasadnienie..., s. 20.

przenosząc np. część urzędów centralnych do tych obiektów (właśnie choćby Senat), umożliwia się dywersyfikację uwagi publicznej czy rozproszenie ewentualnych protestów.

To, że „widomy znak ciągłości dziejów”⁴¹ mogłaby stanowić, według uzasadnienia projektu, zabudowa zachodniej pierzei, w równym stopniu odnieść można do obecnego ukształtowania placu, nawet lepiej do niego pasuje, bo jest widoczna. Każda ciągłość to zawsze konstrukcja, co szczególnie mocno ujawnia się, gdy ktoś o efektach możliwej rekonstrukcji po blisko 80 latach pisze jako o znaku tejże ciągłości. Ktoś, kto ma władzę, może też w większym nieco stopniu próbować tę ciągłość dookreślić, aktualizować jej treść. Dzieje w polityce historycznej są bezustannym przechodzeniem między ciągłością a zerwaniem określonych wątków po to, by przepracowywać je na nowo, czego arcywzorem jest teologia dziejów Izraela w Biblii hebrajskiej. Jeśli coś wiąże zmienne historycznie polskie rządy, to tęsknota za świetnością. O przywróceniu świetności miejsca pisze się w uzasadnieniu ustawy, sny o świetności miejsca są wspólne wszelkim władzom, jednocześnie zmiana rzeczywistej mapy siedzib i widoków władzy⁴² w formie proponowanej przez ustawodawcę byłaby wyraźną, ale chyba tylko, korektą.

41 Ustawa..., preambuła.

42 Konrad Pustola, *Widoki władzy*, Warszawa 2011.

Krajobrazy skarpy, (nie)widoki władzy. Założenia, propaganda, praktyki przestrzenne

(Nie)widoczne (z) góry

Choć na planie administracyjnym stolicy słabo to widać, skarpa dzieli Warszawę na miasto górne i dolne niewiele mniej skutecznie niż Wisła na dzielnice lewo- i prawobrzeżne. Podobnie jak części położone na wschód od rzeki historycznie rozwijały się wolniej i powszechnie postrzegane były jako mniej ucywilizowane niż zachodnie, adresy położone na skarpie zazwyczaj uchodziły – a może nawet wciąż uchodzą mimo szybkiej w ostatnich dekadach kariery Powiśla – za bardziej prestiżowe niż te położone na dole¹. Skarpa warszawska to najważniejsza naturalna dominanta krajobrazowa na terenie metropolii, jej zarys jest jednym z najciekawszych zagadnień dla urbanistów, architektów krajobrazów, ale też tematem dla fotografów czy malarzy pejzażystów. Pojawiają się głosy wzywające do ochrony tego krajobrazu. Wiele napisano np. o wieży centrum handlowego z placu Unii Lubelskiej, która góruje nad Belwederem oglądanym z dolnych tarasów Łazienek Królewskich i zakłóca sposobność mentalnego zanurzenia się w parkowym ogrodzie romantycznym. Do dziś jednym z turystycznych gadżetów stolicy jest panorama skarpy właśnie, z dwiema liniami zabudowy: staromiejską, zwieńczoną ceramicznymi dachówkami, z dominantami wież kościelnych i poszarpaną, postmodernistyczną, błyszczącą refleksami metalu i szkła.

* dr Piotr Kubkowski – pracownik Zakładu Historii Kultury Uniwersytetu Warszawskiego. Kulturoznawca i historyk kultury, specjalizuje się w okresie przełomu XIX i XX w. Autor książek i artykułów. Zajmuje się kulturową historią krajoznawstwa i podróży, sportu i ciała, kulturą miejską.

1 Zygmunt Stępiński, *Gawędy warszawskiego architekta*, Warszawa 1984, s. 104–105.

Linia skarpy, rymująca się w geometrycznym dwuwierszu z linią rzeki, długo porządkowała nie tylko panoramiczne reprezentacje Warszawy – typowy miejski *skyline*, oglądany znad Wisły w kolejnych nowożytnych stuleciach lub, przeciwnie, widoki ze skarpy na rzekę i praskie dzielnice i przedmieścia². Porządkowała też ujęcia kartograficzne: o ile dziś Warszawa w naszej wyobraźni ciągnie się pionowo – zgodnie z różą wiatrów, z północy na południe – o tyle w ubiegłych stuleciach mapowano ją przeważnie poziomo, jakby linia rzeki i skarpy dyktowały horyzont spojrzenia. Wschód lub zachód wypadały wówczas na górze przedstawienia, a rozlana wzdłuż Wisły tkanka miejska dobrze wpisywała się w poziomy układ karty.

Te dawne plany, mapy, panoramy i wyobrażenia, w których zresztą to, co poniżej skarpy, było, zgodnie z rzeczywistością, luźniejsze, pustsze, mniej wyraźne lub w ogóle nieobecne, uwydatniały samą krawędź warszawskiego urwiska. Choć pozbawiona wyraźnych szczytów, skarpa budziła skojarzenia i inspirowała fantazje na temat gór w Warszawie. Takie marzenia widać w urządzonych w XIX w. parkach i ogrodach, których twórcy – zgodnie z obowiązującą w Europie modą na wypoczynek na wyżynach – posługiwali się nieraz górską symboliką czy motywami. To na linii skarpy wystawiono u kresu stulecia dwa wielkie warszawskie okrągłe pawilony panoram: rotundę Panoramy Tatr na Dynasach i Golgotę niedaleko, przy Karowej. Obydwa te malowidła odnosiły się właśnie do krajobrazu górskiego. Same Dynasy, siedziba Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, w ogóle stylizowane były na górski park uzdrowiskowy (nawiązania znajdziemy m.in. w detalu snycerskim, którym zdobiono budynek klubu), a jedną z rozrywek było – bynajmniej nie rowerowe, lecz piesze – wspinanie się i schodzenie po stromym w tym miejscu zboczu. Znajdujemy też skojarzenia wyglądu licznych pod skarpią jezierek, źródełek, oczek i cieków wodnych z układem wodnym polskich gór, tatrzańskimi stawami zwłaszcza. Dominanta skarpy odznaczyła się wreszcie w warszawskiej toponimii o starszym jeszcze rodowodzie, czego dowodem nazwy letnisk, siedzib arystokratycznych, a potem przedmieść, takich jak Mokotów (*Mon coteau* – moje wzgórze), *nota bene* ze stawem Morskie Oko, Marymont (*Marie Mont* – góra Marii) czy Żoliborz (*Joli bord* – piękny brzeg; piękny, bo wyniosły właśnie). Do czasu usypania sztucznych kopców, tworzących dziś „Koronę Warszawy”³, były to – razem

2 Jan Skalski, *Krajobraz Skarpy Warszawskiej. Mit i rzeczywistość*, w: Jan Rylke (red.), „Przyroda i miasto”, Warszawa 1997, s. 31–44.

3 Na „Koronę” składają się Kopa Cwila, Górka Trzech Szczytów/Kazury, Górka Szczęśliwicka, Kopiec Powstania Warszawskiego, Góra Gnojna i Kopiec Moczydłowski, por. Pierwsza Polska Zimowa Ekspedycja „Korona Warszawy” (oprac. red.), <https://www.national-geographic.pl/artukul/pierwsza-polska-zimowa-ekspedycja-korona-warszawy>, dostęp 14.11.2021.

ze staromiejską Gnojną Górą – najbardziej dobitne i odznaczone w nazewnictwie „wierzchołki” miasta i okolicy. A wyniesieni do władzy i służby społeczeństwu reprezentanci polityczni, podobnie jak elity z urodzenia, lubią, gdy ich pozycja podkreślona jest krajobrazowo.

W takim to kontekście, w zapętleniu opozycji – góra i dół, suche i wilgotne, bezpieczne i zalewane, dzikie i ucywilizowane, widzialne i niewidoczne, dominujące i skryte – chciałbym przyjrzeć się przestrzennemu kontekstowi kompleksu sejmowo-senackiego. Samo jego usytuowanie na skarpie nie jest, oczywiście, tajemnicą, ale – tak się składa – dosyć rzadko bywa problematyzowane i w społecznym wyobrażeniu nie funkcjonuje. Niewykluczone, że wynika to z faktu, iż Sejm i swego rodzaju front całego założenia architektonicznego znajduje się bliżej ul. Wiejskiej, a z tej perspektywy samej skarpy nie widać. Co więcej, to właśnie Sejm ma skuteczniej spopularyzowaną i bardziej rozpoznawalną sylwetkę niż Senat, w relacjach medialnych z prac parlamentu pojawia się najczęściej bryła słynnej rotundy, mieszczącej Izbę niższą. Kompleks Zamku Królewskiego zresztą też lepiej znany jest od strony placu niż od Wisły. Toteż ul. Wiejska, mimo odgrodzienia prowizorycznymi barierami i stałej, widocznej ochrony straży marszałkowskiej i doraźnie – policji, pozostaje główną areną manifestacji politycznych poglądów. Strona skarpy, gęsto zadrzewiona i powierzchniowo stosunkowo niewielka, dość rzadko eksplorowana jest przez demonstrantów. Wyjątek stanowią akty komunikacji skierowane wprost do senatorów, podczas dalszych faz procedowania najbardziej kontrowersyjnych aktów prawnych. Artykuł służy więc niejako wydobyciu, uwidocznieniu „zaplecza” kompleksu i samej bryły Senatu oraz wskazaniu uwikłań jego swoistej niewidzialności i względnej nieobecności w praktykach demokratycznych.

(Nie)widoczne z dołu?

Przygotowując ten tekst latem i wczesną jesienią 2021 r., sprawdzałem kilkakrotnie: z perspektywy stojącego dorosłego człowieka, patrzącego z parkowej ścieżki al. Mariana Brandysa, położonej wzdłuż wschodniego płotu kompleksu parlamentarnego, nie da się objąć wzrokiem wschodniej fasady gmachu Senatu. Oczywiście, jest ona w ogólnym zarysie widoczna; oczywiście, znajdziemy takie miejsce, by zobaczyć każdy jej element, ale wysokie ogrodzenie, pnie i gałęzie drzew uniemożliwiają niezakłócone spojrzenie na całą ścianę. Może nie jest to wada co do zasady, może nawet nie błąd z punktu widzenia architektury krajobrazu,

ale warto mieć tę informację z tyłu głowy, gdy będziemy rozwijać nasze rozważania o parkowo-skarpianym kontekście topograficznym siedziby Izby wyższej parlamentu RP. Bo też widoczność, której szukałem, ustawiając się na parkowej alejce raz tu, raz gdzie indziej, w każdej dalszej części parku Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego będzie jeszcze słabsza lub nie będzie jej w ogóle.

W kontekście tej nikłej i niknącej widoczności interesuje nas samo to, co na skarpie w tej okolicy się znajduje i to, co – by tak rzec – z „niepłaskości” terenu wynika. Proponuję nieśmiały przyczynek do rewizjonistycznej kulturowo-krajobrazowej historii położonych pod Senatem założeń parkowych, szczególnie w ich okresie powojennym. Okolicznością sprzyjającą powstaniu tekstu było odkrywane w ramach trwającej do końca listopada 2021 r. wystawy „Więcej zieleni” w Muzeum Woli i działań towarzyszących ekspozycji⁴ spuścizny polskiej szkoły architektury krajobrazu, w szczególności dziedzictwa Aliny Scholtz. Projektantka była wraz z Longinem Majdeckim i Zygmuntem Stępińskim autorką zmieniających się koncepcji założeń wspomnianego parku, zwanego do 1992 r., na etapach planowania w okresie powojennym, stopniowej realizacji w latach pięćdziesiątych i później, aż do okresu transformacji ustrojowej, Centralnym Parkiem Kultury i Wypoczynku, Parkiem Ludowym, Centralnym Parkiem Powiśle lub po prostu Parkiem Centralnym⁵. Projekty Aliny Scholtz i współpracowników – choć stopniowo w latach powojennych zredukowane i coraz mniej ambitne – kazały myśleć właśnie o skarpie jako całości krajobrazowej, jednej z osi praktyk kulturowych warszawian i warszawianek. W projektach walczone też o podkreślenie związków Wisły z „górnym” miastem.

Plany stanowiły ciekawy i do dziś świeży sposób myślenia o miejskiej przyrodzie jako ekosystemie, którego współmieszkańcami i współuczestnikami byłiby obywatele stolicy. W pracy projektantów Parku Centralnego odnajdujemy napięcia między świadomym „nieujarzmianiem” skarpianej przyrody (np. uszanowanie zastanego, przedwojennego

4 *Więcej zieleni. Projekty Aliny Scholtz*, kuratorzy Klara Czerniewska-Andryszczyk, Ewa Perlińska-Kobierzyńska, zespół badawczy: Natalia Budnik, Klara Czerniewska-Andryszczyk, Grupa Projektowa Centrala (Małgorzata Kuciewicz, Simone De Iacobis) Ewa Perlińska-Kobierzyńska. Muzeum Woli, oddział Muzeum Warszawy, 16.06.–28.11.2021 r. W ramach wydarzeń towarzyszących odbyły się spacerzy, autor tekstu brał udział w spacerze rowerowym 24.07.2021 r. z Małgorzatą Kuciewicz i Simone De Iacobis i w zakresie kilku rozpoznań oraz interpretacji czuje się dłużnikiem wymienionych przewodników.

5 Anna Różańska, *Parki warszawskie. Przemiany układów kompozycyjnych*, Warszawa 2012, s. 58–59. Por. też: Zygmunt Stępiński, *Gawędy warszawskiego architekta*, Warszawa 1984, s. 109.

drzewostanu i zagęszczanie go na kształt naturalnego lasu) a szeroko zakrojonym, socrealistycznym programem kulturowym dla tego „parku ludowego”, wymyślonego jako strukturalny odpowiednik Pałacu Kultury i Nauki na Powiślu i na zboczu skarpy – przestrzeń pompatycznych ceremonii państwowych i partyjnych. Gdzieś pomiędzy tymi biegunami znajdziemy jeszcze próby wkomponowania w park pozostałości po zburzonej tkance Warszawy.

Historia roślin dla elit, boczne gałęzie i kompost

Co do przebiegu prac planistycznych dotyczących urządzenia parku na Powiślu istnieją wątpliwości. Inną relację odnajdziemy we wspomnieniach Zygmunta Stępińskiego, inną u osób zajmujących się spuścizną Aliny Scholtz, co wynika, oczywiście, z tego, że przebieg prac zespołowych i własną w nim rolę inaczej widzieli sami ich uczestnicy. Przykładowo Stępiński w obszernym rozdziale poświęconym kształtowaniu się założeń parku wymienia Scholtz tylko jednokrotnie, wskazując, że była autorką wstępnej koncepcji z 1949 r., którą następnie w 1950 r. przejął on sam z Longinem Majdeckim jako osobą odpowiedzialną za nasadzenia⁶. Tymczasem Ewa Perlińska-Kobierzyńska na podstawie kwerendy archiwalnej wykazuje, że Scholtz odpowiadała za dokumentację projektową przynajmniej do połowy lat pięćdziesiątych, sprawozdawała też postęp prac przed szerszymi gremiami specjalistów, co świadczy o jej fundamentalnym zaangażowaniu w prace⁷. Moją intencją nie jest jednak ostateczne ustalenie faktografii i oszacowanie wkładu tej czy innej osoby, lecz ukazanie procesu kształtowania się dzisiejszego krajobrazu tego odcinka skarpy warszawskiej.

Założenie parku ludowego wpisuje się w ogólną tendencję powojenną, by ogrody i parki stanowiły przestrzenie otwarte (także dosłownie – w Polsce Ludowej podejmowano decyzje o demontażu wielu płotów, którymi zabezpieczano stare, dziewiętnastowieczne parki, np. na noc), demokratyczne i ogólnodostępne. W swoim planie maksimum teren parkowy miał się rozciągać pod skarpą między Łazienkami a samą Cytadela – choć, oczywiście, nawet najśmielsze koncepcje nie zakładały realizacji totalnej, czyli wykluczającej udział jakiegokolwiek innej zabudowy lub infrastruktury. W dwudziestoleciu międzywojennym wskazaną

6 Zygmunt Stępiński, *Gawędy...*, s. 111–113.

7 Ewa Perlińska-Kobierzyńska, *Zielone monumenty*, w: Alina Scholtz. *Projektantka warszawskiej zieleni* (praca zbiorowa), Warszawa 2021, s. 55.

przestrzeń zabudowywano dość intensywnie budynkami przemysłowymi (to tradycja jeszcze z czasów zaborów) i mieszkalnymi, powstało wtedy m.in. wiele modernistycznych kamienic na Solcu-Powiślu.

Warszawa powojenna odziedziczyła tu też liczne tereny parkowe, których fragmenty pamiętały I Rzeczpospolią. Wówczas, za czasów Augusta II, na wyobraźnię projektantów ogrodów także oddziaływał „górzysty” charakter okolicy. Na interesującym nas terenie urządzono m.in. Kalwarię Ujazdowską, ciągnącą się od pl. Trzech (Złoty Krzyż, jak mówiono w epoce) aż pod Zamek Ujazdowski, gdzie wytyczono miejsce dla symbolicznego grobu Chrystusa. O ile za panowania Augusta III teren ulegał stopniowej parcelacji, o tyle już Stanisław August, zakupił dobrą ujazdowskie w 1765 r., względnie konsekwentnie starał się realizować lub wspierać większe urbanistyczne założenia krajobrazowo-parkowe, prostopadłe lub równoległe wobec linii skarpy. Kolejne dekady to czas naprzemiennie rozkwitu i upadku mniejszych bądź większych założeń ogrodowych wzdłuż zbocza wyżłobionego niegdyś przez Wisłę. Ciągące się równoległe do Traktu Królewskiego parki: Ustronie, Frascati, Foksal, Dynasy czy zaprojektowane jeszcze w XVIII w. przez Szymona Bogumiła Zuga, o którym w ogóle można rzec, że specjalizował się w warszawskiej skarpie, na Książęcym, na Górze, na Solcu itd., przez całe XIX stulecie zmieniały swoje nazwy, czasem granice, właścicieli i reguły dostępności. Pozostawały jednak – jeśli można tu znaleźć jakiś wspólny mianownik – założeniami zarezerwowanymi dla dobrego towarzystwa, niezależnie od tego, czy ich gospodarzami były osoby prywatne czy grupujące warszawską śmietankę towarzyską⁸. Skarpa aż do dwudziestolecia pozostawała wciąż negocjowaną, ale względnie stabilną linią demarkacyjną w napięciu klas społecznych, swego rodzaju okopem dla stołecznych, lub wręcz państwowych elit, jeśli da się tak mówić w odniesieniu do okresu zaborów. Być może można ją uznać za warszawskie okopy św. Trójcy. Stanowiła zarazem (świadomie popełniam tu anachronizm) konsekwentnie chroniony w imię interesów miejskiej śmietanki miejski pas zieleni. W niektórych miejscach była to zieleń w konwencji parku angielskiego, stylizowana na dzikość (sztuczne ruiny zamków czy młynów, dodatkowo dosypane wzniesienia, pozwalające urozmaicić spacerowiczom widoki⁹), w innych, w typie ogrodu francuskiego – usystematyzowana, uporządkowana i ucywilizowana.

Myszę o tych drobiazgowo zaprojektowanych założeniach – zarówno tych *à la* dzikich, romantycznych, jak i tych wytwornych, eleganckich

8 Por. Anna Różańska, *Parki warszawskie...*, s. 60–71.

9 Np. w parku na Solcu, por. tamże, s. 69.

– nie tylko jako o „gatunkowych” przodkach wielkiego założenia parkowego wzdłuż skarpy i nie tylko jako o inspiracji do wytyczenia gigantycznego terenu zielonego wzdłuż całego odcinka warszawskiej Wisły. Myślę o nich także jako o fragmencie ekosystemu w jego długim, historycznym – tak, historycznym właśnie, bo i ekosystemy mają swoje historie! – trwaniu. Myślę o podziemnych systemach korzeniowych i innych pozostałościach roślin, którymi obsadzano wymienione osiemnasto- i dziewiętnastowieczne parki i ogrody, o gatunkach rodzimych i sprowadzanych, o roślinach użytkowych: jabłoniach, śliwach, winoroślach, a także o krzewach pełniących funkcje czysto ozdobne. Jeszcze w XIX w. popularne było urozmaicanie parków drzewami sadowniczymi, a zrywanie ich owoców traktowano jako miejską rozrywkę spacerowiczów¹⁰. Zainspirowany tekstami Urszuli Zajączkowskiej¹¹, myślę o tym, co z tych roślinnych organizmów pozostawało, kiedy parki zabudowywano lub gdy ulegały wojennym zniszczeniom. Ich opadłe liście lub zniszczone fragmenty łodyg, niewyrwane lub niewykopane systemy korzeniowe wrosły w skarpe i w podskarpiu, przetworzone przez owady i mikroorganizmy, stały się jej częścią. W pewnym sensie to, co zaprojektowali i zrealizowali architekci krajobrazu i ogrodnicy po II wojnie światowej, organicznie wprost i dosłownie wyrasta z wymienionych wyżej parków i ogrodów.

Centralny Park (naturo?)Kultury

Jak pisze w podsumowaniu swojej kwerendy Ewa Perlińska-Kobierzyńska, sygnowane przez Alinę Scholtz projekty z lat 1949–1950 miały na celu nie tylko przemyślaną realizację nasadzeń, lecz także drobiazgowo zaplanowanie praktyk uczestników planowanych tam wydarzeń polityczno-kulturalnych. Docelowy projekt stanowił „studium podziału przestrzeni parku z określeniem ich funkcji i intensywności wykorzystania. Zawierał analizy wielkości powierzchni i liczby osób biorących udział w masowych imprezach (przemarszach, wiecach)”¹². Powstający zatem równoległe do gmachu Pałacu Kultury i Nauki (PKiN) im. Józefa Stalina (1952–1955) park położony na skarpiu miał być „parkiem kultury

10 Przykładowo, w jednym z najważniejszych zielonych salonów Warszawy, w Dolinie Szewalskiej, w jej pierwotnej postaci, kiedy obejmowała teren większy niż dziś.

11 Urszula Zajączkowska, *Patyki, badyle*, Warszawa 2019.

12 Ewa Perlińska-Kobierzyńska, *Zielone monumenty...*, s. 55.

na wolnym powietrzu”¹³. Jak PKiN stanowił socrealistyczną *axis mundi* Warszawy, oś nowego komunistycznego ładu, tak parkowi Centralnemu przypisywano funkcje cywilizowania mieszkańców i mieszkańek miasta do nowych ról i zadań społecznych. Jak PKiN miał być narodowy w formie i socjalistyczny w treści, tak park projektowano jako przestrzeń łączącą lokalność z uniwersalizmem. Jak wiadomo, porządny pałac potrzebuje wystawnego parku.

Realizator przedwojennych fantazji parkowych Stefana Starzyńskiego, projektant kilku ważnych warszawskich założeń miejskiej zieleni (parki im. Sowińskiego i Dreszera), Zygmunt Hellwig jeszcze przed II wojną światową wskazywał na potrzebę zakładania parków ludowych w centralnych częściach miast¹⁴. Po wojnie, w ostatnich latach życia, stał się wielkim orędownikiem tej formy urządzania przestrzeni miejskiej. W tekście¹⁵ z 1953 r. podsumowywał pierwszych kilka lat adaptacji radzieckich – jak przekonywał – koncepcji na ziemiach polskich. Wskazując na najważniejsze funkcje wypoczynkowo-edukacyjno-rozrywkowe, jakie pełnić miały te parki, podkreślał potencjał, jaki miały w sobie wielkie plenerowe przestrzenie:

Wielkie teatry, kina i sale koncertowe zimowe mieszczą maksymalnie półtora–dwa tysiące osób, natomiast teatr plenerowy mieścić może 5–10 000, a nawet 30 000 widzów (teatr w parku im. Gorkiego). Przez wielką salę wystawową może przewinąć się w ciągu dnia kilka lub kilkanaście tysięcy widzów, natomiast przez rozbudowany w terenie zespół wystawowy – kilkadziesiąt tysięcy. Podczas zabawy w Sali może tańczyć 100 lub 200 par, na kilku otwartych parkietach tanecznych 1000 lub 2000 i tak dalej. Park ludowy można nazwać zwielokrotnionym domem kultury, zwiększającym możliwość oddziaływania przeciętnie dziesięciokrotnie [podkreślenie – ZH]¹⁶.

Gerard Ciołek, nestor polskiego parkoznawstwa i planistyki ogrodowej, wskazywał, że warszawski park Centralny, obok równolegle projektowanego Wojewódzkiego Parku Kultury na Śląsku – między

13 Por. Natalia Budnik, *Zieleni i czas*, w: Alina Scholtz..., s. 104.

14 Zygmunt Hellwig, *Parki i stadiony czy szpitale i więzienia (1936 r.)*, autocytyaty w: *Założenia programowe parków ludowych – parków kultury. Podsumowanie opracowań i dyskusji*, Warszawa 1953.

15 Tamże.

16 Tamże, s. 9.

ówczesnym Stalinogrodem, czyli Katowicami, a Chorzowem – miał być pierwszą tego typu realizacją, nawiązującą nie tylko, jak wiemy już od Hellwiga, do wzorców radzieckich (wspomniany monumentalny park Gorkiego w Moskwie), lecz także do niezrealizowanych projektów międzywojennego parku ludowego w Łodzi. W 1954 r., kiedy Ciołek publikował syntetyczne dzieło „Ogrody polskie”, było już prawie pewne, że ambitne założenia nie zostaną zrealizowane, co więcej, autor wskazywał na popełnione w przekazywanych sobie z rąk do rąk projektach błędy:

Wyjątkowo korzystne położenie w stosunku do miasta oraz wielkie walory krajobrazowe terenu, obejmującego Skarpę z zabytkowymi ogrodami ks. Podkomorzego i Ujazdowa oraz wybrzeże Wisły stanowią cechy dodatnie tego założenia, lecz realizacja jego jest trudna i kosztowna, ze względu na fakt, że znaczna część obszaru (36%) obejmuje dawne budynki, podwórza, ulice i gruzowiska. Moment ten odbił się niewątpliwie na stronie planistycznej parku, w którym wyczuwa się brak skryzalizowanej, generalnej koncepcji przestrzennej i komunikacyjnej, niekonsekwentnie rozczłonkowanej na kilka ciągów prostopadłych do Wisły i niewątpliwie przeinwestowanych w drugorzędne drogi i place¹⁷.

Ludowy, socjalistyczny park – choć jego pierwotnie wytyczony obszar stopniowo był redukowany, co relacjonują przywoływane już w przypisach Anna Różańska, Ewa Perlińska-Kobierzyńska i Natalia Budnik – nie tylko wchłonął dawne arystokratyczne ogrody, lecz także przeistoczył miał samą praktykę korzystania z miejskiej zieleni. Oto nie grodzi się już i nie zamyka terenu parkanami przed osobami niestosownie ubranymi, nie wyklucza się niższych klas społecznych, nie ogranicza czasu dostępu do pory dziennej. Park Centralny ma być areną, na której społeczeństwo ma pokazywać samo sobie, czym jest. Ma być areną dosłownie: konstruuje się tu szerokie chodniki, które nie są już kursem obliczonym na praktykę promenowania klasy próżniaczej, lecz aleją dla zrytmizowanego marszu, defilady, a w najlepszym razie – dla spaceru po dniu ciężkiej pracy. Wystawia się amfiteatr (dziś skatepark), służący większym zgromadzeniom i spektaklom, buduje się kręgi taneczne dla socjalistycznej młodzieży. Wielkie osie widokowe – z Frascati w stronę Wisły i poprzeczna, a równoległa do

17 Gerard Ciołek, *Ogrody polskie. Przemiany treści i formy*, Warszawa 1954, s. 289.

ul. Rozbrat; monumentalne schody, które wyglądają, jakby zostały wycięte z potężnego socrealistycznego gmachu i porzucone na zboczu skarpy warszawskiej; potężne fontanny, których wodotryski wyznaczają kluczowe miejsca w parku lub, ustawione w liniach, rozdzielają przestrzeń parkową płynnymi ścianami.

Wytwarzanie i manifestowanie komunistycznej wspólnoty nie miało być jedynie praktyką docelowych użytkowników parku. Przeciwnie, sama budowa architektury parkowej stanowiła taki socjalizujący performans¹⁸. Zygmunt Stępiński przywołuje, podkoloryzowany bez wątpienia, przykład świątecznego czynu społecznego podczas V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w 1955 r.:

Członkowie licznych delegacji zagranicznych przystąpili do budowy alei u podnóża skarpy. Był to niezapomniany widok – każda grupa narodowa zatknęła na wyznaczonym jej odcinku swoją flagę. Był słoneczny sierpień, opalona, radosna młodzież i las różnobarwnych flag. Przygrywały orkiestry wojskowe, młodzież pracowała z zapalonymi, niekiedy nawet w nocy przy świetle reflektorów. Aleję ozdobiono trzema fontannami umieszczonymi między skarpą a ulicą Rozbrat, zasadzono kwiaty i wysoką zielenią, a u początku alei od strony ulicy Górnośląskiej ustawiono 5 sierpnia 1955 roku pamiątkowy głaz z napisem „Aleja Przyjaźni” i informacją, iż drzewa przy tej alei posadzone zostały przez młodzież uczestniczącą w Festiwalu¹⁹.

I tak właśnie podstawowym tworzywem, w którym rzeźbili parkowe wnętrza Scholtz, Stępiński i Majdecki, a pod ich kierunkiem okazjonalnie zaangażowana młodzież, nie były schody, chodniki czy urządzenia wodne, tak zresztą lubiane przez tę pierwszą architektkę. Park Centralny, położony u stóp stromizny warszawskiego „pasma górskiego” i na nim samym, jest z definicji trójwymiarowy. Zespół projektantów tę trójwymiarowość podkreślał nasadzeniami, przede wszystkim drzew²⁰. To o ich jakość, kompozycję i szybki przyrost dbali warszawscy architekci krajobrazu. To one stanowiły materiał podkreślający naturalną rzeźbę terenu oraz intencjonalne zabiegi terenoplastyczne. Zbocza skarpy nie

18 W rozumieniu performansu kulturowego Jona McKenziego. Por. Jon McKenzie, *Performuj albo... Od dyscypliny do performansu*, Kraków 2011.

19 Zygmunt Stępiński, *Gawędy...*, s. 113–114.

20 Por. Natalia Budnik, *Zielenią i czas...*, s. 103.

są wszak „naturalne”, projektanci kompilowali je, doposażali w tarasy i dodatkowe usypiska, wzbogacające grę oka z krajobrazem. Jak pisał w „Stolicy” Jerzy Grabowski:

Jeśli idzie o inwestycje zieleni, to w tym zakresie taktyka realizacyjna jest specjalnie ważna. Z jednej strony, wychodząc z założenia, że o terenie zielonym w znaczeniu parku nie stanowi zielen podłogi – trawnik czy kwietnik, lecz dające cień i stwarzające trzeci wymiar parku – jego architekturę – drzewa i krzewy, należy położyć maksymalny nacisk na zadrzewienie parku na Powiślu materiałem roślinnym jak najbardziej wyrosniętym, który nie tylko uplastyczni i uczytelni założenia planu, ale stworzy konkretne wartości użytkowe, jakie daje park w lecie w postaci cienia, chłodu i większego niż w mieście nasycenia powietrza wilgoci²¹.

W odbudowującej się i modernizującej po wojnie Warszawie dorosłe drzewa sadzono głównie przy nowych przelotowych ulicach, takich jak choćby sztandarowa trasa W-Z (i tu zielen projektowała Scholtz). Dogęszczano też istniejące już parki takie jak ogród Saski czy włączone do kompleksu parku Centralnego „Na Książęcem”. W parku Centralnym również zdarzało się sadzić duże okazy lub stawiać na gatunki szybko-
pienne, ale przede wszystkim ściągano młode egzemplarze. Stępiński relacjonował to z perspektywy lat następująco:

W ciągu pierwszych lat budowy Parku wykonano olbrzymią pracę, rozbierając ruiny oraz odgruzowując cały teren. Na każdym oczyszczonym skrawku ziemi sadzono natychmiast zielen, w pierwszym rzędzie tysiące drzew. Do 1965 roku zasadzono w Parku około 12 tysięcy młodych drzew i około 60 tysięcy krzewów. Przywożono je do Warszawy ze szkółek na terenie całego kraju²².

Także Budnik i Perlińska-Kobierzyńska wskazują na tę ważną informację – sadziło się drzewa młode, tak młode, że niekiedy teren parku traktowano jako pośrednią szkółkę dla pilniejszych inwestycji, i gdy tu podrosły, przesadzano w eksponowane miejsca. Sadziło się jednak z rozmysłem. Alina Scholtz dbała nie tylko – jak zwykli czynić architekci

21 Jerzy Grabowski, *Centralny Park Kultury na Powiślu*, „Stolica” 1951, nr 14, s. 5–7.

22 Zygmunt Stępiński, *Gawędy...*, s. 113.

krajobrazu i projektanci ogrodów – o estetykę „parkowych wnętrz” czy „gabinetów”, lecz także o dobrostan samych roślin. Miała długie doświadczenie pracy z botanikami, m.in. ze słynnym „drzewoznawcą” Romanem Kobendzą, i potrafiła tak zestawiać rośliny, by w swoim towarzystwie rosły szybciej oraz rzadziej, mimo miejskich okoliczności, chorowały czy obumierały. Wystarczy pozwolić sobie dziś na chwilę błędzenia w parku Rydza-Śmigłego, jak dziś nazywamy park Centralny, by dostrzec, że w wielu miejscach założenie zdziczało. I nie jest to – przynajmniej nie w całości – efektem zaniedbania przez dzisiejszych pracowników Zarządu Zieleni m.st. Warszawy. To po prostu przemyślana taktyka projektantów, na której końcu jest samoistny las.

Jeśli więc dziś zastanawiamy się, dlaczego od wschodu nie widać Senatu, to odpowiedzi możemy poszukać właśnie w (samo)realizacji projektu parku Centralnego – w jego „renaturalizacji”. Park Kultury stał się parkiem naturo-kultury (swobodnie wypożyczam tu termin Donny Haraway²³). Gruzowiska, którymi utwardzano zbocza skarpy, wykruszają się dziś spod popękane go od korzeni asfaltu, a splątane gęstwiny krzaków i drzew porastają stromiznę. Zaledwie parkan i kilkanaście metrów dzieli je od wypielęgnowanych trawników ogrodów parlamentarnych. Niczym w jakiejś postapokaliptycznej fantazji, a może w wierszu Leśmiana lub opowiadaniu Schulza, wspinające się po zboczu rośliny torują sobie, dekadami, lecz z łatwością, drogę pośród resztek socrealistycznych tarasów, klombów i kamiennych mis z wodą, napierają tuż pod siedzibę polskiego parlamentu. Czynią tak niejako zamiast manifestantów, dla których nie starcza tu już miejsca, i zamiast mieszczan spacerowiczów, przestraszonych nieokiełznanym żywiołem organizmów roślinnych.

23 Donna Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych*, w: Agnieszka Gajewska (red.), *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, Poznań 2012, s. 242.

Nie Wiejska, nie miejska. Senat w ekosystemie¹

„Trochę wsi w mieście”

Gdy 26 czerwca 2015 r., dzięki współpracy parlamentu ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, za budynkiem Senatu stanęła pasieka złożona z dziesięciu wielobarwnych uli, jeden z posłów komentował: „Chcieliśmy mieć trochę wsi w mieście”². Cały kompleks, którego część stanowi pawilon senacki, choć istotnie położony jest w centrum metropolii, ma jednak wiele innych cech pozbawiających go wielkomiejskiego charakteru. Otoczenie parkowe, ponad połowa całej powierzchni przeznaczona na tereny zielone, bogactwo gatunków drzew, również tych rzadkich i najcenniejszych, bo przedwojennych, budynki wtopione w ogrody, a także pobliska ulica o znaczącej nazwie Wiejska – wszystkie te cechy krajobrazu kulturowego, którego element stanowi pawilon senacki, kojarzą się z sielską, zatopioną w zieleni enklawą w granicach nowoczesnego miasta. Barwne ule, zamieszkiwane przez pszczoły rasy kraińskiej, wybrane m.in. ze względu na ich łagodne usposobienie, umożliwiające zgodną koegzystencję owadów i ludzi, jedynie ten obraz dopełniają, podobnie jak pozyskiwany tu miód wielokwiatowy, lipowy i akacjowy, który stał się rustykalnym promocyjnym symbolem polskiego parlamentu.

Wrażenie to potwierdza ikonografia wydawnictw informacyjno-promocyjnych i okolicznościowych Senatu: plan okolic parlamentu z 2001 r., przygotowany przez Jarosława Zawadzkiego, przedstawiający

* dr hab. Agnieszka Karpowicz – literaturoznawczyni, kulturoznawczyni, członkini zespołu Pracowni Studiów Miejskich, współpracownica Ośrodka Badań nad Awangardą (Uniwersytet Jagielloński). Autorka książek z zakresu antropologii literatury. Wiceprezes Fundacji im. Mirona Białoszewskiego.

1 Bardzo dziękuję pracownikom Kancelarii Sejmu, panom Krzysztofowi Kusińskiemu i Rafałowi Puszerowi za pomoc, poświęcony mi czas i ciekawą rozmowę, a pracownikowi Kancelarii Senatu panu Jarosławowi Zawadzkiemu za fascynujące opowieści, anegdoty, podzielenie się ze mną wiedzą, wynikami kwerend i oprowadzanie po „zielonym” parlamencie.

2 *Pasieka na Wiejskiej*, „Kronika Sejmowa” 2015, nr 88, s. 58.

najbliższe otoczenie kompleksu sejmowo-senackiego z lotu ptaka, ciemnozielone połacie porośnięte drzewami; pocztówki prezentujące budynek Senatu na akwarelach Andrzeja Gosika, na których biały gmach niczym staropolski dworek migocze zza wysokich drzew o rozłożystych koronach, na pierwszym planie widać soczystą zielenią trawnika, a w oddali – gęstwinę krzewów. Wyobrażenie o parlamencie jako miejscu sielskim i parkowo-ogrodowym wzmacnia też wtopienie tego założenia architektonicznego w ciąg miejskiej zieleni: Agrykoli, parku Ujazdowskiego, Łazienek Królewskich, a przede wszystkim sąsiadującego z nim rozległego parku im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, w którego układ włączono to, co pozostało po historycznych parkach krajobrazowych.

Mamy tu więc pozostałości założeń ogrodowych na skarpie wiślanej, XIX-wiecznych ogrodów Frascati – wcześniej, w XVIII w., rezydencji i romantycznego ogrodu Na Górze księcia Kazimierza Poniatowskiego. Niemiejskie skojarzenia nie są więc przypadkowe, lecz silnie zakorzenione historycznie, a jest ich przecież jeszcze więcej. Nazwa ulicy, przy której stoi parlament, nawiązuje do otwartego tu w 1782 r. lokalu Wiejska Kawa, pierwszej w Warszawie kawiarni działającej w sielskim ogrodzie, w XIX w. – również pierwsza w stolicy – zagrała tu kawiarniana orkiestra³. Mieszczący się na terenie dzisiejszego parlamentu w XVIII w. Instytut Szlachecki, czyli męska szkoła średnia, miał także własny ogród (Ogrody Tivoli). Starano się go zachować w czasie budowy sali posiedzeń w międzywojniu.

Na fotografii Maurycego Puscha⁴ widzimy z kolei kobiety w jasnych sukniach: czytają książki i rozmawiają ze sobą, siedząc na ławkach stojących przy alei lip wyrastających równymi rzędami spośród bujnej trawy, albo spacerują w cieniu drzew, przez których korony przebijają się promienie słońca. Ten urokliwy czarno-biały obraz przedstawia z kolei uczennice w parku Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego Wychowania Panien, mieszczącego się w latach 1863–1915 na terenie obecnych ogrodów sejmowych.

3 Franciszek Galiński, *Gawędy o Warszawie*, Warszawa 1992, s. 96 (przedruk wydania drugiego).

4 Ogród przy Instytucie Aleksandryjsko-Maryjskim Wychowania Panien (fot. Maurycy Pusch), <https://polona.pl/item/ogrod-przy-instytucie-aleksandryjsko-maryjskiego-wychowania-panien-w-warszawie,NTU3OTE3NQ/o/#info:metadata>, dostęp 20.09.2021.

„Delikatna materia”

Choć może się wydawać, że w wypadku tak poważnej instytucji publicznej, jaką jest Senat, drzewa, trawniki, krzewy czy kwietniki stanowią jedynie tło dla pierwszoplanowych wydarzeń polityczno-historycznych, spróbujmy – idąc tropem map terenu, historii i ikonografii – przez chwilę pomyśleć o Senacie zupełnie inaczej: czy to jako parkowo-ogrodowej enklawie w środku miasta czy kilkunastowiecznym ekosystemie goszczącym dziś budynki parlamentu i pracujących w nim ludzi. Z tej perspektywy trudno wydzielać Sejm i Senat jako odrębne gmachy czy instytucje. Pawilon Senatu – sąsiadujący z rozległą łąką, na której stoją ule, zarządzaną przez Wydział Gospodarczy Biura Administracyjnego Kancelarii Sejmu, i wyznaczający granicę całego kompleksu parlamentarnego poprzez sąsiedowanie z parkową skarpą – staje się elementem miejsca wspólnego, współdzielonego przez owady, florę i ludzi, częścią środowiska czy ekosystemu, połączonego gęstą siecią geologicznych i roślinnych powiązań. Z tej perspektywy tereny zielone przestają być tłem dla ludzkich i instytucjonalnych działań czy miłą ozdobą, mogą zaś zostać wydobyte na plan pierwszy. Jak dowodził bowiem Longin Majdecki, wybitny warszawski architekt krajobrazu, historyk sztuki i planista przestrzenny, zaangażowany zarówno w powojenną realizację Centralnego Parku Kultury, jak i ogrodów sejmowych (wraz z Witoldem Plapisem), parki i miejska zieleń są również dobrami kultury, bo „dokumentują (...) tożsamość kraju, narodu, różnych grup społecznych, miejscowości, poszczególnych miejsc”⁵. Jako takie stanowią więc ważny element dziedzictwa kulturowego, warte są szczególnej uwagi i troski: „Wytworzone wartości ogrodowych dóbr kultury są delikatnej materii, którą łatwo bezpowrotnie zniszczyć lub zdegradować, uszkodzić”⁶. Ogród czy park, pisał Majdecki, zawsze jest układem dynamicznym, bo same rośliny zmieniają się w czasie, dlatego ludzie powinni być tym bardziej odpowiedzialni za

(...) zachowanie zabytkowych założeń ogrodowych różnych rodzajów i w dostatecznie dużej ilości, należyte utrzymanie i pielęgnowanie w sposób ciągły, a także społecznie celowe wykorzystanie. Ważne jest udostępnienie do celów

5 Longin Majdecki, Anna Majdecka-Strzeżek, *Ochrona i konserwacja zabytkowych założeń ogrodowych*, Warszawa 1993, s. 11.

6 Tamże.

*naukowych, dydaktycznych, wychowawczych, także rekreacyjnych, aby służyły zdrowiu, nauce oraz popularyzacji wiedzy i sztuki ogrodowej*⁷.

Sposób wykorzystania i zagospodarowania terenów zielonych, zwłaszcza tych historycznych, ale i stanowiących wizytówkę instytucji związanych z polską tożsamością kulturową i misją publiczną, nie jest więc sprawą drugorzędną, a wręcz przeciwnie – można go potraktować jako palimpsest historycznych i zwierciadło współczesnych „zielonych praktyk” społecznych. Stanowiąc trwale zachowywaną enklawę przyrodniczą w centrum wielkiej metropolii, może z kolei wyznaczać kierunki czy podpowiadać rozwiązania urbanistyczno-krajobrazowe tak istotne w dobie narastającego kryzysu klimatycznego i inicjatyw z kręgu miejskiej „zielonej rewolucji”.

„W sposób ciągły”

Podobnie jak pobliski park im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego w Warszawie, kiedyś Centralny Park Kultury (jego historię i wpływ na postrzeganie budynków senackich przedstawia tekst Piotra Kubkowskiego, zamieszczony w niniejszym tomie) z lat 1951–1960, cały kompleks parlamentarny jest wpisany do rejestru zabytków. Mimo konieczności licznych zmian, remontów, rozbudowy, zapewniania sprawnych ciągów administracyjnych, komunikacyjnych i parkingów, dostosowywania terenu do jego zmieniających się funkcji, a także do nowych potrzeb, takich jak ułatwienia w poruszaniu się osób z niepełnosprawnościami, wiele elementów krajobrazowych musi tu więc pozostać nietkniętych. Choć opieką konserwatora objęty jest cały układ architektoniczno-parkowy, a nie pojedyncze drzewa czy rośliny, wicedyrektor Biura Administracyjnego Kancelarii Sejmu Krzysztof Kusiński przekonuje, że myślenie o zagospodarowaniu terenów zielonych musi się wiązać z dbałością i o zachowanie starych drzew czy krzewów, i utrzymanie ciągłości gatunkowej. Dlatego też, z jednej strony, wiele tu okazji, których nie można usuwać, jak np. skupiska starego jałowca, a z drugiej – każda wycinka drzew, jeśli już jest niezbędna, wymaga uzupełnienia ogrodowej flory tym samym gatunkiem. Na terenie wokół Senatu wybór gatunków wymuszają też dziś w pewnej mierze same drzewa, ponieważ utrzymują się tu łatwiej te, które mogą wzrastać na gliniastej i płytkiej, dwudziestocentymetrowej warstwie gleby pokrywającej gruz, a więc głównie rośliny iglaste i naskalne.

⁷ Tamże, s. 25.

Obecnie na terenie parlamentu drzewa otaczane szczególną opieką to zarówno lipy, klony, jesiony i rosnąca przy Senacie topola, które zostały zasadzone jeszcze w międzywojniu, jak i nasadzenia z lat pięćdziesiątych XX w.: cisy, grupy drzew iglastych, m.in. jodły kalifornijskiej czy świerku srebrzystego albo żywotnika zachodniego⁸. W świetle założeń współczesnych architektów krajobrazu bezdyskusyjnie jest, że niezależnie od epoki, z jakiej pochodzą nasadzenia, zawsze mają one ogromną wartość:

Dzieła architektury krajobrazu – parki, ogrody, całe fragmenty krajobrazu – mimo że w przeciwieństwie np. do obiektów architektonicznych podlegają dynamicznym procesom zmian, a nawet znacznym przekształceniom (rozwój roślinności, zmiany sposobu zagospodarowania), stanowią wraz z upływającym czasem trwałą wartość społeczną i odzwierciedlenie trendów oraz sposobów myślenia w kolejnych dziesięcioleciach o ładzie przestrzennym, funkcjonowaniu i organizowaniu przestrzeni, życiu minionych pokoleń⁹.

Z tej perspektywy znamienne wydaje się, że pracownicy biura administracyjnego wskazują na lata dziewięćdziesiąte XX w. i okres transformacji ustrojowej jako moment najsilniejszego zerwania ciągłości krajobrazowej czy rozregulowania zasad opieki nad ogrodem jako czas największej swobody i dowolności w podejściu do tutejszej architektury krajobrazu. Moment przejściowy w historii społeczeństwa był też taki dla dziejów parku i roślin.

Zmieniające się koncepcje funkcji terenów zielonych i różne podejście do ich zagospodarowania można wyczytać z zielonego palimpsestu parlamentarnej szaty roślinnej. Architektura kompleksu jest „wielowątkowa”, odzwierciedla „zmiennosc ducha zmieniających się czasów”¹⁰. Podobnie jak cały kompleks i znajdujące się tam budynki, pejzaż parlamentarny kształtowany

8 Wykaz zabytkowych okazów przedwojennych, rosnących na terenie parlamentu zob. oficjalne archiwalne informacje Biura Gospodarczo-Technicznego Kancelarii Sejmu, <https://web.archive.org/web/20190823200259/http://bgt.sejm.gov.pl/zieleno2.html>, dostęp 21.09.2021.

9 Beata Fortuna-Antoszkiewicz, Jan Łukaszewicz, Edyta Rosłon-Szeryńska, *Ursynowska szkoła architektury krajobrazu – mistrzowie i ich dzieła* cz. 1, „Acta Scientiarum Polonorum Architectura” 2019, nr 18, s. 133.

10 *Kompleks budynków Sejmu RP [HISTORIA]*, „Architektura. Murator” 23.09.2015, https://architektura.muratorplus.pl/krytyka/kompleks-budynkow-sejmu-rp_5179.html, dostęp 26.09.2021. Autor powołuje się tu na określenie historyka architektury Nikolausa Pevsnera.

był nie na podstawie jednej, spójnej koncepcji, którą zrealizowano, a potem kultywowano, lecz stopniowo, z przerwami, przez dekady, zgodnie ze zmieniającymi się ideami kolejnych architektów. W tym sensie on także jest „wielowątkowy”. To, co mawiał profesor ASP Tadeusz Zieliński jr.: „gdy cokolwiek projektujesz, bacz, abys przez swój projekt nie pomniejszył wartości tego, co zastałeś”¹¹, wielokrotnie nie miało szansy zostać tu zrealizowane również z powodów polityczno-historycznych, najpierw wojny, potem powojennych zniszczeń i nowej koncepcji ustroju państwa (bez Senatu, co nie pozostawało bez wpływu na sposób zagospodarowania całego terenu), a co za tym idzie – założeń dotyczących kształtu układów architektoniczno-krajobrazowych miejsc reprezentacyjnych dla Polski. Nowe przebudowy i rozbudowy uwzględniały istnienie zieleni, lecz wymagały wciąż nowych wycinek i nasadzeń. Obecny kształt parlamentarnego parku jest więc doskonałym odzwierciedleniem nieciągłej historii, której wątki zrywały się nader często.

Symbolem tej warstwowości i wielowątkowości mogą być rosnące za gmachem Senatu stare lipy sprzed 1945 r. O wieku drzew świadczy to, że ich system korzeniowy znajduje się znacznie niżej niż drzew sadzonych po wojnie. Przebudowa – związana też ze znaczną wycinką zieleni i nowymi nasadzeniami – jaką realizował tu Bohdan Pniewski po 1945 r., wymagała podniesienia poziomu gruntu. Metalowe osłony wokół pni starych lip, pozwalające do dziś sprawdzić, o jak dużej różnicy poziomów tu mowa, chronią drzewa, a jednocześnie pozwalają odczytać procesy, jakim poddawano ten teren w toku zmian i przebudowy.

Jako podobny historyczny zapis dziejów tego terenu można przewrotnie czytać ścianę zieleni wokół parlamentu, która dziś kojarzy się z myśleniem ekologicznym i dbaniem o jak największe nasadzenia drzew w miastach. Drzewa porastające skarpe zasłaniają jednak teraz skutecznie również panoramę i widok na nieodległą Wisłę, co – jak podkreśla Jarosław Zawadzki – przeczy z kolei tradycyjnym funkcjom rezydencji usytuowanych na wzgórzu, będących zwykle punktami widokowymi. Tu mamy zaś do czynienia ze szczególnym jego typem, bo takim, z którego niewiele można zobaczyć.

„Aby służyły”

Jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej, stanowiącej wizytówkę Sejmu, pasieka na tyłach Senatu została założona z intencją „ochrony pszczoł na terenach zurbanizowanych oraz w celu zwrócenia uwagi na

11 Tamże.

ogólnoświatowy problem wymierania tego zagrożonego gatunku¹². Wtopione w parkowe otoczenie łąki ogrodów sejmowych, w których umiejscowiony jest budynek Senatu, wyjątkowo sprzyjają takim działaniom. Krzysztof Kusiński i Rafał Puszer z Biura Administracyjnego Kancelarii Sejmu zwracają jednak szczególną uwagę na to, że właśnie założenie pasieki zmienia dziś sposób myślenia o zagospodarowaniu terenu, bo wymaga tworzenia środowiska dogodnego dla ludzko-owadziej koegzystencji i jak najlepszych warunków, zapewniających dobrostan pszczół. W tym sensie mieszkające tu od 2015 r. owady współtworzą aktywnie miejsce, wpływają na jego pejzaż, zwłaszcza że pasieka wciąż się rozrasta i dziś liczy sobie dwadzieścia uli typu Dadant, charakteryzujących się jednym pomieszczeniem gniazdowym, co umożliwi kontrolowanie rojenia się owadów. Już sam wybór koloru uli motywowany był zaleceniami parlamentarnego pszczelarza, według którego biały, niebieski i żółty to barwy lubiane przez pszczoły. Z jednej strony, parkowe nieskażone otoczenie sprzyja pszczelarstwu, a z drugiej – to ono wpływa na kształt i estetykę parku oraz dalsze decyzje o jak najbardziej ekologicznym gospodarowaniu terenem: bez chemii, z myślą o zachowywaniu i odtwarzaniu lip korzystnych dla pszczół, a także zakładaniu – w miejsce równo przycinanego dotąd trawnika – rzadko koszonej zielonej wielokwiatowej łąki i nowych systemów jej nawadniania.

Parlament jest więc także miejscem ciągłych negocjacji między ludźmi a miejską naturą, której czasem wychodzi się naprzeciw, np. rozstawiając poidelka dla jeży, rozwieszając budki lęgowe dla ptaków lub otaczając opieką pustułki, które od lat dziewięćdziesiątych XX w. do niedawna mieszkwały na tym terenie. Czasem zaś oddaje się naturze ogrody do dyspozycji: nocą, gdy grasują tu tylko kuny i lisy lub o świcie, gdy stada wron wydziobują z ziemi pędraki. Stworzenie miejsca, będącego zaciszną, zieloną enklawą w zurbanizowanym otoczeniu, jest więc również korzystne dla miejskiej fauny.

„Ważne jest udostępnienie”

Tym, co najbardziej uderza podczas letniego spaceru wokół budynku Senatu, jest poczucie bycia w zadbanym, zielonym parku, po którym niemal nikt nie chodzi. Kontemplowanie w spokoju i ciszy modrzewiów europejskich, sosen, brzozy papierowej, jodły kalifornijskiej, choiny kanadyjskiej czy gledicji ma wiele uroku, nie jest jednak czymś

12 https://www.sejm.gov.pl/sejm9.nsf/komunikat.xsp?documentId=19FC51F9E4E74FEFC12586650048F47C&symbol=EKO_KOMUNIKAT, dostęp 21.09.2021.

zwyczajnym w parkach dużych miast. Podwójne ogrodzenie wzdłuż skarpy, dzielące teren senacki i park, jest symbolem tego odcięcia parlamentu od miasta, szczególnie dającego się odczuć, jeśli pamiętamy, że jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w. mieszkańcy mogli swobodnie spacerować po ogrodach sejmowych. Piękna, zadbana zielona enklawa zapewnia ciszę i spokój pracującym tu ludziom, zgodnie z założeniami, udaje się uzyskać efekt ładu przestrzennego i zharmonizowania wszystkich elementów w jedną całość. Poprawianie walorów przyrodniczych i estetycznych terenu przy Sejmie i Senacie (zwiększenie masy zielonej) podnosi jednocześnie poziom energetyczny tego miejsca¹³. Pozostaje jednak pytanie o odbiorców tych wartości estetycznych, o użytkowników czerpiących energię z harmonijnych założeń parkowych. Ponieważ parlament zapewnia ciągi komunikacyjne pomiędzy pomieszczeniami wewnątrz budynków, a praca, która się tu odbywa, niekoniecznie sprzyja rekreacji na świeżym powietrzu, jedna z podstawowych funkcji ogrodów wydaje się zaburzona.

Niektórzy pracownicy kancelarii: Sejmu i Senatu z sentymentem wspominają widywanych dawniej spacerowiczów cieszących oko tutejszą zielenią, a także organizowane tu kiedyś wydarzenia, kiedy czasowo udostępniano ogrody mieszkańcom. Żadne z nich nie weszło jednak na trwałe w repertuar parlamentarnych działań. Jedną z takich jednorazowych akcji było włączenie się Senatu w ekologiczny i prospołeczny projekt „Majówki na Skarpie”. Jak wspomina Jarosław Zawadzki, organizatorom udostępniono wtedy półcienie, sytuując w nich jeden z punktów trasy spaceru. Była to akcja koalicji Warszawska Droga Kultury na Skarpie, zrzeszającej instytucje umiejscowione na szlaku skarpy warszawskiej. Jednym z istotnych celów tej inicjatywy miało być właśnie otwarcie na mieszkańców, a także sprawienie

(...) by Skarpa była traktowana jako jedność, by było na niej jak najmniej podziałów, by instytucje były otwarte na użytkowników, by przez Skarpę można było spokojnie przejść albo przejechać rowerem, by architektura Skarpy nie była przypadkowa. Żeby to było po prostu miejsce przyjazne dla warszawiaków. Warszawska Droga Kultury jest ciekawą inicjatywą również z tego względu, że skupia skrajnie różne organizacje – mamy Sejm, Senat, Uniwersytet Warszawski,

13 Strona archiwalna Biura Gospodarczo-Technicznego Kancelarii Sejmu, <https://web.archive.org/web/20190823200259/http://bgt.sejm.gov.pl/zieleno2.html>, dostęp 25.09.2021.

*Uniwersytet Muzyczny, Muzeum Narodowe oraz organizacje pozarządowe (...). Przyłączyło się też sporo klubokawiarni z Powiśla (...)*¹⁴.

Innym dobrze wspomnianym wydarzeniem jest też, organizowane na trawniku na tyłach jednego z budynków parlamentu, kino plenerowe, w którym mieszkańcy mogli oglądać np. wybrane filmy przedwojenne.

„Społecznie celowe wykorzystanie” parków i ogrodów, które postulował Majdecki, można uznać za ważną potrzebę nie tylko architektów krajobrazu, mieszkańców dużych, zanieczyszczonych i wybetonowanych metropolii, lecz także zapewne tych, którzy je pielęgnują. Na razie jednak pozostaje nam możliwość uczestniczenia w zorganizowanym oprowadzaniu po budynkach i terenie parlamentu albo oglądanie filmu „Wiosna i lato w ogrodach sejmowych”¹⁵, dzięki któremu możemy „zwiedzać” tutejszy park i podziwiać barwne kwietne łąki przynajmniej na odległość, z ekranu komputera.

¹⁴ 8 kilometrów Majówki na Skarpie Warszawskiej, rozmowa Marka Władyki z Piotrem Grabowskim, 24 V 2013, <https://publicystyka.ngo.pl/8-kilometrow-majowki-na-skarpie-warszawskiej>, 26.09.2021. <https://www.youtube.com/watch?v=fS5YGHc8A-k>, 26.09.2021.

¹⁵ <https://www.youtube.com/watch?v=fS5YGHc8A-k>, 26.09.2021.

U siebie, w gościnie. Poszukiwania siedziby dla Senatu RP (topografia i symbolika)

Wstęp

Esej Igora Piotrowskiego, otwierający ten tom, poświęcony jest wyobrażeniom przestrzennym władzy na mapie Warszawy, w moim tekście natomiast zajmuję się problemem historycznych losów siedziby Senatu od początku XX w. do sierpnia 2021 r. W toku kwerend staram się odtworzyć najciekawsze zwroty historii przedwojennej przebudowy budynków Senatu i poszukiwania jego nowej siedziby po 1989 r. Najwięcej miejsca poświęcam problemowi lokowania Senatu w rejonie Ujazdowa (pierwsza siedziba w budynkach Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego) i Osi Saskiej. Postulowano umieszczenie senatorów w zamku, pałacu. Ostatnio był to Zamek Ujazdowski lub – gdy zostanie odbudowany – pałac Saski. Rozważano też budowę nowej siedziby w bliskim sąsiedztwie Sejmu, w obszarze osiedla domków na Jazdowie. Ważne są też dla mnie kategorie palimpsestu w architekturze i kapitału symbolicznego. Zdają się one wybrzmiewać mocno w kwestii wyboru, konstruowania lub rekonstruowania siedziby Senatu.

Zaczynając od dwóch Izb

System dwuizbowy – a więc podział na Sejm i Senat – został wprowadzony w II RP za sprawą konstytucji marcowej (ustawa z dnia 17 marca 1921 r. – Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej), i był on co do zasady zgodny z historyczną tradycją polską. Po zakończeniu I wojny

* Zuzanna Sękowska – doktorantka w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego – Zakładzie Antropologii Słowa. Zajmuje się kulturą wizualną, wątkami historycznymi okresu wielkiej wojny i dwudziestolecia międzywojennego, wątkami antimilitarystycznymi w kulturze polskiej.

światowej właściwie większość państw pozostała przy dwuizbowym parlamencie. System ten utrzymano np. w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie, Meksyku, Australii i Japonii¹.

Co ciekawe, w kwestii nazewnictwa Józef Siemieński w odczycie o nazwach urzędowych² z 1925 r. zauważał, że przyjęcie w Polsce starodawnej nazwy: sejm jest znaczeniowo nieprawidłowe. Sejm znaczyło w Polsce zawsze to, co na zachodzie Europy określano mianem parlamentu³. Parlament zaś oznacza dwie izby razem. „W dawnej Polsce sejm to nawet więcej, bo obydwie izby i król razem. Jedna izba zwała się poselską, druga senatorską, senatem. Obecnie mamy jednoizbowy sejm a nadto senat, który do sejmu nie należy⁴”. Terminologicznie więc parlament (sejm) jest jednoizbowy, „a w rzeczywistości mamy parlament dwuizbowy, złożony z izby poselskiej, która sama jedna nosi nazwę całego parlamentu, i z senatu, który z istoty swojej jest izbą wyższą, a nawet nosi jej nazwę tradycyjną⁵”.

Kłopoty z nazewnictwem nie były jedynym zmartwieniem, propozycja stworzenia systemu dwuizbowego w młodej II RP przechodziła bowiem nie bez awantur⁶. Rosnące nastroje demokratyczne skłaniały społeczeństwo raczej ku wizji jednoizbowego Sejmu, Senat zaś

1 Zob. Mieczysław Niedziałkowski, *Izby wyższe w parlamentach współczesnych*, Warszawa 1918, s. 2.

2 Józef Siemieński, *Starożytnictwo i nowatorstwo w nazwach urzędowych. Odczyt wygłoszony w sekcji dawnego prawa polskiego w Tow. Prawniczym w Warszawie*, Warszawa 1925, s. 14.

3 Tamże.

4 Tamże.

5 „(...) przed ustanowieniem konstytucji był wielki spór o jednoizbowość czy dwuizbowość przyszłego polskiego sejmu zwyczajnego. Zrazu przemagało hasło jednoizbowości, projektowano wszakże stworzyć poza sejmem jednoizbowym nieliczne ciało zbiorowe, niemające charakteru przedstawicielstwa politycznego i dać mu pewien wpływ na ustawodawstwo (miało się nazywać strażą praw, jaskrawo sprzecznie z tradycją, która w Konstytucji 3-go maja tak nazwała radę ministrów). Z czasem zwolennicy dwuizbowości wzmogli się, zmienili konstrukcję tej rady na parlamentarną, a w ostatniej bodaj chwili przeprowadzili nawet dla niej «strupieszalą» nazwę senatu. Zapomnieli, czy też nie odważyli się wnieść o zmianę nazwy na właściwą dla izby poselskiej – może sądzą, że posłowie uważaliby to za obniżenie znaczenia swojej izby, może nie chcieli już ruszać nawet pośrednio sprawy pomyślnie załatwionej. Zrozumieć to można, ale wyrozumieć trudno”. Tamże, s. 15.

6 „Najgorętszą walkę wywołała oczywiście sprawa Senatu. Wobec przyjęcia przez Sejm zasady dwuizbowości, a tym samym klęski stronnictw lewicowych, rozpoczęły one przez szereg posiedzeń trwającą obstrukcję, która znacznie opóźniła ostateczny termin uchwalenia konstytucji”. Zob. *Jak powstała konstytucja*, „Ziemia Lubelska” 22.03.1921, nr 199, s. 3.

traktowany był jako „narzędzie reakcji”⁷, stronnictwa lewicowe i radykalne podbijały to przekonanie opinii publicznej i posłów. Konstytucja kwietniowa (ustawa Konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r.) utrzymała dwuizbowość parlamentu. Nie obywało się jednak bez korekt dotyczących chociażby sposobów i zasad wyboru do Sejmu i Senatu, składu izb i praw przysługujących posłom i senatorom⁸.

Z zamku do szkoły

Przed rozbiorem Senat, podobnie jak izba poselska, obradował m.in. w Zamku Królewskim w Warszawie⁹. Później nastąpił okres niszczenia przez rosyjskiego zaborcę pamięci o tradycji polskiego sejmowania¹⁰. Zły stan techniczny warszawskiego zamku uniemożliwił w odrodzonej Polsce powrót parlamentu do starego miejsca. Potrzebne stało się więc prędkie znalezienie miejsca pod pierwsze obrady Sejmu, zaplanowane na 10 lutego 1919 r. Warto nadmienić, że Senat wówczas jeszcze nie działał. Zasób gmachów, które „mogłyby zaspokoić potrzeby stolicy państwa”¹¹ był właściwie bardzo kłopotliwą spuścizną pozaborową¹². Zdewastowane¹³, zrujnowane budynki zazwyczaj nie nadawały się do zaanektowania na funkcjonalne siedziby ministerstw¹⁴. Szczęśliwie udało się znaleźć budowlę do zaadaptowania na siedzibę parlamentu, brak wystarczających środków finansowych, potrzebnych na budowę nowego gmachu spowodował, że decyzja o tym została odłożona na później¹⁵. Była to

7 Jerzy Pietrzak, *Senat RP w latach 1922–1939*, w: <https://senat.edu.pl/historia/senat-rp-w-latach-1922-1939>, dostęp 28.08.2021.

8 Tamże.

9 *Noty o Senacie*, s. 1. https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/userfiles/_public/senatrp/noty2020/15.pdf, dostęp 01.09.2021.

10 W akcie zemsty za usunięcie przezeń z polskiego tronu cara Mikołaja I w 1831 r. Por. *Noty o Senacie*, s. 1.

11 Małgorzata Omilanowska, *Pierwsza siedziba Sejmu II Rzeczypospolitej. Addenda et corrigenda*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2021, nr 1, s. 119–152.

12 „Wojna światowa poderwała silnie dobrobyt Stolicy. [I wojna światowa Z.S.] (...) Natomiast przywrócenie godności stołecznej wymagało od miasta wielu inwestycji, choćby dla pomieszczenia Władz i Urzędów Państwowych”, w: Aleksander Janowski, *Cuda Polski*, Warszawa, Poznań 1930, s. 159.

13 Najpierw przez ewakuujących się Rosjan, później przebudowywane przez władze niemieckie i również zdemolowane podczas ewakuacji tychże. Małgorzata Omilanowska, *Pierwsza siedziba...*, s. 121.

14 W okresie zaboru rosyjskiego główny nacisk kładziono na architekturę wojskową i sakralną prawosławną, tę drugą traktując jako poważne narzędzie propagandy. Tamże, s. 122.

15 Tamże, s. 120.

lokalizacja tymczasowa, która docelowo miała się stać siedzibą uczelni rolniczej i ogrodniczej¹⁶. Wybór padł na zespół budynków na Ujazdowie, w których „za czasu niewoli mieściła się (...) szkoła rusyfikacyjna dla młodych dziewcząt”¹⁷. Mowa o Aleksandryjsko-Maryjskim Instytucie Wychowania Panien, znajdującym się w budynkach odziedziczonych po dawnym Instytucie Szlacheckim. Wzniesione w latach 1851–1853¹⁸, już 10 lat później budynki te zostały przekazane na potrzeby wspomnianej pensji dla dziewcząt, głównie z rodzin carskich urzędników, oficerów i duchownych¹⁹. Uznano, że będzie to najlepsze miejsce, niewymagające zbyt wielkich robót remontowych, zatem uda się szybko²⁰ przystosować je na pierwsze posiedzenie nawet zimą.

Jeśli zaś o sam Senat chodzi, wprowadzenie Izby wyższej w polskim parlamencie – określone przez wzmiankowaną już wcześniej konstytucję marcową – przesunęło się aż do lata 1922 r. Nieco wcześniej, bo „26 maja tegoż roku rada ministrów przyjęła wniosek ministra robót publicznych w sprawie pomieszczenia i budowy nowego gmachu dla Senatu”²¹. W lipcu sprawa stała się już pilna. Warto nadmienić w tym miejscu, że jeszcze w 1918 r., latem, na samym początku planowania nowego „ewentualnego” miejsca dla Senatu, rozważano pałac Ministra Skarbu przy ul. Rymarskiej 3, który jednak najpierw miał być przeznaczony dla Rady Stanu²².

Wówczas, tj. pod koniec sierpnia 1922 r.²³, na biura Senatu przeznaczono budynek po lazarecie Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego, przebudowano i powiększono go²⁴ w miesiącach jesiennych 1922 r.,

16 Tamże, s. 124. Cyt za: *Podział gmachów państwowych*, w: „Gazeta Warszawska” 1918, nr 14, s. 6.

17 Maria Jehanne Wielopolska, *Stolica Polski. Przewodnik dla wycieczek*, Warszawa 1939, s. 18.

18 Zob. Noty o Senacie, s. 1, https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/userfiles/_public/senatrp/noty2020/15.pdf, dostęp 01.09.2021.

19 Zob. *Sejm w ikonografii. 550-lecie parlamentaryzmu Rzeczypospolitej*, s. 1. http://biblioteka.sejm.gov.pl/wp-content/uploads/2018/06/wystawa_piknik_2018.pdf, dostęp 01.09.2021.

20 Zasadnicze przygotowanie budynku do pierwszych obrad Sejmu odbywało się od ok. II połowy grudnia 1918 do początków lutego 1919 r.!

21 M. Omilanowska, *Pierwsza siedziba...*, s. 142.

22 Tamże.

23 Tamże, s. 143.

24 13 lipca 1928 r. ogłoszono przetarg na roboty „związane z przebudową Gmachu Senatu przy ul. Wiejskiej nr 4/6/8. (...) projekty budowy nowej instalacji centralnego ogrzewania w bocznym skrzydle Senatu, przebudowy istniejącej instalacji centralnego ogrzewania w Gmachu Głównym, nowej instalacji oświetlenia elektrycznego, wodociągów i kanalizacji”, „Monitor Polski” 13.07.1928, s. 5.

i Senat pierwszej kadencji już w listopadzie 1922 r. mógł objąć swą siedzibę²⁵. Posiedzenia plenarne Senatu odbywały się na zmianę z posiedzeniami Sejmu w gmachu głównym, w sali plenarnej²⁶. Jeśli zaś o zabudowę sejmową chodzi, to prace nad nową salą plenarną podejmowano już w 1919 r. (uchwała sejmowa z sierpnia 1919 r. i konkurs architektoniczny), całe plany pokrzyżowała jednak wojna polsko-bolszewicka i działania te odsunięte zostały w czasie.

Przy ul. Wiejskiej Sejm i Senat zajmowały sporą działkę²⁷. Dopiero w 1928 r. Sejm wzbogacił się o nowe budynki – nową salę plenarną i hotel sejmowy²⁸. W marcu 1928 r. pisano, że nowe budynki „robią wrażenie nadzwyczaj dodatnie” oraz że „ukoronowaniem (...) starań będzie projektowana budowa specjalnego monumentalnego gmachu Sejmu i Senatu, z oddaniem obecnych budynków Uniwersytetowi Warszawskiemu”²⁹. Równocześnie z pracami wykończeniowymi prowadzone były adaptacje w starym budynku, w którym rozkład sal zmienił się wskutek „zmian spowodowanych wybudowaniem nowej sali i hotelu poselskiego”³⁰. Obrady Senatu zaś miały się odbywać w starej sali sejmowej. Planowane było znaczne jej zmniejszenie i przeznaczenie uzyskanej przestrzeni na użytek komisji i klubów. Opisywany, wiosną zrealizowany, projekt autorstwa Kazimierza Skórewicza obejmował budowę półcylicyrycznej sali plenarnej z kuluarami. Dostawienie obszernego budynku nowej sali plenarnej umożliwiło podjęcie prac nad przebudową pomieszczeń Senatu. Przeprowadzono je pod kierunkiem Stanisława Miecznikowskiego w miesiącach letnich 1928 r., w listopadzie 1928 r. było już możliwe oddanie sali. Ponieważ senatorów było tylko 111, można było zmniejszyć przestrzeń potrzebną do funkcjonowania. Salę zmniejszono więc od południa, marmoryzacją pokryto część wnętrza i żelazne kolumny, wymieniono meble i inne elementy ruchome, zmieniono ważniejsze elementy dekoracyjne sali.

25 M. Omilanowska, *Pierwsza siedziba...*, s. 143.

26 Tamże.

27 Rocznik Ministerstwa Skarbu Państwa z 1924 r. podawał, że: „Sejm i Senat zajmuje 11 300 m² gruntów pod zabudowaniami, podwórzy 19 290 m², pod parkiem 36 268 m², pod ogrodami (kwiatowym, owocowym i warzywnym) 22 486m², Razem 89 344m²; Budynki Stare – Gmach Sejmu murowany 54 460 m², 9 pozostałych budynków murowanych 23 710 m²; Razem 78 170m²; Nowa Sala sejmowa i Dom poselski – w budowie”.

28 *Nowe gmachy Sejmu. Sala obrad – Hotel poselski*, „Przegląd Wieczorny” 23.03.1928, s. 1.

29 Tamże.

30 Tamże.

Modernizacja gmachu Sejmu i Senatu nie przebiegała zbyt pomyślnie. W grudniu 1928 r. w artykule pt. „Niedbała i ślamazarna przebudowa gmachów Sejmu i Senatu. Gorzkie skargi posłów na kierownictwo budowy” raportowano o nie dość satysfakcjonującym tempie prac³¹ i o uchybieniach w sztuce budowlanej: „Zakończenie przebudowy gmachów Sejmu i Senatu odbywa się tak powoli, tempo robót jest tak beznadziejnie ślamazarne, że egzystencja dla posłów, senatorów i wszystkich pracowników w tych warunkach jest niezmiernie utrudniona”³². Posłowie raportowali o niedbałości kierownictwa budowy gmachu, zanieczyszczeniu ogrodu sejmowego i nieuprzątnięciu bałaganu oraz utrudnianiu pracy i funkcjonowania w pomieszczeniach.

Lata II wojny światowej przyniosły zniszczenie budynków kompleksu sejmowo-senackiego. Ocalały dom poselski, kamienica, m.in. z mieszkaniem marszałka Sejmu (dawna kuchnia Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego), i budynek z końca XIX w. (tzw. lazaret), w którym do 1939 r. znajdowało się Biuro Senatu³³. Pośpiesznie odbudowano półkolistą salę obrad plenarnych Sejmu. Z powodu zasadniczych zniszczeń niemal całego kompleksu z połowy XIX w. dawnego Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego podjęto decyzję o jego rozbiórce. Wkrótce najwyższe władze państwowe zaprosiły Bohdana Pniewskiego do opracowania od podstaw projektu kompleksu budynków parlamentu jednoizbowego. Zdecydowano, że zostanie dobudowany do półkolistej sali posiedzeń plenarnych z 1928 r.

Ujazdów. Rozpoznanie terenowe

Ujazdów zdaje się być najbardziej reprezentacyjnym punktem spotkania dwóch ważnych układów przebiegających przez Warszawę³⁴. Pierwszy z nich to układ istotnych budynków i arterii, od Zamku Królewskiego do Belwederu – na jego szlaku znajdują się najważniejsze budynki i urzędy państwa. Drugim jest zaś pasmo zieleni na terenach nadwiślańskich i na skarpie. Biegnie ono wzdłuż rzeki, obejmując rozległe tereny nad Wisłą, ogrody i założenia na skarpie, tereny

31 Prac wykończeniowych i przebudowy.

32 „Express Poranny” 1.12.1928, s. 2.

33 Małgorzata Omilanowska, *Pierwsza siedziba...*, s. 146.

34 Te dwa podłużne układy, biegnące równoległe przez miasto, niekiedy spotykają się lub przeplatają ze sobą.

nadskarpowe³⁵. W przewodniku po Warszawie³⁶ znany podróżnik i krajoznawca Aleksander Janowski pisał:

Dzielnicą, która zasłynie w przyszłości, będzie Powiśle. Ten do niedawna jeszcze zaniedbany i lekceważony brzeg wiślany. Powiśle, gdzie przystawały sobie nieliczne statki i pełne rumianych jabłek halary, w przyszłości pokryje się wspaniałymi budowlami. Tu powinien stanąć gmach Sejmu, tu Muzeum Narodowe, tu gmachy Wszechnicy, tu gmachy Ministeriów, słowem przyszły rozwój Warszawy będzie wzrastał na tym wybrzeżu. (Zapalić światło!)³⁷.

Tereny nadskarpowe, Jazdów, od ok. XVII w. były poddawane istotnym przekształceniom. W końcu wieku utrwaliła się sieć dróg narolnych, niejako ustawiająca założenia przyszłej struktury urbanistycznej. Wiek XVIII to okres założeń stanisławowskich na Ujazdowie, powstanie Drogi Kalwaryjskiej, stworzenie ogrodów na Książęcym, Na Górze i Frascati. Urbanizacja terenów od okolic pl. Trzech Krzyży przez Al. Ujazdowskie aż do ul. Wiejskiej ciągnęła się od ok. 1815 do 1918 r. i dłużej³⁸. Od 1918 do 1939 r. trwał okres „wielkich założeń urbanistycznych o treści ogólnonarodowej, nigdy nie zakończonych: Sejm, al. Na Skarpie”³⁹.

W planie Warszawy z 1935 r. – korzystającym z prac prowadzonych od blisko 2 dekad – podzielonej na funkcyjne dzielnice, proponowano utworzenie centrum o funkcjach usługowych⁴⁰, przydzielenie funkcji dzielnic mieszkalnych, przemysłowych i wyznaczenie dzielnic zdrowia i higieny⁴¹; szczególne zaś miejsce przyznano zielonym i reprezentacyjnym superdzielnicom⁴² na Ujazdowie wła-

35 Tereny te obejmują dzisiejsze obszary Starego Miasta – u podnóża Zamku Królewskiego, dalej Powiśla, Solca i Ujazdowa – biegnące brzegiem Wisły, wzdłuż Wisłostrady. Intuicyjną czytelność tej linii „rozrywają” dziś trasa W-Z i Trasa Łazienkowska.

36 Aleksander Janowski, *Stara Warszawa*, Warszawa 1919.

37 Tamże, s. 15.

38 *Studium zagospodarowania Jazdowa w Warszawie*, „Krajobraz Warszawski” 1995, nr 16, s. III–V.

39 Tamże, s. V.

40 Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała*, Warszawa 2012, s. 235.

41 Żoliborz, Ochota i Mokotów miały być dzielnicami mieszkalnymi, Wola, Targówek i Bródno – przemysłowymi, Bielany zaś dzielnicą zdrowotno-portową. Tamże, s. 235.

42 Pojęcie „superdzielnic” odnosi się do modernistycznego założenia funkcji poszczególnych dzielnic, tworzenia kompleksów o określonym charakterze lub przeznaczeniu (dzielnicę ściśle mieszkalną, dzielnicę przemysłową itp.).

śnie i Polu Mokotowskim⁴³. W planie ogólnym miasta wyznaczono dwa reprezentacyjne ciągi. Pierwszy z nich, Trakt Królewski, przebiegający przez newralgiczne punkty związane z funkcjonowaniem państwa i władzą: Belweder, Sejm, Zamek Królewski. Drugi zaś przebiegał ze wschodu na zachód, ku Polu Mokotowskiemu⁴⁴. Na rozległych połaciach terenu (plac ćwiczeń wojskowych, lotnisko, tor wyścigów konnych⁴⁵) miała powstać nowa reprezentacyjna dzielnica Warszawy. Jej trzon w założeniu stanowiłaby tzw. al. Sejmowa⁴⁶. Zaczynałaby się „na styku Traktu Królewskiego z barokowym układem placów gwiazdzystych⁴⁷”. Przy czym sam plac na Rozdrożu i jego granice były dość nieczytelne; stracił swój wyraz wskutek przebudów z 1923 r. W ramach działań derusyfikacyjnych wyburzono wówczas bowiem cerkiew garnizonową⁴⁸. Uważano, że połączenie placu – pozostałego po jej rozbiórce – z parkiem i ogródkiem Raua przy ul. Agrykola znakomicie przysłuży się mieszkańcom i bawiącym się w tym miejscu dzieciom⁴⁹. Połączenie tych terenów pozwoliłoby na utworzenie boisk i terenów odpoczynku zarówno starszych, jak i młodszych. Warto zauważyć, że teren ten był brany pod uwagę jako przeznaczony pod budowę Sejmu⁵⁰. W 1930 r. ministerstwo robót publicznych zdecydowało jednak o przeznaczeniu go pod gmach ministerstwa spraw zagranicznych⁵¹. Wyburzenie budynku cerkwi spowodowało, że otworzył się widok na pawilony Szpitala Ujazdowskiego, których mało efektowna, koszarowa i szeregową zabudowa daleka była od reprezentacyjnego charakteru założenia projektowanej al. Sejmowej. Zamek Ujazdowski, należący do kompleksu Szpitala Ujazdowskiego, wówczas „kompletnie przebudowany i zdegradowany”⁵², stanowił kłopotliwą dominantę architektoniczną

43 Tamże.

44 Tamże, s. 236.

45 Tamże.

46 Monumentalne w swym kształcie założenie: szeroka arteria, biegnąca w stronę Pól Mokotowskich, przecinająca ul. Marszałkowską, Polną i Mokotowską, krzyżująca się z al. Niepodległości, wytyczoną w latach trzydziestych XX w. Według wstępnych koncepcji przebiegałaby, po przecięciu ul. Żwirki i Wigury, ku Grójeckiej, dalej w okolicach Fortu Szczęśliwickiego. Punktem kulminacyjnym osi miała być w założeniu Świątynia Opatrzności Bożej, Tamże, s. 236.

47 Tamże.

48 Cerkiew św. Michała Archanioła Archistratega I Pułku Litewskiego Lejb-Gwardii w Alejach Ujazdowskich.

49 *Dzieci i ogród Ujazdowski*, „Kurier Warszawski” 14.05.1930, s. 3.

50 Tamże.

51 Tamże.

52 Tamże.

okolicy placu na Rozdrożu. Wielokrotnie przebudowywany, w końcu XVIII w. uzyskał dekorację klasycystyczną, wówczas też „znalazł na długo koszarowo-lazaretowe przeznaczenie”⁵³. W XIX w. zaś wieku Zamek Ujazdowski stopniowo pozbawiany był elementów dekoracyjnych. Nie bez przyczyny poświęcam mu uwagę. W jego rejonie jeszcze przed II wojną światową rozważane było wybudowanie nowej siedziby Senatu, w II połowie XX w. zaś pojawiły się pomysły przeznaczenia na ten cel samego zamku.

Wkrótce – w toku prac konkursowych nad projektami Świątyni Opatrzności i pomnika Piłsudskiego – al. Sejmowa utraciła swą nazwę na rzecz al. Józefa Piłsudskiego⁵⁴. Wyznaczenie „osi dzielnicy (...) od Placu na Rozdrożu wpisywało nowe założenie w wytyczony w XVIII wieku barokowy układ urbanistyczny, oparty na systemie promienistych placów”⁵⁵, i wiązało tę planowaną realizację, na płaszczyźnie symbolicznej, z historią ostatnich królów, „mecenasów Osi Stanisławowskiej i Saskiej”⁵⁶. Ujazdowski kompleks zabudowań parlamentarnych przewija się w tych dyskusjach nad kształtem przeobrażającej się przedwojennej Warszawy, będąc ważnym punktem na mapie. Jest też newralgicznym miejscem, położonym w biegu i na przecięciu symbolicznych i historycznych ścieżek.

II wojna światowa przyniosła zniszczenie materialnej infrastruktury obszaru Ujazdowa. Część obiektów jednak przetrwała, dopiero w toku prac nad odbudową stolicy została wydana decyzja o ich zburzeniu⁵⁷. W latach 1947–1957 Ujazdów przechodził duże zmiany. Zniszczone budynki parlamentu wymagały rozbiórki, rozpoczęto odbudowę Sejmu. W 1954 r. wyburzono Zamek Ujazdowski⁵⁸. W 1956 r. ustalił się, kolejny już, nowy kształt placu na Rozdrożu. Pojawił się pomysł Trasy Łazienkowskiej (prace projektowe: lata sześćdziesiąte, budowa: 1971–74). Po 1956 r. dogęszcza się zabudowę, wykorzystując wolne tereny. Brakowało w tym czasie jednak spójnej koncepcji przestrzennej dla tego całego obszaru⁵⁹.

53 Ewa Toniak, *Zamek, w którym nie straszy*, <https://obieg.u-jazdowski.pl/numery/estetyka-kontyngencji/364053043>, dostęp 01.09.2021.

54 W dzieje projektu superdzielnicy na terenie Pól Mokotowskich wpisane były zbiegi wydarzeń: śmierć marszałka Piłsudskiego w 1935 r., nadanie jego imienia projektowanej dzielnicy; prace nad pomnikiem, rozszerzenie założeń konkursowych o włączenie placu na Rozdrożu jako terenu pod projektowany pomnik Józefa Piłsudskiego; zmiana nazwy al. Sejmowej i samych założeń projektowych. Śmierć marszałka nadała temu projektowi niemalże mistyczny wyraz.

55 Tamże, s. 257.

56 Tamże.

57 „Krajobraz Warszawski” 1995, nr 16, s. V.

58 Ewa Toniak, *Zamek, w którym nie straszy...*, dostęp 01.09.2021.

59 „Krajobraz Warszawski”, s. V.

Wnioski płynące z analizy historycznych przekształceń terenów Ujazdowa, Książęcego i Skarpy wskazują, że najbardziej wartościowy i oparty na porządku urbanistycznym okres przypada na czasy, w których istniał plan odnośnie do terenu traktowanego jako całość⁶⁰. A więc dla założeń sejmowych to okres po odzyskaniu niepodległości i powojenny czas tzw. Sejmu Pniewskiego⁶¹.

W 1953 r., a więc w okresie trwającej odbudowy stolicy i konstytuowania nowego jej kształtu, pisano o tym, że niektóre niezmiernie wartościowe, a charakterystyczne elementy dotychczasowej tkanki stolicy muszą być „starannie odtworzone i zakonserwowane, ale również, zgodnie ze swoim istotnym charakterem, wzbogacone, uwydatnione i wcielone w jednorodny układ, organicznie łączący stare i nowe”⁶². Kształt kompleksu sejmowego zakonserwowany w postaci, jaką dziś znamy ze scenografii telewizyjnej, utrwaliła budowa zespołu pod kierunkiem prof. Bohdana Pniewskiego. Warto jednak przypomnieć, że mowa tu o czasie po 1946 r., kiedy działalność Senatu nie została wznowiona. Senat powróci na to miejsce w 1989 r. Jego siedzibą nie będą jednak pomieszczenia do końca szyte na miarę.

Senat wraca do Senatu

Od kiedy Senat przywrócono po niemal pół wieku, tj. w 1989 r., znów trzeba było szukać odpowiednich, „normalnych”⁶³ warunków. Obradował on początkowo na przemian z Sejmem w sali plenarnej⁶⁴, a później w Sali Kolumnowej Sejmu⁶⁵. Tak działo się do maja 1991 r.⁶⁶ aż do otrzymania

60 Tamże, s. V.

61 Tamże, s. V–VI.

62 Tamże.

63 Zob. Andrzej Friszke, Słowo wstępne, w: *Łączyła nas chęć rozwoju Polski. Wspomnienia senatorów pierwszej kadencji*, Warszawa 2014, s. 6. Jak podają autorzy: „Stworzenie normalnych warunków do pracy Senatu było zasługą marszałka Andrzeja Stelmachowskiego i szefa Kancelarii Senatu Wojciecha Sawickiego”, <https://senat.edu.pl/assets/Edukacja/Publikacje/pliki/Laczylanas.pdf>, dostęp 28.08.2021.

64 Por. <https://senat.edu.pl/publikacje/noty-o-senacie>, dostęp 28.08.2021.

65 Dwukrotnie pisano o tym w dzienniku „Rzeczpospolita”, inne media przekazywały te wiadomości, powołując się na źródło pierwotne. Zob. *Senat będzie miał nową siedzibę?*, „Rzeczpospolita” 13.12.2017, <https://www.rp.pl/Polityka/302129933-Senat-bedzie-mial-nowa-siedzibe.html>, dostęp 06.07.2021; oraz w: <https://wydarzenia.interia.pl/prasa/news-rzeczpospolita-senat-bedzie-mial-nowa-siedzibe,nId,2351360#comments4-1>, dostęp 22.08.2021.

66 <https://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/komunikat.xsp?documentId=6203A-4BA240F1CoFC125800A00442F4E>, dostęp 27.08.2021.

własnej sali plenarnej jesienią 1991 r., „(...) dopiero wówczas otworzono salę obrad, która mieści się w przylegającym do Sejmu gmachu, użytkowanym wcześniej przez Centralne Archiwum KC PZPR⁶⁷.

W 2017 r. w dzienniku „Rzeczpospolita”⁶⁸ pisano o możliwości przeniesienia Izby wyższej do nowej lokalizacji. Ówczesny marszałek Senatu⁶⁹ rozważał podjęcie tej inicjatywy, wskazując, że próby budowy nowej siedziby podejmowali też jego poprzednicy⁷⁰, choć dodawał, że „w tej kadencji [IX kadencja Senatu – przyp. Z.S.] szans na realizację projektu raczej nie ma”⁷¹. Postulowano wybudowanie nowego gmachu jak najbliższej Sejmu lub na działce należącej do Skarbu Państwa, co pozwoliłoby znacznie obniżyć koszty⁷². Najbardziej prawdopodobną lokalizacją⁷³ miał być teren zaplecza dla ogrodników sejmowych od ul. Górnośląskiej. Wybrano go jako dogodny miejsce pod budowę kilkukondygnacyjnego gmachu (część kondygnacji miała się znaleźć pod ziemią), przeznaczony dla Senatu. Mieściłby m.in. salę obrad, można by go ponadto połączyć pod ziemią z innymi zabudowaniami sejmowymi. W przywoływanym artykule odczucia marszałka i jednego z senatorów były podobne „(...) senatorom jest za ciasno”⁷⁴. „Trzeba się ostatecznie zdecydować, czy Senat ma uzyskać swoją siedzibę, czy będzie funkcjonował tam, gdzie jest. Przeniesienie Senatu do innej siedziby usprawniłoby prace Sejmu, ponieważ mielibyśmy więcej pomieszczeń do pracy, a minister [szef Kancelarii Senatu – Z.S.] (...) mówił nam, że nie ma gdzie posadzić legislatorów”⁷⁵. Brak odpowiedniej własnej przestrzeni i ograniczona liczba sal komisyjnych zmuszały do korzystania z pomieszczeń Kancelarii Sejmu, jeden z senatorów podawał pod koniec 2017 r. właśnie tę kwestię jako istotną niedogodność. Funkcjonowanie Senatu – oddzielnej Izby parlamentu – odbywało się niejako „w gościnie”⁷⁶ Sejmu. Co znamien-

67 *Łączyła nas chęć rozwoju Polski...*, <https://senat.edu.pl/assets/Edukacja/Publicacje/pliki/Laczylanas.pdf>, s. 6, dostęp 28.08.2021.

68 Tamże, dostęp 06.07.2021.

69 Marszałek Stanisław Karczewski.

70 Marszałek Bogdan Borusewicz i marszałek Alicja Grześkowiak. Tamże, dostęp 06.07.2021.

71 Tamże.

72 <https://nieruchomosci.dziennik.pl/news/artykuly/541678,karczewski-chcieliby-smy-by-powstal-nowy-budynek-senatu-najlepiej-w-poblizu-sejmu.html>, dostęp 28.08.2021.

73 „Jak ustaliła «Rzeczpospolita»”. Zob. <https://www.rp.pl/Polityka/302129933-Senat-bedzie-mial-nowa-siedzibe.html>, dostęp 06.07.2021.

74 Mówił senator PO Jan Filip Libicki. Zob. tamże, dostęp 06.07.2021.

75 *Stenogram z 18. posiedzenia Senatu* <https://www.senat.gov.pl/prace/posiedzenia/przebieg,551,1.html>, dostęp 06.07.2021.

76 Zdaniem senatora Jana Filipa Libickiego. Zob. tamże, dostęp 06.07.2021.

ne, w artykule tym mowa o kilku propozycjach, a część z nich „ma charakter historyczny”. Oprócz rejonów ul. Górnośląskiej jako atrakcyjne lokalizacje nowej siedziby rozważano tereny niedaleko parkingu, osiedle Jazdów i Zamek Ujazdowski⁷⁷.

Rok później publicznie ogłoszona została zapowiedź⁷⁸ przeniesienia Senatu do przestrzeni odbudowanego przy pl. Piłsudskiego (dawny pl. Saski) pałacu Saskiego. Wcześniejszy pomysł zabudowy terenów przy Górnośląskiej zarzucono. Jednym z argumentów przemawiających za uczynieniem jednego z pałacowych skrzydeł siedzibą Senatu było to, że to właśnie w Senacie rozwinęła się idea odbudowy pałacu Saskiego⁷⁹. Inicjatywą legislacyjną Senatu miała być też ustawa ułatwiająca i przyspieszająca proces budowy⁸⁰.

7 lipca 2021 r. przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbyła się ceremonia przekazania przez prezydenta RP na ręce marszałek Sejmu projektu ustawy dotyczącego odbudowy pałacu Saskiego⁸¹. Podkreślano wspólne „ponadpartyjne” porozumienie w Izbie wyższej w sprawie odbudowy. Podkreślano też wagę symboliczną Grobu Nieznanego Żołnierza (w 2025 r. przypada 100. rocznica umieszczenia go w kolumnadzie pałacu), a jego „(...) obecny kształt (...) stworzony w formie symbolu ruiny, jest nienaruszalny”. Przygotowany projekt zakłada odbudowę, w „historycznym kształcie”, pałacu Saskiego, pałacu Brühla i kamienic przy ul. Królewskiej. Senat zaś miałby znaleźć siedzibę właśnie w pałacu Brühla. Pierwotnie wskazywano na jedno ze skrzydeł pałacu Saskiego.

6 sierpnia 2021 r. Senat przegłosował (49 senatorów za, 34 – przeciw, 15 wstrzymało się od głosu⁸²) ustawę o odbudowie pałacu Saskiego

77 *Senat będzie miał nową siedzibę?*, „Rzeczpospolita”, <https://wydarzenia.interia.pl/prasa/news-rzeczpospolita-senat-bedzie-mial-nowa-siedzibe,nId,2351360#comments4-1>, dostęp 22.08.2021.

78 „Marszałek Senatu Stanisław Karczewski 12 grudnia 2018 r. podczas posiedzenia Komitetu Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę przedstawił plan odbudowy Pałacu Saskiego i zapowiedział, że jego część ma zostać przeznaczona na nową siedzibę Senatu”, <https://www.senat.gov.pl/aktualnoscilista/art,11299,marszalek-karczewski-w-palacu-prezidentkim-o-planach-odbudowy-palacu-saskiego.html>, dostęp 06.07.2021.

79 „Prezydent [Andrzej Duda – przyp. Z.S.] mówił, że przeniesienie do odbudowanego gmachu siedziby Izby wyższej jest w pełni uzasadnione. «Idea odbudowy Pałacu Saskiego rozwinęła się właśnie w Senacie»”, tamże, dostęp 06.07.2021.

80 Tamże.

81 <https://www.senat.gov.pl/aktualnoscilista/art,13821,uroczystosc-w-zwiazku-z-planami-odbudowy-palacu-saskiego.html>, dostęp 06.09.2021.

82 Miłada Jędrysik, *Senat przegłosował siedzibę dla siebie w Pałacu Brühla i Pałacu Saski*, <https://oko.press/senat-przeglosowal-siedzibe-dla-siebie-w-palacu-bruhla-i-palac-saski/>, dostęp 06.09.2021.

i zespołu obiektów⁸³. Ostatecznie we wrześniu 2021 r. postanowiono, że Senat zajmie pałac Brühla – przedwojenną siedzibę Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy ul. Wierzbowej 1.

Pomysł odbudowy kompleksu pałacowego spotyka się z dużym odzewem opinii publicznej; nie brakuje zarówno wypowiedzi apologetów inwestycji, jak i głosów krytycznych środowisk eksperckich. Pojawia się bowiem pytanie, w jakim kształcie pałac Saski i pałac Brühla będą odbudowane? Jak wpłynie to na układ całego placu Piłsudskiego i zmienionej już mocno okolicy? Czy przywrócenie budynkom tkanki architektonicznej z 1939 r. rzeczywiście jest najlepszym rozwiązaniem? W istocie w dwudziestoleciu międzywojennym pałac Saski był siedzibą sztabu generalnego, po powstaniu warszawskim został przez Niemców obrócony w ruinę – wysadzony w powietrze⁸⁴. Podobny los spotkał zresztą w 1944 r. siedzibę MSZ – pałac Brühla. Pałac Saski zapamiętany w formie sprzed zburzenia jest jednak warstwą nałożoną na właściwą tkankę barokowego pałacu: „budowl[a] (...) powstała w XIX wieku na jego [tj. barokowego pałacu – przyp. Z.S.] gruzach pod auspicjami władz zaborczych. Zbudował ją rosyjski kupiec Iwan Skwarcow jako dom dochodowy, potem była siedzibą rosyjskich władz wojskowych”⁸⁵.

Pojawia się więc chyba najważniejsze pytanie, które w tej dyskusji nie wybrzmiało dotychczas dość mocno: jaki kapitał symboliczny zostanie uruchomiony przy odwołaniu się do konkretnego kształtu architektonicznego i układu samego placu i jak w tej narracji mieści się obecność Senatu w pałacu Brühla?

Sus na Oś

Plac Saski, dzisiejszy plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, określić można jako miejsce o gęstej tkance historycznej, realizujące kryteria palimpsestu, w rozumieniu przestrzeni składającej się z historycznych i znaczeniowych nawarstwień, przebijających spod późniejszych warstw. Dziś to miejsce ze wszech miar symboliczne, wymownie puste z wyrwą po pałacu Saskim, aczkolwiek modernizacja otoczenia

83 Tamże.

84 Przetrwiał tylko fragment kolumnady, zaadaptowany przez Zygmunta Stępińskiego na Grób Nieznanego Żołnierza.

85 Mówi o tym krytyk i historyk architektury Grzegorz Piątek. Głos ten popierają też liczne środowiska obywatelskie i eksperckie. <https://oko.press/to-co-ma-byc-odbudowane-to-nie-jest-palac-saski-grzegorz-piatek-o-inicjatywie-andrzejadudy/>, dostęp 06.09.2021.

– dogęszczanie zabudowy i małej architektury – w II połowie XX w. i w ostatnich latach zaburzyła monumentalny wydzźwięk pustej przestrzeni.

W XIX w. plac Saski był areną polsko-rosyjskich konfliktów ideologicznych i politycznych, wówczas też wzrastało jego znaczenie symboliczne, można by rzec, „afektywny”⁸⁶ wymiar. Podlegał wielu przekształceniom, a budynki znajdujące się przy nim poddawano przebudowom i stylistycznym korektom; traktowano go jako przestrzeń nie tyle prestiżową, co ważną. Przez cały czas swego istnienia definiowano plac Saski jako miejsce reprezentacyjne w wielowymiarowym rozumieniu tego określenia. Mamy tu więc do czynienia z nawarstwieniem treści historycznych, transformacją pozostałych układów, przebudowami – z częściowym zachowaniem funkcji miejsca. Plac był też pomyślany jako „reprezentacyjne przedpole pałacu elektorów saskich”⁸⁷. Początek jego historii można wskazać w 1712 r., kiedy to Mateusz Daniel Pöppelman rozpoczął prace nad projektem urbanistycznym założenia Osi Saskiej. W kolejnych latach nastąpiło otwarcie ogrodu dla mieszkańców miasta, w ten sposób powstał ogród Saski. Sukcesywnie też otwierano przestrzeń dziedzińca pałacowego; przekształcał się on coraz bardziej w miejski dziedziniec⁸⁸.

Należy w tym miejscu podkreślić wagę samej Osi Saskiej, będącej monumentalnym założeniem – wyrazem „absolutystycznych ambicji Augusta II Mocnego”⁸⁹, pragnącego zaznaczyć swoje panowanie poprzez wzniesienie okazałej osobistej rezydencji w stolicy⁹⁰. Założenie królewskiej rezydencji powstało z wykorzystaniem posesji Morsztynów, ze znajdującym się na niej pałacem⁹¹. Kompozycja Osi Saskiej opierała się na dwóch trójpromiennych układach o przeciwległych ogniskach⁹², które początek swego biegu miały od wschodu i od zachodu⁹³. Oś zaprojektowano tak, by umożliwić połączenie funkcji komunikacyjnych, rezydencjonalnych i militarnych. Założenie Osi Saskiej nigdy nie zostało w pełni ukończone.

Pałac Saski znajdujący się przy placu, przekształcany i przebudowywany, przyjmował coraz mniej reprezentacyjne funkcje, w okresie

86 Afektywny jako uczuciowy, emocjonalny.

87 Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała*, s. 163.

88 Tamże, s. 164.

89 Por. Oś Saska, <https://www.warszawa.ap.gov.pl/saska/21201.html>, dostęp 06.09.2021.

90 Tamże.

91 Tamże.

92 Tamże.

93 Tamże.

1838–1842⁹⁴ nastąpiła generalna przebudowa obiektu i nadanie mu charakteru klasycystycznego. Wówczas powstała charakterystyczna kolumnada, łącząca przestrzenie placu i parku⁹⁵. Wybudowanie kolumnady zaburzyło czytelność Osi Saskiej, widoczną teraz jedynie w zarysie głównej alei parkowej ogrodu Saskiego. Wkrótce wnętrza pałacu zostały zajęte przez biura, sklepy i mieszkania⁹⁶, a w 1862 r. – jak wskazałam wcześniej – przez władze rosyjskie.

Po odzyskaniu niepodległości plac Saski otrzymał status głównego placu stolicy bynajmniej nie z uwagi na jego szczególną rolę, po prostu ciasnota innych terenów i chaotyczny kształt pozostałych placów wykluczała je z użytku⁹⁷. W 1919 r. „projekty studialne zagospodarowania placu nie przyniosły zadowalających efektów”⁹⁸. W 1920 r. nastąpiła rozbiórka cerkwi – najpierw dzwonnicy, a od 1922 do 1926 r. – samego soboru katedralnego⁹⁹. W 1923 r. na tle kolumnady ustawiono pomnik konny księcia Józefa Poniatowskiego. W późniejszych latach w arkadach pałacu stworzono Grób Nieznanego Żołnierza. 2 listopada 1925 r. w grobowcu, projektu Stanisława Ostrowskiego, złożono prochy anonimowego żołnierza. „Był to krok w kierunku uczynienia z placu «patriotycznego serca Polski», miejsca defilad i manifestacji, ujętego w ramy gmachów sztabu generalnego (pałac Saski) i komendy garnizonu miasta przy Krakowskim Przedmieściu”¹⁰⁰.

Ranga miejsca nie licowała jednakże z otoczeniem. Oprócz zabudowań użyteczności państwowej wokół placu i pałacu znajdował się ciąg „trzy piętrowych kamienic w neostylowym kostiumie”¹⁰¹, ze sklepami w częściach parterowych, Hotel Europejski (neorenesans), skrzydło gmachu komendantury garnizonu (neorenesans w duchu spotykanym w Rosji), boczna elewacja pałacu Kronenberga (neorenesans w odmianie francuskiej) oraz parterowe pawilony – wystawienniczy Instytutu Propagandy Sztuki i serwisowy Polskiego Fiata razem ze stacją benzynową. Trudno mówić więc o spójnej strukturze i ładzie architektonicznym. Znaczące, że próby przekształcenia placu i nadania mu określonego, spójnego!, charakteru

94 Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała*, s. 164.

95 Tamże.

96 Tamże.

97 Przypomnieć należy, że Warszawa porozbiorowa borykała się wówczas z dużymi kłopotami urbanizacyjnymi i architektonicznymi.

98 Tamże.

99 Chodzi o Sobór św. Aleksandra Newskiego.

100 Tamże, s. 165.

101 Tamże, s. 166.

zostały ostatecznie porzucone. Duża liczba projektów powstałych w wyniku konkursów z lat: 1926, 1928 i 1934 pozostała tylko i wyłącznie wizją na papierze.¹⁰²

Duchy duchów

W tym miejscu narracja zawieszona zostaje w 1939 r., a historia placu i pałacu „odcięta” od jej wojennych dziejów i symboliki powojennych, PRL-owskich, później z lat dziewięćdziesiątych i współczesnych, przekształceń. W planach rekonstrukcji pałacu Saskiego i kompleksu budynków zadeklarowano bowiem¹⁰³ przywrócenie stanu historycznego z 1939 r. W pierwszych dniach września 2021 r. postanowiono, że Senat ma zająć odbudowany pałac Brühla.

Jest w tej wieloletniej historii o przenosinach Senatu interesujący wątek gry słów między „zamkiem” a „pałacem”. „Słownik etymologiczny” Aleksandra Brücknera z 1927 r. podsuwa definicję „zamku” wywiezioną od „zamknąć, zamykać” (przeciwnie do „odemknąć, odmykać”). Konotacje językowe dotyczyły zamku jako mechanizmu do zamykania lub tarasowania czegoś w ogóle. W języku niemieckim słowo *Schloss* oznaczało nie tylko zamek u drzwi, lecz i gród. Jak wskazywał Brückner: „na całym Zachodzie słowiańskim nabrał zamek i tego znaczenia (zupełnie obcego Słowiańszczyźnie), a od nas powędrował w tem nowem znaczeniu i na całą Ruś (*zamok* litowski); czes. *zámek*, łuz. *zank*; u nas od XVI wieku (biblja nie daje jeszcze tego znaczenia)”¹⁰⁴. Etymologia zamku nie kojarzy się więc nazbyt „otwarcie”. Opozycyjnie do tej warowno-obronnej funkcji ustawia się termin „pałac”. Etymologia słowa od włoskiego *palazzo* i łacińskiego *palatinum*. Jest to więc: „1. «reprezentacyjna budowla mieszkalna będąca rezydencją królewską lub magnacką», 2. «okazały gmach będący siedzibą władz lub instytucji społecznych»”¹⁰⁵.

Senat nie tylko wędruje, szuka swojego miejsca u brzegów Wisły, na skarpie, nie tylko przeskakuje po osiach historycznych układów miasta (Trakt Królewski, Oś Saska) i między kolejnymi budynkami. Dziś wybór miejsca dla Senatu to nie tylko alternatywa: decyzja o wybudowaniu zupełnie nowej siedziby lub zaanektowanie istniejących gmachów. Nie

102 Zygmunt Stępiński, *Siedem placów Warszawy*, Warszawa 1988, s. 120 i nast.

103 Jak nadmieniałam wcześniej.

104 Aleksander Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 644.

105 Zob. definicja słowa: „pałac” w: *Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pwn.pl/slowniki/Pa%C5%82ac.html>, dostęp 06.09.2021.

jest to też już wybór pomiędzy zamkiem a pałacem. Można więc dojść do wniosku, że wszystkie warszawskie siedziby Senatu – czy to te były, obecne, wyobrażone czy planowane lub warowne czy otwarte (Zamek Królewski, Instytut Aleksandryjsko-Maryjski, Zamek Ujazdowski, pałac Saski, pałac Brühla) – mają głęboko wpisane w swoją tkankę temporalne lub trwałe nieistnienie.

Transformacje przestrzeni Senatu RP w czasach przemian (1989–1991)

Pół wieku dzieliło ostatnie obrady plenarne Senatu II Rzeczypospolitej od pierwszego posiedzenia odrodzonego Senatu, którego skład wybrano w wolnych – w przeciwieństwie do Izby niższej parlamentu – wyborach 4 czerwca 1989 r. oraz po tzw. dogrywce dwa tygodnie później, 18 czerwca. Kandydatkom i kandydatom z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przypadło aż 99 ze 100 miejsc w Senacie PRL (Senacie RP od stycznia 1990 r.), co było niemałym zaskoczeniem dla władz komitetu, jak i dla samych wybranych¹. Zaledwie kilka dni po wyborach Maciej Smogorzewski opisywał na łamach „Gazety Wyborczej”, nowego wówczas dziennika, wyzwy do nowej sytuacji politycznej:

Przemeblowanie ilościowe i jakościowe w naszym parlamencie zakończy się 18 czerwca. Przemeblowanie w sensie dosłownym już trwa. W pustej i z przyczyn oczywistych niedokładnie oświetlonej sali obrad plenarnych Sejmu stukają młotki, krzątają się robotnicy. Powstaje na powrót łoża prezydenta na galerii. Rozbierane są ławy Rady Państwa. (...) Gdzie będzie się zbierał Senat? Jeszcze nie wiadomo.²

* Marcin Gołąb – doktorant w Zakładzie Historii Kultury Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, członek Pracowni Studiów Miejskich w Instytucie Kultury Polskiej. Interesuje się m.in. studiami miejskimi, warszawianistyką, a także kulturową recepcją współczesnych przemian medialnych i nowoczesnych technologii użytkowych.

1 Wojciech Orłowski podaje, że liczone na uzyskanie w Senacie około 50% mandatów. Zob. Wojciech Orłowski, *Senat Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1989–1991. Geneza instytucji*, Warszawa 2009, s. 261.

2 Maciej Smogorzewski, *Bezdomny Senat*, „Gazeta Wyborcza” 8.06.1989, <https://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/3001286/Bezdomny-Senat>, dostęp 10.09.2021.

Po przedwojennej sali posiedzeń Senatu nie było śladu, pozostałości mieszczącego ją gmachu wyburzono w czasie przygotowań do wzniesienia części zespołu parlamentarnego, zaprojektowanej przez Bohdana Pniewskiego³. Jedyne budynki, który w sposób symboliczny był związany z przedwojennym Senatem, a jego mury pamiętały jeszcze wychowawce Instytutu Aleksandro-Maryjskiego, dziś oznaczony na planie parlamentu jako budynek G, nie nadawał się na miejsce plenarnych posiedzeń. Z tego powodu dziennikarz proponował „panaceum warte rozważenia”, które polegać miało na oddaniu w użytkowanie Senatu pomieszczeń zajmowanych przez archiwum KC PZPR i przeniesieniu jego zbiorów w inne miejsce: „Ta przestrzeń plus zwolniona przez Radę Państwa – to już jest coś”⁴.

Cytowane słowa można traktować jako świadectwo przekonania autora o trwałości zachodzących przemian, ich kierunku oraz symbolicznym znaczeniu. Od chwili ich publikacji na łamach „Gazety Wyborczej” do pierwszego posiedzenia Senatu w nowej sali, zlokalizowanej w pomieszczeniach dawnego archiwum KC PZPR, minęły jednak niemal dwa lata. W tym czasie obrady Izby wyższej parlamentu odbywały się przez miesiąc na przemian z Sejmem w jego sali, następnie w Sali Kolumnowej i w końcu przeniosły się do nowej sali obrad.⁵

W artykule przedstawiam historię przeobrażeń sali posiedzeń Senatu I kadencji, analizując sposoby wytwarzania i odbierania tej przestrzeni przez głównych jej użytkowników – osoby z mandatem senatorskim. Realizacja tego pomysłu byłaby niemożliwa bez odpowiedniej podstawy źródłowej. Stanowi ją zbiór 60 wywiadów z senatorkami i senatorami I kadencji⁶, udostępnianych obecnie w ramach bazy projektu Archiwa Przełomu⁷. Pomysłodawczynią i współrealizatorką przedsięwzięcia

3 Bożena Wierzbicka, *Sejm i Senat. Architektura i wnętrza*, Warszawa 2002, s. 21.

4 Maciej Smogorzewski, *Bezdomny Senat...*

5 Również przed wojną Senat borykał się z brakiem własnej sali posiedzeń, współdzieląc ją z Sejmem. Kłopoty lokalowe Izby wyższej zakończyły wybudowanie sali posiedzeń Sejmu i przebudowa dostosowująca dawną jadalnię Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego Wychowania Panien do potrzeb Senatu. Zob. Bożena Wierzbicka, *Sejm i Senat...*, s. 14–16.

6 Archiwa Przełomu, Świadkowie transformacji – Archiwa mówione, zbiory osób prywatnych i inne, Wspomnienia senatorów I kadencji, http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/temat_476.html, dostęp 20.09.2021.

7 Jest to projekt realizowany przez Kancelarię Senatu oraz Kancelarię Prezydenta RP przy współdziałaniu instytucji partnerskich. Zob. Porozumienie w sprawie zakresu współpracy dotyczącej realizacji projektu „Archiwa Przełomu 1989–1991” pomiędzy Kancelarią Senatu i Kancelarią Prezydenta RP, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/Porozumieniewsprawiezakresuwspolpracy,20.html>, dostęp 20.09.2021.

zbierania wywiadów była Anna Jaguścik-Litniewska, od 1990 r. zatrudniona w Kancelarii Senatu. Materiały zbierano w latach 2009–2011. Przepytano niemal wszystkie żyjące osoby, które w I kadencji piastowały mandat senatorski.⁸ Wywiady zostały udostępnione w postaci stenogramu, nagrań dźwiękowych i fragmentów nagrania wideo. W skróconej formie wydrukowano je, wraz z biogramami senatorów i fotografiami z lat 1989–1991, w zbiorze zatytułowanym „Łączyła nas chęć rozwoju Polski. Wspomnienia senatorów pierwszej kadencji”⁹.

Wybrana podstawa źródłowa ma szczególny status w kontekście polskiej transformacji, to po 1989 r. bowiem usystematyzowane, instytucjonalne ramy przybrało poszukiwanie świadków historii, zbieranie ich relacji, a następnie wykorzystywanie ich jako pełnoprawnego, chociaż wymagającego szczególnego namysłu, źródła historycznego¹⁰. Na potrzeby tekstu traktuję „wywiad” jako „profesjonalną rozmowę stanowiącą narzędzie badawcze”¹¹. Do przyjęcia perspektywy historii mówionej składają zgromadzone i udostępnione źródła, których zebraniu przyświecał konkretny cel. Powodem ich pozyskania, jak deklarują wydawcy, było wypełnienie luki w dokumentacji działalności Senatu I kadencji. Przy zachowanych sprawozdaniach posiedzeń, fotografiach i nagraniach „brakowało (...) zapisu tego, co tworzyło atmosferę tamtych czasów, emocji towarzyszących ówczesnym wydarzeniom”, dzięki czemu można było „ocalić od zapomnienia to, co ulotne”¹², a opublikowane wywiady na stronie internetowej przypisano do kategorii: „Świadkowie transformacji”.

Nawet jeśli osób tych nie można określić mianem profesjonalnych badaczek i badaczy, to przedsięwzięcie było realizowane w sposób systematyczny i zorganizowany. Wszystkie zebrane relacje mają charakter rozmowy, chociaż w większości widoczna jest znacząca dysproporcja między objętością wypowiedzi senatorek i senatorów względem wypowiedzi osoby przeprowadzającej wywiad. Lista pytań, podobnych

8 Spośród 103 senatorów i senatorek I kadencji do momentu przeprowadzania nagrań zmarło 41 osób. Nie udało się przeprowadzić rozmowy z Jarosławem Kaczyńskim. Henryk Stokłosa natomiast udzielił odpowiedzi na piśmie na przesłane wcześniej pytania (informację tę uzyskałem podczas rozmowy telefonicznej 17.09.2021 r. od pani Anny Jaguścik-Litniewskiej). Zob. Od wydawcy, w: *Łączyła nas chęć rozwoju Polski. Wspomnienia senatorów pierwszej kadencji*, Warszawa 2014, s. 7.

9 Tamże.

10 Dobrochna Kałwa, *Historia mówiona i historiografia*, w: Agnieszka Karpowicz, Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel, Marta Rakoczy (red.), *Opowiedziane. Historia mówiona w praktykach humanistycznych*, Warszawa 2019, s. 16–17.

11 Marta Rakoczy, *Głos, rozmowa, wywiad – o „źródłach” historii mówionej*, w: *Opowiedziane...*, s. 41.

12 Od wydawcy, w: *Łączyła nas...*, s. 7.

w wypadku wszystkich rozmówców, była doraźnie dostosowywana do rozwoju sytuacji. Wypowiedzi niektórych byłych senatorów wskazują na to, że pytania były im znane przed rozpoczęciem wywiadu, w pojedynczych pojawiała się również kwestia wcześniejszego przygotowania do rozmowy lub skorzystania z książek i zapisków. Stefania Hejmanowska opowiadała o tym, że przeglądała otrzymane „materiały” dotyczące „obecności na posiedzeniach”¹³. Andrzej Wajda posiłkował się swoimi notatkami, sporządzonymi na przełomie lat osiemdziesiątych, odczytując je i komentując na potrzeby wywiadu¹⁴, a Dorocie Simonides zdarzyło się powoływać na swoje zapiski w notesie¹⁵.

W sali posiedzeń Sejmu. Pierwszy dzień

Pierwsze posiedzenie nowo wybranego Senatu odbyło się 4 lipca 1989 r. w sali obrad Sejmu. Na zdjęciach z tego dnia widać, że znaczna część miejsc na sali jest pusta. Senatorowie i senatorki zajęli przednie rzędy sali obrad, w tylnych zasiedli zaproszeni goście¹⁶. Obrady otworzył marszałek senior Stanisław Stomma, który przyjął ślubowanie senatorów. Opowiadał o tym Andrzej Czapski:

Pamiętam te pierwsze posiedzenie 4 lipca, kiedy Senat się konstituował (...). Siedzieliśmy w Sali Kolumnowej, (...) wtedy Senat nie miał swojej siedziby. I zdarzyło mi się siąść naprzeciwko niego. Pan senator Stomma spojrzął na mnie i powiedział: „Pan jest chyba najmłodszym senatorem, pan będzie moim sekretarzem, bo ja będę prowadził pierwsze posiedzenie Senatu”. (...) I takim sposobem zostałem sekretarzem marszałka seniora i miałem zaszczyt czytać listę senatorów do przyrzeczenia senatorskiego¹⁷.

13 Rozmowa z senator Stefanią Hejmanowską, 14.10.2009, AP-11-2-1-18, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,987.html>, dostęp 26.08.2021, s. 12. Numery stron tu i dalej odnoszą się do pliku w formacie pdf.

14 Rozmowa z senatorem Andrzejem Wajdą, 6.11.2009, AP-11-2-1-55, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1026.html>, dostęp 26.08.2021.

15 Rozmowa z senator Dorotą Simonides, 27.07.2010, AP-11-2-1-48, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1019.html>, dostęp 26.08.2021.

16 Fot. Erazm Ciołek, w: Dorota Mycielska, Jarosław M. Zawadzki (oprac.), *Początki pracy odrodzonego Senatu*, Warszawa 2000, s. 13–15.

17 Rozmowa z senatorem Andrzejem Czapskim, 29.06.2010, AP-11-2-1-10, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,965.html>, dostęp 26.08.2021, s. 1.

Fotografie nie pozostawiają wątpliwości – pierwsze senackie obrady odbywały się w sali plenarnej Sejmu. W cytowanej wypowiedzi mowa o Sali Kolumnowej, co może stanowić przykład intrygującej transpozycji miejsca wydarzeń we wspomnieniach Czapskiego. W tym wypadku możliwe jest jednak inne wytłumaczenie, które nasuwa lektura sprawozdania stenograficznego. Roman Ciesielski w swoim wystąpieniu zauważył, że „kandydatury (...) zostały wysunięte na zebraniu klubu obywatelskiego i właściwie tam przegłosowane”¹⁸. Zebranie OKP miało miejsce prawdopodobnie w Sali Kolumnowej Sejmu, w której miesiąc później zaczęły się odbywać posiedzenia Senatu. Sala ta nie była przeznaczona na wyłączność Senatu, odbywały się w niej również okazjonalne wydarzenia, takie jak parlamentarny opłatek i kolejne zebrania OKP.

W wielu wywiadach wyrażano przekonanie o wyjątkowości składu osobowego Senatu I kadencji. Wspominając pierwszy dzień w Senacie, Bartłomiej Kołodziej opowiadał o emocjach związanych z wejściem w nowe środowisko i o ówczesnym spojrzeniu na samego siebie:

(...) byłem bardzo zestresowany oczywiście. Tyle twarzy, które się znało ze zdjęć, i mój pierwszy dzień. Długo to ja się uczyłem, patrzyłem. Przyjechał chłopak taki jeszcze... ani nie byłem profesorem, ani nie byłem aresztowany, nie byłem kombatanem „Solidarności”, więc byłem zaszczycony¹⁹.

Oprócz prawników, profesorów różnych dziedzin oraz artystów i pisarzy do Senatu trafili również związkowcy zasłużeni dla lokalnych społeczności czy zakładów przemysłowych. Jedną z takich osób był Henryk Grzędzielski, ślupski robotnik, działacz NSZZ „Solidarność”, represjonowany za swoją działalność²⁰. Pierwsze dni w parlamencie opisywał jako niezwykle nobilitujące doświadczenie:

A pierwsza moja taka duma jakby podniosła się do góry, jak już jestem senatorem, po raz pierwszy wchodzę do gmachu Sejmu, a tam straż marszałkowska do dachu przybija: „Dzień dobry, Panie Senatorze”. Niesamowite! Wiecie, jakie to jest

18 Sprawozdanie stenograficzne z 1. posiedzenia Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 4 lipca 1989 r., Warszawa 1989.

19 Rozmowa z senatorem Bartłomiejem Kołodziejem, 19.04.2010, AP-11-2-1-24, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,993.html>, dostęp 26.08.2021, s. 19.

20 Senator Henryk Grzędzielski, w: *Łączyła nas...*, s. 112.

*przeżycie?! Mi do dacha biją, ja prosty robot, od maszyny ode-
rwany, że tak powiem, i tam mi do dacha biją. To było coś
pięknego²¹.*

Wypowiedź tę dobrze opisują, analizowane przez George'a Lakoffa i Marka Johnsona, „metafory przestrzenne”. Duma, która się podnosi, a także postawa salutującej straży marszałkowskiej – wyprostowanej, na baczność – wskazują kierunek „w górę”, co również w kulturze polskiej oznacza wysoki status, a także władzę²². Mimo odczuwanej zmiany statusu Grządzielski opowiadał jednak o konieczności przygotowania się do nowej roli poprzez poznanie przestrzeni:

(...) potrzebowałem dobrych kilku miesięcy, nawet do pół roku, jak sobie teraz to oceniam, żeby w ogóle się w tym wszystkim połąpać. (...) żeby poznać wszystkie korytarze w tym Sejmie, te wszystkie pomieszczenia, gdzie się poruszać, żeby nie zabłądzić. To były takie dylematy człowieka, który po raz pierwszy znajduje się gdzieś w jakimś środowisku i próbuje to wszystko rozpoznać i łykać, haustami łykać to wszystko, co jest²³.

W słowach tych zwraca uwagę związek między poznaniem fizycznej przestrzeni parlamentu a wejściem w nową rolę społeczną i zawodową. Umiejętność poruszania się po terenie parlamentu, ale także odpowiedniego „zasiadania” w Senacie nie pojawiała się w wywiadach. Troska dotyczyła raczej poznania materii obrad, w tym przede wszystkim zagadnień prawnych i ekonomicznych.

Na pierwszym posiedzeniu wybrano marszałka Senatu, którym został Andrzej Stelmachowski, a także uchwalono regulaminy umożliwiające wybór wicemarszałków i Prezydium Senatu. Ireneusz Niewiarowski wspominał „(...) pierwsze posiedzenie, w dużej sali sejmowej, gdzie była żywiłowa dyskusja, jak ma Senat wyglądać, poszczególni senatorowie się wypowiadali. I było to transmitowane (...)”²⁴. Lokalizacja

21 Rozmowa z senatorem Henrykiem Grządzielskim, 27.10.2009, AP-11-2-1-16, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,965.html>, dostęp 26.08.2021, s. 9.

22 George Lakoff, Mark Johnson, *Metafory orientacyjne*, w: tychże, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 2010, s. 44–46.

23 Rozmowa z senatorem Henrykiem Grządzielskim, 27.10.2009, AP-11-2-1-16, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,965.html>, dostęp 26.08.2021, s. 10.

24 Rozmowa z senatorem Ireneuszem Niewiarowskim, 21.10.2009, AP-11-2-1-36, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1007.html>, dostęp 26.08.2021, s. 3.

pierwszych posiedzeń Izby wyższej parlamentu w sali obrad Sejmu mogła mieć wpływ, za sprawą wspomnianych przekazów medialnych, na społeczną percepcję Senatu jako instytucji posiadającej legitymację społeczną, a także na jej identyfikację z ośrodkiem sprawowania władzy oraz stanowienia prawa.

Po trzech posiedzeniach w sali sejmowej w sierpniu 1989 r. Senat rozpoczął obrady w nowej, tymczasowej sali. Na zmianie miejsca obrad, poza względami praktycznymi, mogło również zaważyć to, że w przeciwieństwie do Sejmu PRL z jego *modus operandi* „Senat od przed wojny nie funkcjonował, więc to było zupełnie *novum*. Nie miał nawet swojego pomieszczenia, więc wszystko trzeba było od razu organizować”²⁵. Zdanie to podzielał Andrzej Piesiak, który wspominał panujące wśród senatorów i senatorek przekonanie o uczestnictwie w „historycznym procesie nie odbudowy, a budowy tej nowej izby parlamentu”²⁶. Taka sytuacja pozwalała wypracowywać zwyczaje i reguły działania Senatu, a także myśleć o nowej sali obrad.

Sala Kolumnowa. Obrady, występy i debaty

Na lewo od głównego, chociaż z zewnątrz niezwykle kameralnego, wejścia do Sejmu, znajduje się prostokątna sala o powierzchni 600 m², nosząca od 1995 r. imię Kazimierza Pużaka, nazywana wcześniej – i dziś zwyczajowo – Salą Kolumnową. Swoją nazwę wzięła od wspierających sufit dwóch rzędów stiukowych kolumn, po dziesięć w każdym rzędzie²⁷. Kolumny te wyrastają z efektownej kamiennej posadzki ułożonej z marmuru siedmiu rodzajów. Na suficie nie umieszczono zaplanowanego przez Pniewskiego plafonu, zdobią go natomiast „ornamenty roślinne ze stiuku tworzące owale i wieloboki, którym odpowiadają rozety posadzki”²⁸. Ozdobą sali są również dekoracyjne kryształowe kandelabry, zaprojektowane przez Halinę Jastrzębowską-Sigmunt²⁹. Mariusz Wideryński pisał o tym, że jest to „druga co do wielkości sala obrad” i, w jego przekonaniu, „bez wątplenia najpiękniejsza”³⁰.

25 Tamże.

26 Rozmowa z senatorem Andrzejem Piesiakiem, 26.11.2009, AP-11-2-1-40, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1011.html>, dostęp 26.08.2021, s. 5–6.

27 Bożena Wierzbicka, *Sejm i Senat...*, s. 26–27.

28 Tamże, s. 27.

29 Mariusz Wideryński, *Sejm i Senat. Portret wielokrotny*, Warszawa 2019, s. 71. Wierzbicka podaje, że projektantem kandelabrow był Tadeusz Gronowski. Por. Bożena Wierzbicka, *Sejm i Senat...*, s. 27.

30 Tamże, s. 73.

W takiej przestrzeni od 11 sierpnia 1989 do 10 maja 1991 r. zbierali się senatorowie i senatorki na posiedzeniach plenarnych Izby. Niektórym przez ten czas towarzyszyło poczucie, że Senat pozostaje „bezdomny”³¹. W opowieściach senatorów I kadencji sala ta stanowi miejsce osobne, inne jakościowo od obecnej sali obrad Senatu. Jednym z jej wyróżników były trudne warunki pracy. Wzdłuż sali ustawiono stoły: „(...) myśmy siedzieli w takich dwóch rzędach po jednej i po drugiej stronie [długiego stołu], stół prezydialny, mównica była przy tym stole prezydialnym, były w miarę stałe miejsca”³². W wywiadach wskazywano na szereg niedogodności: „fatalna akustycznie, tam skupić się, usłyszeć i zrozumieć, o co chodzi, wyjątkowo trudno...”³³, „(...) jest taki pogłos. Ludzie się nie widzą, szukają się nawzajem, bo nie wiadomo, kto mówi czasami, nie zawsze się podaje nazwisko, chociaż powinno się. Rozpraszała ta sala, zresztą ona jest bardzo długa i siedzi się naprzeciwko siebie, co z kolei skłania do debaty...”³⁴. Dla Waleriana Piotrowskiego ciche rozmowy między senatorkami i senatorami miały ambiwalentny charakter:

No i jak to jest? Właśnie: dostojni senatorowie, może nie dostojni, ale dorośli senatorowie, a trochę później się zachowywaliśmy tak jak uczniowie w szkole. Jak siedzieliśmy właśnie tak naprzeciw, to wytworzyły się już takie kręgi towarzyskie i rozmawialiśmy. No, niestety rozmawialiśmy niby cicho, a jak się poszło do mównicy, to tak jakby ule pszczoł, brzęk taki był, wszystkie rozmowy były. Ale były takie dobre rozmowy, nie przeszkadzało nam to w angażowaniu się w to, co się dzieje na sali (...)”³⁵.

Można wyjaśnić tę sytuację przestrzenną, posługując się klasycznymi kategoriami Humphry’ego Osmonda. Rozmowom senatorów sprzyjał dospółeczny charakter umeblowania sali obrad. Odwołując się do eksperymentu Osmonda, który badał, w jakich kierunkach przebiega komunikacja

31 Rozmowa z senatorem Krzysztofem Kozłowskim, 8.10.2010, AP-11-2-1-26, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,995.html>, dostęp 26.08.2021, s. 9.

32 Rozmowa z senatorem Walerianem Piotrowskim, 13.10.2009, AP-11-2-1-42, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1013.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11–12.

33 Rozmowa z senatorem Krzysztofem Kozłowskim, 8.10.2010, AP-11-2-1-26, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,995.html>, dostęp 26.08.2021, s. 9.

34 Rozmowa z senatorem Bogdanem Lisem, 20.05.2010, AP-11-2-1-31, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1000.html>, dostęp 26.08.2021, s. 8–9.

35 Rozmowa z senatorem Walerianem Piotrowskim, 13.10.2009, AP-11-2-1-42, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1013.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11–12.

między osobami siedzącymi przy stole, można założyć, że konwersacje odbywały się najczęściej z osobą obok, nieco rzadziej z tą naprzeciwko i po przekątnej³⁶. Da się to zaobserwować na zdjęciu przedstawiającym panoramę Sali Kolumnowej podczas posiedzenia Senatu I kadencji³⁷. Senator Henryk Wilk rozmawia z siedzącym obok posłem Juliuszem Braunem, a senator Jarosław Kaczyński z siedzącym naprzeciwko senatorem Stanisławem Stommą oraz z osobą zasiadającą po jego prawej stronie. Jak wspominał Henryk Stokłosa: „Każdy siadał, gdzie chciał. Senatorowie przemieszani byli z dziennikarzami, publicznością, choć formalnie zarezerwowane były dla nich pierwsze rzędy. Panował organizacyjny bałagan, ale to tworzyło swoistą atmosferę luzu (...). W trakcie obrad na salę bardzo często wchodzili posłowie, urzędnicy lub asystenci senatorów”³⁸.

Paradoks zasiadania w Sali Kolumnowej polegał na tym, że „były w miarę stałe miejsca” (Walerian Piotrowski) i „każdy siadał, gdzie chciał” (Henryk Stokłosa). Oznaczało to ni mniej, ni więcej, że w przestrzeni tej zadziergały się więzy towarzyskie, doraźne sojusze, a niekiedy miały miejsce i scysje lub złośliwości. Karol Modzelewski wspominał o spółce zawiązanej w słusznej sprawie:

*(...) siedziałem ja, siedział taki senator, który miał skłonności takie trochę narodowe, i siedział Holoubek. Ten poseł marudził, że przecież Zaolzie – mówi – to sprawiedliwie, żeśmy tam weszli, bo tam Polacy mieszkali. No i Holoubek mówi: „To powinniśmy zaatakować Chicago”. To mi się bardzo spodobało i żeśmy doszli do wniosku, że żeby pognać tego naszego kolegę, (...) [powiedzieliśmy mu to]. No i on już zupełnie zrezygnował z wystąpienia. Tak że chyba dobrą robotę żeśmy zrobili z Holoubkiem do spółki*³⁹.

Dla Jerzego Pietrzaka w nawiązaniu relacji towarzyskich w Senacie istotna okazała się historia rodzinna: „siedziałem naprzeciwko późniejszego marszałka Chełkowskiego. On też pochodził z rodziny ziemiańskiej, wielkopolskiej, więc mieliśmy wspólny język”⁴⁰. Zbigniew Rokicki

36 Edward T. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 2005, s. 140–142.

37 Widok Sali Kolumnowej podczas posiedzenia Senatu. Fot. Henryk Rosiak/ADM/CAF, w: *Początki pracy odrodzonego Senatu*, Warszawa 2000, s. 31.

38 *Łączyła nas...*, s. 324.

39 Rozmowa z senatorem Karolem Modzelewskim, 16.02.2011, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/>, dostęp 26.08.2021, s. 16–17.

40 Rozmowa z senatorem Jerzym Pietrzakiem, 18.11.2010, AP-11-2-1-41, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1012.html>, dostęp 26.08.2021, s. 5.

natomiast siedział „na końcu z profesorem Dietlem, z profesorem Józefiakiem, z senatorem Nowickim. Świętej pamięci Zdzisław Nowicki był ekonomistą i jego wystąpienia były rzeczowe, bardzo konkretne, natomiast ton, w którym je wygłaszał, był patetyczny. I kiedyś profesor Józefiak mówi do nas: Popatrzcie, jak Nowicki przemawia, to unosi się piętnaście centymetrów nad podłogę⁴¹. Senat zdecydowanie uwznioślał i uskrzydlał, chociaż w wypowiedziach senatorek i senatorów nie brak innych metafor niż przestrzenne, a dotyczących senackich wystąpień. Lech Koziół wspominał jeden ze swoich performansów:

(...) lubiłem tam zadawać szyku. Czyli jak ktoś na przykład mówił o tym, że my, Polacy, nie powinniśmy się zgadzać na to, żeby jacyś obcokrajowcy coś robili, to ja wychodziłem i mówiłem tak: „My, Polacy – wolne ptacy, Moskale – smarkale, Prusaki głuptaki, lecz Polacy – zuchy”. Robiłem takie numery (...).⁴²

Gustaw Holoubek, zdaniem Bartłomieja Kołodzieja, dorównał w Senacie swoim kreacjom aktorskim: „miał jedno wystąpienie w Senacie lub dwa, nie był gadatliwym senatorem, ale ja pamiętam do dzisiaj to wystąpienie. To tak jak rola w «Dziadach» w Teatrze Narodowym lub Teatrze Powszechnym. To było pięknie powiedziane⁴³. Karola Modzelewskiego natomiast Kołodziej, mimo lewicowych poglądów tego pierwszego⁴⁴, doceniał za przenikliwość i wyrazistą osobowość: „to był taki laser⁴⁵. Odmienny aspekt występów w Senacie dostrzegł Erwin Kruk: „No i byli tacy, co zabierali głos często, taki był senator Ciesielski, byk jak koszykarz, zawsze podchodził [do mównicy] jak do kosza. On najwięcej chyba miał tych wystąpień, bo kilkaset⁴⁶. Skojarzenia teatralne, techniczne i sportowe

41 Rozmowa z senatorem Zbigniewem Rokickim, 31.03.2010, AP-11-2-1-46, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1017.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11.

42 Rozmowa z senatorem Lechem Koziółem, 19.03.2010, AP-11-2-1-25, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,994.html>, dostęp 26.08.2021, s. 9.

43 Rozmowa z senatorem Bartłomiejem Kołodziejem, 19.04.2010, AP-11-2-1-24, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,993.html>, dostęp 26.08.2021, s. 15.

44 Bartłomiej Kołodziej w rozmowie wyjaśniał, że chociaż obecnie poglądy lewicowe są ważną częścią debaty publicznej, wówczas, pod koniec lat osiemdziesiątych: „Słowo: lewica nam się kojarzyło jednoznacznie (...) z komuną”.

45 Rozmowa z senatorem Bartłomiejem Kołodziejem, 19.04.2010, AP-11-2-1-24, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,993.html>, dostęp 26.08.2021.

46 Rozmowa z senatorem Erwinem Krukiem, 10.05.2010, AP-11-2-1-28, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,997.html>, dostęp 26.08.2021, s. 5.

pokazują, że zabieranie głosu w Sali Kolumnowej stanowiło istotną część obowiązków senackich, która poddawana była refleksji i ocenie.

Występom sprzyjały również kamery telewizyjne, które widać na zdjęciach z Sali Kolumnowej obok doświetlających salę reflektorów. Obecność telewizji powodowała różnego rodzaju trudności i niedogodności. Marszałek Stelmachowski, prowadząc obrady, próbował przekazać głos kolejnemu mówcy, miał jednak trudności z jego rozpoznaniem: „Dziękuję bardzo. Proszę bardzo, pan – nie widzę, niestety, jestem oślepiiony reflektorem”⁴⁷. Na inną wadę doświetlenia przestrzeni obrad reflektorami wskazywał Stanisław Obertaniec, który podczas posiedzeń siedział nieopodal stołu prezydyjnego, gdzie:

*wszystkie reflektory były skierowane na nas. Nie wiem, jak jest teraz, ale wtedy to tak paliło po twarzy, że ja chowałem się dosłownie za łaskę marszałkowską, żeby być w jej cieniu, bo to już dawało chłód. (...) pamiętam to do dzisiaj (...) Jak tam się siedziało godzinami, a jeszcze jak była transmisja telewizyjna, to wtedy paliło w twarz strasznie*⁴⁸.

Włączone kamery we wspomnieniach senatorów generowały konieczność pozostawania w gotowości do godnego reprezentowania Senatu. Jerzy Madej i Alicja Grześkowiak wspominali, że wicemarszałek Andrzej Wielowieyski niekiedy odczuwał potrzebę zjedzenia czegoś bez ogłaszania przerwy: „jak kamery nie były na niego skierowane, to spod tego stołu wyciągał kanapkę i podjadał”⁴⁹, „Ręka do torby, bułka i jadł. Ja to rozumiałam, bo ogłosić przerwę to stracić trochę czasu”⁵⁰. O lęku przed reakcją mediów opowiadała również Anna Bogucka-Skowrońska, która przemyciała na salę obrad zwierzęta:

Na imieniny w pierwszej kadencji Senatu moi synowie bez porozumienia z sobą podarowali mi jeden mysz, a drugi szczura, żeby mi nie było smutno (...). Szczur rósł szybciej

47 Sprawozdanie Stenograficzne z 19. posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 lutego 1990 r., kol. 8.

48 Rozmowa z senatorem Stanisławem Obertanцем, 26.11.2009, AP-11-2-1-37, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1008.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11.

49 Rozmowa z senatorem Jerzym Madejem, 29.10.2009, AP-11-2-1-33, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1002.html>, dostęp 26.08.2021, s. 10.

50 Rozmowa z senator Alicją Grześkowiak, 16.07.2010, AP-11-2-1-17, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,986.html>, dostęp 26.08.2021, s. 12.

*od myszy (...), więc ja ich separowałam i zawsze jedno zwierzątko brałam ze sobą na obrady. Z reguły trzymałam w kieszeni czy puszczałam do doniczki. (...) koledzy bali się go łapać, więc ja go tak łapałam ręką, (...) na szczęście złapałam (...). (...) Pomyślałam, że jak pokażą tego szczurka, to (...) będę pani senator od szczura*⁵¹.

Wspomnienia senatorek i senatorów I kadencji cechuje przekonanie o ich misji i istotnej roli w transformacji państwa mimo ograniczeń związanych z uprawnieniami Senatu. Jak zauważył Antoni Borowski „to był naprawdę (...) zaciąg ideowy (...), ludzi, którzy szli tam z przekonaniem, z zaangażowaniem, z chęcią pracy”⁵². Jak zauważył Kazimierz Brzeziński, główna część pracy miała miejsce w komisjach senackich, które starannie przygotowywały wszystkie projekty. Na sali obrad natomiast przede wszystkim toczyły się, w ocenie wielu osób pełniących mandat senatorski, przesadnie długie debaty i przemowy⁵³. Bogdan Lis podkreślał, że jego przedłużające się przemowy nudziły: „(...) w jednej sprawie, kiedy wszystko jest jasne, sprawa jest oczywista i wszyscy się zgadzają, ustawia się 60 ludzi do mównicy i każdy mówi w kółko Macieju to samo”⁵⁴. Zdaniem Antoniego Tokarczuka „to oczywiście było czepialstwo, dzielenie włosa na czworo, o słówka dyskusje”⁵⁵, a Andrzej Tomaszewicz uważał, że zabierający często głos Roman Ciesielski „(...) zawsze zwracał uwagę na sprawy istotne, (...) [co] jest istotne w tych przepisach, gdzie jest przecinek czasami, prawda. Ważne to jest”⁵⁶.

Dorota Simonides zaobserwowała, że w zbyt długich przemowach „celowali (...) głównie mężczyźni i profesorowie”⁵⁷. Być może ze względu na konieczność bycia związłym „senatorowie, występując na posiedzeniach

51 Rozmowa z senator Anną Bogucką-Skowrońską, 28.10.2009, AP-11-2-1-3, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,950.html>, dostęp 26.08.2021, s. 17.

52 Rozmowa z senatorem Antonim Borowskim, 15.07.2010, AP-11-2-1-5, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,952.html>, dostęp 26.08.2021, s. 8.

53 Rozmowa z senatorem Kazimierzem Brzezińskim, 30.09.2010, AP-11-2-1-6, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,953.html>, dostęp 26.08.2021, s. 5.

54 Rozmowa z senatorem Bogdanem Lisem, 20.05.2010, AP-11-2-1-31, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1000.html>, dostęp 26.08.2021, s. 5.

55 Rozmowa z senatorem Antonim Tokarczukiem, 15.07.2010, AP-11-2-1-51, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1022.html>, dostęp 26.08.2021, s. 15.

56 Rozmowa z senatorem Andrzejem Tomaszewiczem, 14.04.2010, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/>, dostęp 26.08.2021, s. 6.

57 Rozmowa z senator Dorotą Simonides, 27.07.2010, AP-11-2-1-48, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1019.html>, dostęp 26.08.2021, s. 8.

plenarnych Senatu, referując zadany temat, nie powinni posługiwać się notatkami, tylko mówić z głowy (...) to było negatywnie oceniane, że to się z papierka (...) mówi”⁵⁸. Podczas posiedzenia 16 lutego 1990 r. o tej zasadzie przypominał Stanisław Bernatowicz, powołując się na przedwojenną tradycję: „W senacie II Rzeczypospolitej była zasada, że wszystkie wystąpienia na forum parlamentu Rzeczypospolitej miały być wygłaszane, a nie czytane. (...) Sądzę, że to wysokie grono potrafi swoje zdanie wypowiedzieć; żywe słowo inaczej trafia do przekonania słuchaczy niż słowo martwe, odczytane”⁵⁹. Mimo to Senat czasu transformacji musiał też niekiedy obradować do późna w nocy, co wryło się w pamięć senatorów i senatorek, w wielu wywiadach pojawia się wspomnienie obradowania do późnych godzin:

Pamiętam, że wtedy zapisałam w jednym ze swoich notatników, że gdyby ktoś podał „kara śmierci dla Doroty Simonides”, to na pewno bym rękę podniosła, bo bym nie wiedziała, nad czym głosuję. Zaczynaliśmy obrady o dziewiątej rano, a o wpół do trzeciej nad ranem dalej dyskutowaliśmy⁶⁰.

Za kotarą

Po prawej stronie sali kolumnowej była taka klatka schodowa. Tam można się było schować, wstać z krzesła, iść tam i tam wypalić. Ja paliłem wtedy fajkę. I tam przeważnie się spotykało Gustawa Holoubka, Andrzeja Szczepkowskiego, Cezarego Józefiaka i ci panowie sypali dowcipami w sposób przepiękny⁶¹.

Wspomniane przez Stanisława Dembińskiego miejsce w opowieściach senatorek i senatorów ma status osobnej przestrzeni, chociaż idąc do niego, nie opuszczało się sali obrad. Przywołując je w wywiadach,

58 Rozmowa z senatorem Franciszkiem Sobieskim, 19.04.2010, AP-11-2-1-49, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1020.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11.

59 *Sprawozdanie Stenograficzne z 19. posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 lutego 1990 r.*, kol. 20.

60 Rozmowa z senator Dorotą Simonides, 27.07.2010, AP-11-2-1-48, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1019.html>, dostęp 26.08.2021, s. 14.

61 Rozmowa z senatorem Stanisławem Dembińskim 16.07.2010, AP-11-2-1-11, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,966.html>, dostęp 26.08.2021, s. 6.

osoby piastujące mandat senatorski określały je na wiele różnych sposobów: „za kotarą”, „za kotarką”, „przy schodach”, „pakamera”, „zaplecze”, „pomieszczenie”, „pokoik”, „Klub Senatorów Pałacowych”, „przejsie na pierwsze piętro”. Z rozmów z senatorami wynika, że miejsce to miało swoich stałych i okazjonalnych bywalców. Zbigniew Romaszewski wśród tych pierwszych, oprócz wspomnianej trójki: Holoubek, Szczepkowski, Józefiak, wymieniał również Lecha Koziola.

Kotara oddzielała przestrzeń pracy od przestrzeni chwilowego odpoczynku. Nie była jednak szczelną tamą, przepuszczała dźwięki i zapachy. Chociaż Władysław Papużyński wspominał, że „tam (...) dym nie leciał na salę, można było palić”⁶², Andrzej Piesiak uważał, że „było (...) widać, jak dym z papierosów się przedostawał, bo koledzy artyści bardzo dużo palili”⁶³. Kotara przepuszczała dźwięk również w drugą stronę, co doprowadziło do sytuacji, w której przewodniczący Komisji Regulaminowej Lech Koziół zza kotary, „z tym papierosem”, musiał zawołać: „Nie! Stop! Cofam!”⁶⁴. Zakulisowa interwencja zapobiegła nieprawidłowemu głosowaniu.

*Co chwilę ktoś z senatorów uciekał tam, żeby pobawić się z nimi razem i marszałek czasami musiał uspakajać (...). To był jeden chichot, śmiech, nie szło czasem wytrzymać na tej sali, bo było tam słychać na tej sali, co oni tam mówią i ci najbliższ siedzący słyszeli najpierw wybuch śmiechu tam i za chwilę na sali znów marszałek ręce załamywał. Ale to takie było odprężenie bardzo duże i lepiej się potem współpracowało*⁶⁵.

Wycieczki za kotarę, takie jak ta opisana przez Kazimierza Brzezińskiego, to powtarzający się motyw niemal wszystkich wywiadów z senatorami. Tym ciekawszy, że każdy opis wizyty „na zapleczu” uwypukla inne postaci i szczegóły:

62 Rozmowa z senatorem Władysławem Papużyńskim, 26.11.2009, AP-11-2-1-38, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1009.html>, dostęp 26.08.2021, s. 26.

63 Rozmowa z senatorem Andrzejem Piesakiem, 26.11.2009, AP-11-2-1-40, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1011.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11–12.

64 Rozmowa z senatorem Piotrem Łukaszem Juliuszem Andrzejewskim, 14.01.2010, AP-11-2-1-1, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,898.html>, dostęp 26.08.2021, s. 26.

65 Rozmowa z senatorem Kazimierzem Brzezińskim, 30.09.2010, AP-11-2-1-6, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,953.html>, dostęp 26.08.2021, s. 6.

(...) coś potrzebowałem, poszedłem, a tam grono z pięciu–sześciu senatorów i Andrzej Szczepkowski między nimi, bardzo sympatyczna postać. No i to był taki, wiadomo, żartowniś, bez przerwy tam tego typu kawałki, opowiadki szły. Mówię: „O wy, psubraty, wy tutaj sobie żartujecie, fajnie opowiadacie, a my tam pracujemy”. I od czasu do czasu, jak wiedziałem, że tam są, to wskakiwałem, żeby chwilę posłuchać⁶⁶.

Tylko nieliczni senatorowie pamiętali lub chcieli podać treść opowiadanych za kotarą anegdot i dowcipów. Skłania to do refleksji nad ograniczeniami historii mówionej. Okazja do rozmowy została zaaranżowana przez Kancelarię Senatu. Mogło to prowadzić rozmówców do przekonania, że niektórych tematów nie warto lub nie wypada poruszyć⁶⁷. I nie dotyczy to wyłącznie sfer codziennego tabu, ale również spraw prozaicznych, nieliczących z godnością osoby piastującej mandat senatorski. Bartłomiej Kołodziej, zapytany o żarty pojawiające się za kotarą, odpowiadał: „było trochę żartów, może przy innej okazji, bo sam wymyśliłem kilka, ale może nie chcę o tym rozmawiać teraz, dobrze?”⁶⁸.

Przestrzeń symboli

Fotoreporterka Anna Pietuszko-Wdowińska uchwyciła na czarno-białej fotografii moment, w którym dwie odwrócone do obiektywu plecami postacie wieszają na dwubarwnym płótnie ramę z przedstawieniem orła w koronie – zza sylwetek wieszających widać zaledwie jego głowę i fragment jednego skrzydła⁶⁹. Nad ich głowami góruje znacznie większa gipsowa podobizna orła pozbawionego korony. W kadrze nie zmieściło się nic więcej. Bez wiedzy o okolicznościach wykonania zdjęcia trudno rozpoznać, gdzie zostało wykonane. Z publikacji „Początki pracy odrodzonego Senatu” można się dowiedzieć, że odwrócone do aparatu plecami osoby to senator Zbigniew Romaszewski i Bogumiła Cichońska, sekretarz Komisji Praw Człowieka i Praworządności⁷⁰.

66 Rozmowa z senatorem Antonim Borowskim, 15.07.2010, AP-11-2-1-5, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,952.html>, dostęp 26.08.2021, s. 8.

67 Marta Rakoczy, *Głos, rozmowa, wywiad...*, s. 46–47.

68 Rozmowa z senatorem Bartłomiejem Kołodziejem, 19.04.2010, AP-11-2-1-24, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,993.html>, dostęp 26.08.2021, s. 15.

69 Fot. Anna Wdowińska, w: Dorota Mycielska, Jarosław Zawadzki (oprac.), *Początki pracy odrodzonego Senatu...*, s. 36.

70 Tamże.

Autorka zdjęcia była wówczas zatrudniona przez Obywatelski Klub Parlamentarny. Jej zadaniem było dokumentowanie różnych przejawów działalności posłów, posłanek, senatorów i senatorek OKP. W rozmowie z Moniką Szewczyk-Wittek fotoreporterka opowiadała o innej fotografii z okresu I kadencji Senatu, wykonanej w Sali Kolumnowej⁷¹. Podczas zebrania OKP, 8 listopada 1990 r., odwołano Bronisława Geremka z funkcji przewodniczącego – to jeden z istotnych momentów tzw. wojny na górze. Wykonane wówczas zdjęcie miało zupełnie inny charakter niż to z dwoma orłami. Przedstawia zatłoczoną Salę Kolumnową. Większość oczu i kamer jest zwrócona w stronę orła i nieobecnego w kadrze prezydium zebrania, zasiadającego tam, gdzie prezydium Senatu. Geremek siedzi przy stole, na samym przedzie, bokiem, zwrócony w stronę okien, ma zamknięte oczy, opuszczoną głowę i skrzyżowane ręce trzyma na piersi. Przyglądają mu się siedzący obok poseł Jan Rokita i senator Ryszard Reiff.

Po latach Pietuszek-Wdowińska opowiadała o okolicznościach wykonania fotografii: „Odwróciłam się tyłem do prezydium, gdzie był między innymi Lech Wałęsa, i zwróciłam obiektyw w stronę Geremka, który siedział z innymi posłami i senatorami na sali. Moim zdaniem, ta fotografia oddaje atmosferę przybicia. (...) Niedługo później odeszłam z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego”⁷². Obie fotografie zostały wykonane przez tę samą osobę w tej samej przestrzeni, ta sama fotoreporterka patrzyła w dwie różne strony, uchwyciła dwie znacząco różne sytuacje, z perspektywy historycznej jednak obie o dużym ładunku symbolicznym.

Fotografia przedstawiająca zawieszenie orła została wykonana 30 grudnia 1989 r. w przewie obrad, krótko po podjęciu przez Senat uchwały w sprawie ustawy o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zmiany dotyczyły m.in. nazwy państwa, jego ustroju i uzależnienia od ZSRR. W wymiarze symbolicznym nowela grudniowa przywracała godło z orłem w koronie, nie od razu jednak. Zmiana konstytucji weszła w życie dwa dni później, ustawa mówiąca o nowym godle – w lutym. Po podjęciu uchwały senatorki i senatorowie na stojąco odśpiewali „Boże, coś Polskę” oraz „Mazurek Dąbrowskiego”, co odnotowano w sprawozdaniu z posiedzenia. Po wznowieniu obrad głos zabrał senator Romaszewski, który wyjaśnił, że zawieszono godło podarował rolnik z okolic Lucynowa, który „(...) któregoś dnia przyszedł do mnie (...) [i] powiedział, że w (...) trudnym życiu (...) ten orzeł zawsze mu

71 Monika Szewczyk-Wittek, *Jedynie. Nieopowiedziane historie polskich fotografek*, Warszawa 2021 [ebook].

72 Tamże.

towarzyszył jako jedyna pamiątka z domu rodzinnego i że w tej chwili, kiedy jest już wolny Senat, wybrany w wolnych wyborach, chciałby tę pamiątkę przekazać właśnie w nasze ręce”. Podziękowania dla ofiarodawcy zgromadzeni w sali obrad wyrazili oklaskami⁷³.

Po latach wspomniano atmosferę wydarzenia jako podniosłą: „Zbyszek to wieszał, a my wszyscy, Boże Świąty, byliśmy już gdzieś w chmurach z dumy, z radości”⁷⁴. Walerian Piotrowski uwypuklił fizyczne predyspozycje Romaszewskiego, który był „niemal najwyższy” i „to tam wieszał gdzieś, żeby to przyczepić”⁷⁵. Gabriel Janowski po latach wspominał, że zmiany w warstwie symbolicznej były oczywistym następstwem zmian politycznych: „to dla mnie było coś oczywistego, (...) ja się nad tym nie rozpylałem”⁷⁶, nie rozpylali się również Zbigniew Rokicki i Karol Modzelewski, uznając inne sprawy za istotne. Ryszard Juskiewicz zauważył, że „wielu ludziom (...) mogło się wydawać głupstwem, kiedy myśmy dyskutowali na temat orła, bo uważali, że są sprawy ważniejsze. I na pewno pod względem merytorycznym ważne były (...), ale dla mnie jako historyka-prawnika to ten orzeł w koronie był symbolem suwerenności państwa”⁷⁷.

Ostra dyskusja nad orłem i jego koroną odbywała się dwa miesiące później, na posiedzeniu Senatu 16 lutego 1990 r. Tadeusz Ulma zaproponował wówczas dodanie krzyża do korony na głowie orła, co wzbudziło opór części senatorów, wskazujących na konieczność rozdzielenia spraw państwa i Kościoła⁷⁸. Ostatecznie, po gorącej dyskusji, senator zdecydował się nie zgłaszać poprawki. Przyjęta przez Senat ustawa o zmianie przepisów o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej została następnie podpisana przez prezydenta i weszła w życie 22 lutego 1990 r.

Historia zawieszenia orła w Sali Kolumnowej nie jest szeroko znana, posiada jednak swoją dokumentację i mitologię. Fotografia, wykonana przez Annę Pietuszkę-Wdowińską przedostatniego dnia 1989 r., dobrze ilustruje walkę starego z nowym i atmosferę zachodzących

73 *Sprawozdanie Stenograficzne z 15. posiedzenia Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach 29 i 30 grudnia 1989 r.*, Warszawa 1989.

74 Rozmowa z senator Alicją Grześkowiak, 16.07.2010, AP-11-2-1-17, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,986.html>, dostęp 26.08.2021, s. 7.

75 Rozmowa z senatorem Walerianem Piotrowskim, 13.10.2009, AP-11-2-1-42, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1013.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11.

76 Rozmowa z senatorem Gabrielem Janowskim, 20.05.2010, AP-11-2-1-20, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,989.html>, dostęp 26.08.2021, s. 15.

77 Rozmowa z senatorem Ryszardem Juskiewiczem, 31.03.2010, AP-11-2-1-21, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,990.html>, dostęp 26.08.2021, s. 7.

78 *Sprawozdanie Stenograficzne z 19. posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 lutego 1990 r.*, kol. 11–23.

zmian. Potężny orzeł bez korony góruje nad wieszającymi, którzy z zapalem, chociaż nie bez wysiłku, mocują znacznie mniejsze, nowe-stare godło. Za sprawą przywrócenia symbolu „suwerenności państwa” zachodzi widzialna zmiana. To, czego nie widać, znajduje się poza kadrem. Na grudniowym posiedzeniu Senat przyjął również ustawy pozwalające wdrożyć reformę rynkową, firmowaną przez Leszka Balcerowicza. Transformacja w Polsce wyraźnie przyspieszyła.

Po drugiej stronie okna

Miejsce Sali Kolumnowej w całości zespołu sejmowego dobrze ilustruje opowieść Krzysztofa Kozłowskiego, senatora i jednocześnie ministra spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego:

(...) obradowaliśmy późnym wieczorem, musiała być to jesień 1990 roku. Ciemno już było. (...) już były odruchy społeczne i już entuzjazm minął. (...) Ja już nie pamiętam, w jakiej sprawie, chyba solidarnościowcy – no bo kto? – zrobili przed gmachem Sejmu manifestację do późnych godzin wieczornych. (...) cała ta manifestacja weszła na wewnętrzny dziedziniec Sejmu. I pamiętam w tej sali, oświetlonej, jak to wieczór, i ktoś tam przemawia... (...)

I nagle w oknach zobaczyliśmy twarze takich dość rozsierdzonych i wściekłych ludzi. I jedno okno było otwarte, no, bo to musiał być wrzesień czy jakiś ciepły wieczór. Było otwarte, żeby zapewnić wentylację. (...) No, mieli ochotę chyba wleźć do środka i wykrzykiwać⁷⁹.

Okna Sali Kolumnowej znajdują się po lewej stronie od wejścia, patrząc w kierunku prezydium. Wychodzą na wewnętrzny dziedziniec Sejmu, położony między częściami zespołu parlamentarnego, oznaczonymi na planie literami D i C. Kozłowski jako minister spraw wewnętrznych poczuł się zobowiązany do reakcji:

(...) No i tak człowiek, jak nie wie, co zrobić, no, to robi rzeczy najprostsze. Podszedłem do tego okna, powiedziałem: „Dobry wieczór panom” i zamknąłem to okno. I oni tak zdziwili się,

79 Rozmowa z senatorem Krzysztofem Kozłowskim, 8.10.2010, AP-11-2-1-26, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,995.html>, dostęp 26.08.2021, s. 9.

*ale jak zostało zamknięte, no, to tam jeszcze chwilę pokrzy-
czeli na dziedzińcu i poszli. To nawet reporter „Wyborczej” to
dostrzegł i taka notatka jest o ministrze, który zamyka okno.
I obradowaliśmy dalej w sposób już niezakłócony⁸⁰.*

Wspomniana notatka prasowa z prac Senatu rzuca nieco więcej świa-
tła na relację Kozłowskiego. Po posiedzeniu, które odbyło się 19 lipca 1990 r.,
na łamach „Gazety Wyborczej” pisano: „(...) Obrady Senatu zakłócił męż-
czyzna z Wrocławia, wrzucając przez okno ulotki dotyczące uprowadze-
nia dziecka do Szwecji i nowego wir generatora. Interweniował minister
spraw wewnętrznych Krzysztof Kozłowski, który zdołał zamknąć okno.
Mężczyznę zajęli się funkcjonariusze pełniący służbę na zewnątrz bu-
dynku”⁸¹. W sprawozdaniu z posiedzenia Senatu nie wspomniano o tym
zdarzeniu. Odnotowano jedynie zakłócenie wypowiedzi Waleriana Pio-
trowskiego przez „szum i gwar na sali”, na co prowadząca obrady wice-
marszałek Zofia Kuratowska zareagowała prośbą o zamknięcie okien,
zajęcie miejsc i kontynuowanie obrad⁸². Wiadomo również, że wspomnia-
na sytuacja miała miejsce pomiędzy godz. 15.12 a 17.00. Na zewnątrz nie
mogło być wówczas ciemno. Prawdopodobnie w pamięci Krzysztofa Ko-
złowskiego co najmniej dwa podobne wydarzenia mające miejsce w tej
samej przestrzeni Sali Kolumnowej połączyły się w jedno.

Zmrok panował „tuż przed godziną siedemnastą”⁸³ w zimowy dzień,
11 stycznia 1990 r., kiedy pod okna Sali Kolumnowej dotarła demonstracja
Międzymiastówki Anarchistycznej⁸⁴. Tego samego wieczora prezenter
„Wiadomości” Maciej Zimoch, zapowiadając materiał, mówił o „poważ-
nym incydencie, który zakłócił obrady” w czasie „senackiej debaty”:

*To było tuż przed godziną siedemnastą. Najpierw wybito
zewnątrzną szybę w sali obrad. Potem drugą i do środka
zajrzeli młodzi ludzie z Międzymiastówki Anarchistycznej,*

80 Tamże.

81 *Senat za Romaszewskim. Minister zamknął okno*, „Gazeta Wyborcza” 20.07.1990,
nr 167. Ostatni, cytowany, akapit notatki prasowej nie został, w przeciwieństwie
do pozostałych jej części, podpisany inicjałami autora „(em)”.

82 *Sprawozdanie Stenograficzne z 28. posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
w dniu 19 lipca 1990 r.*, kol. 63.

83 Ten i następne cytaty pochodzą z „Wiadomości” TVP, wyemitowanych 12.01.1990 r.,
<https://www.youtube.com/watch?v=CH95PBfsPms>, dostęp 20.09.2021.

84 Od połowy 1989 r. oficjalnie organizacja używała nazwy Federacja Anarchi-
styczna. Zob. Paweł Malendowicz, *Odrodzenie i kształtowanie się – ruchu anar-
chistycznego w Polsce od lat osiemdziesiątych XX w.*, „Dzieje Najnowsze” 2020,
R. LII, nr 2, s. 187–188.

jak się przedstawili. Na transparencie hasło: „Dość podwyżek”. Przez kilkanaście minut wznosili okrzyki najpierw przeciwko komunistom, potem przeciw kapitalistom. Rozeszli się skandując hasło: „Na KC!” i „Dość podwyżek!”.

Na nagraniu słychać wyraźnie powtarzane wielokrotnie, niewymienione przez spikera hasło: „Solidarność 80!”. „Gazeta Wyborcza”, opisując protest, który zakończył się pod Domem Partii, donosiła, że brali w nim udział również „członkowie Ruchu Młodej Lewicy, Frontu Wyzwolenia Społecznego i Polskiej Partii Niepodległość”⁸⁵. Przedstawiciele tej ostatniej, zdaniem dziennika, odpowiadali za wnoszenie antysemitycznych haseł i wybijanie szyb pod siedzibą Komitetu Centralnego. Protesty w styczniu 1990 r. były bezpośrednią reakcją na wejście w życie pakietu ustaw składających się na tzw. plan Balcerowicza.

Styczeniowe wydarzenia odnotowano w sprawozdaniu z posiedzenia. Niecodzienny zapis protokołu warto przytoczyć w całości. Obrady ponownie prowadziła wicemarszałek Zofia Kuratowska, która zabrała głos po zakończeniu wystąpienia senatora Henryka Wilka:

Wicemarszałek Zofia Kuratowska: Dziękuję bardzo. Ja chciałam spytać, czy... Co to za demonstracja?

(Za oknami sali obrad tumult. Młodzi ludzie biją pięściami w szyby.) Okrzyki: Dość podwyżek! Głos z sali: Miodowicz pod oknem! Demonstrujący za oknami: Dość mamy podwyżek! Precz z kapitalizmem! Precz z burżuazją! Senatorzy, zdradziliście nasze ideały! Niech żyje Konstytucja 3 maja! Kuroniowe zupy! Powiecie, że idziemy na lep... (Do okien podchodzą niektórzy z senatorów.) Senator Gabriela Cwojdzińska: Skąd jesteście? Odpowiedź: Międzynarodówka Anarchistyczna Alternatywa. Jest godzina 16.30. Wicemarszałek Zofia Kuratowska proponuje przerwę w obradach. Demonstrujący za oknami: Obradujcie dalej! O godzinie 16.40 demonstrujący rozchodzą się.

Okno jest łącznikiem między światem wewnętrznym a zewnętrznym, zamknięte stanowi kompromis pomiędzy zupełnym otwarciem

⁸⁵ *Anarchiści w Senacie*, „Gazeta Wyborcza” 13.01.1989, <https://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/6003858/Anarchisci-w-Senacie>, dostęp 10.09.2021.

a całkowitym zamknięciem na świat zewnętrzny⁸⁶. Sytuację niecodziennego dialogu odbywającego się przez stłuczoną szybę można uznać za próbę kontaktu między dwoma światami. Demonstrujący nie wdarli się do Senatu fizycznie, ale wydarli się tak, że zostali usłyszani, sami również słuchali tego, co działo się w sali obrad. Stłuczenie szyby – stanowiące akt nieposłuszeństwa – stworzyło możliwość bezpośredniego dotarcia do senatorek i senatorów.

Sytuacja protestów odbywających się pod oknami Sali Kolumnowej pozwala spojrzeć na przestrzeń Senatu od wewnątrz z myślą o tym, co na zewnątrz. Usytuowanie obrad Senatu w Sali Kolumnowej, znajdującej się na parterze, nieoczekiwanie uczyniło z Izby wyższej parlamentu instytucję pierwszego kontaktu – reprezentację parlamentu rozumianego jako ośrodek władzy i miejsce możliwego dialogu z obywatelami. W powojennym projekcie Pniewskiego główny dziedziniec miał służyć jako agora, miejsce spotkań, wówczas również zrezygnowano z ogrodzenia otaczającego parlament, wzniesionego w okresie międzywojennym⁸⁷. Senator Krzysztof Kozłowski przekonywał „z pewnym rozczuleniem”, że bliskie są mu sytuacje, w których:

(...) obywatele pod oknem mogą wykrzykiwać, nikt do nich nie strzela, nic się nie dzieje takiego strasznego. No, oczywiście, to okno trzeba zamknąć, no, bo Senat powinien obradować dalej, ale nie robić dramatu, tragedii, nie dzwonić po jakieś oddziały uzbrojone i antyterrorystyczne.

Mimo tych zapewnień trudno jednak mówić o zupełnej swobodzie dialogu z władzą. O ile styczniowa wizyta anarchistów pod Sejmem była możliwa, o tyle w marcu tego samego roku, gdy ponownie protestowała Federacja Anarchistyczna, przed parlamentem ustawiono barierki ograniczające wstęp na jego teren⁸⁸.

86 Elżbieta Wierzbicka-Piotrowska, *Okno w języku i w kulturze, czyli jedno słowo, dwie metody opisu i trzy interpretacje*, w: Urszula Sokólska (red.), *Odkrywanie słowa – historia i współczesność*, Białystok, 2015 s. 196–199.

87 Marek Czapelski, Mariusz Wideryński, *Gmachy Sejmu i Senatu*, Warszawa 2010, s. 41.

88 „Wiadomości” TVP, wyemitowane 23.02.1990 r., <https://www.youtube.com/watch?v=8-AkK17IpQ>, dostęp: 20.09.2021.

Od Centralnego Archiwum KC PZPR do sali obrad Senatu RP

W części zespołu parlamentu oznaczonej literą A, położonej od strony skarpy wiślanej, zlokalizowana jest sala obrad Senatu. Gmach wyróżniają z zewnątrz efektowne schody, a wewnątrz – charakterystyczna spiralna klatka schodowa, zaprojektowana przez Pniewskiego.

Pod adresem Górnośląska 18/20 od 1953 r.⁸⁹ działało archiwum dokumentów dotyczących historii ruchu robotniczego i partii. W 1989 r. funkcjonowało jako Centralne Archiwum KC PZPR, wcześniej, w latach 1948–1957, jako Archiwum Wydziału Historii Partii, a w okresie 1957–1971 – Archiwum Zakładu Historii Partii. W informatorze, wydany w 1978 r., zamieszczono fotografie pokazujące, że czytelnia archiwum mieściła się na parterze budynku⁹⁰. Dziś w jej miejscu znajduje się trójdzielna sala konferencyjna, przeznaczona dla komisji senackich.

Atmosfera po wyborach w czerwcu 1989 r. nie sprzyjała dbałości o działalność archiwum. Odrodzony Senat potrzebował przestrzeni na sale: obrad i te, w których pracowałyby komisje senackie oraz na pomieszczenia kancelaryjne. Jak wspominał Jerzy Stępień:

(...) cały czas toczyła się dyskusja, czy Senat ma być w przyszłym porządku ustrojowym, czy nie. I pamiętam, jak marszałek Stelmachowski powiedział: „Niezależnie, co tam ktoś napisze w tej konstytucji, to ja podjąłem decyzję, że budujemy salę specjalną dla Senatu”, prawda. No i gdzieś tam chyba po pół roku czy po roku otwierał posiedzenie, uderzając laską marszałkowską już w nowej sali (...)”⁹¹.

Projekt nowej sali stworzyli architekci Andrzej i Barbara Kaliszewscy oraz Bohdan Napieralski. Miała ona powstać dzięki połączeniu trzech pomieszczeń na pierwszym piętrze budynku, co oznaczało ich gruntowną przebudowę. Dotychczas nie udało się odnaleźć jej szczegółowej dokumentacji. Jej brak można tłumaczyć wyzwaniem związanym z realizacją koncepcji architektonicznej. Przebudowywana przestrzeń wymagała doraźnych modyfikacji ze względu na rozwiązania

89 Andrzej Janowski, Zbigniew Szczygielski, *Centralne Archiwum KC PZPR. Informator*, Warszawa 1978, s. 13.

90 Tamże, s. 11–12.

91 Rozmowa z senatorem Jerzym Stępiem, 08.10.2009, AP-11-2-1-50, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1021.html>, dostęp 26.08.2021, s. 14.

konstrukcyjne, zastosowane na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Na archiwalnych fotografiach z października 1990 r. zobaczyć można grupę osób, w tym szefa Kancelarii Senatu Wojciecha Sawickiego, a także architekta Andrzeja Kaliszewskiego, w zagruzowanej przestrzeni przyszłej sali obrad⁹². Część grupy siedzi w typowych sejmowych fotelach. Przestrzeń można rozpoznać po charakterystycznych wspornikach, które po przebudowie przybrały kształt kolumn.

O ile istnienie Senatu pozostawało w kwestii dyskusji, o tyle działania wobec Centralnego Archiwum KC PZPR jednoznacznie wskazywały na jego stopniową likwidację w dotychczasowej formie. Zbiory archiwalne przenoszono do innych pomieszczeń, zlokalizowanych w tym samym budynku. W cytowanym na wstępie artykule w „Gazecie Wyborczej” jego autor poszukiwał siedziby dla Senatu i proponował wykorzystanie pomieszczeń należących do archiwum. Kilkanaście miesięcy później na łamach tego samego dziennika ogłaszano „Dobry klimat dla Senatu” i bito na alarm w sprawie archiwum⁹³. Budowa nowej sali obrad i klimatyzacji w budynku A spowodowała konieczność drastycznego ograniczenia przestrzeni archiwum, co zagrażało unikatowym zbiorom i utrudniało życie czytelnikom: „Z czytelnika może korzystać jedynie kilka osób i to trzymając potrzebne materiały nieomal na kolanie”. Dla dopełnienia opisu piętrzących się trudności przedstawiano wizję apokaliptycznego bałaganu w zbiorach, których część stali czytelnicy otrzymali do domu na przechowanie. Ostatecznie zbiory archiwalne przeniesiono do Archiwum Akt Nowych, w którym do dziś są udostępniane.

Nowa sala obrad Senatu ma powierzchnię 220 m². Na tak ograniczonej przestrzeni zmieszczono 100 foteli i pulpitów dla senatorów, ustawionych w półkolistych rzędach, oraz dodatkowe miejsca dla prezydenta, rządu, dziennikarzy i zaproszonych gości⁹⁴. Okna w czasie posiedzeń zakrywa kurtyna, która ma ograniczyć zmęczenie obradujących wielogodzinnym patrzeniem pod światło. Jednocześnie kurtyna odgradza salę obrad Senatu od świata zewnętrznego. Na jej tle zawieszono wykonane z metalu godło Polski, które wraz z nową laską marszałkowską Senat otrzymał od Cechu Rzemieślników Artystów m.st. Warszawy w kwietniu 1991 r.⁹⁵ Fotele do sali obrad plenarnych Senatu i pulpity powstały według

92 *Początki pracy odrodzonego Senatu...*, s. 58.

93 *Dobry klimat dla senatu*, „Gazeta Wyborcza”, 10.12.1990, <https://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/6046722/DOBRY-KLIMAT-DLA-SENATU>, dostęp 10.09.2021.

94 https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/userfiles/_public/senatrp/noty2020/16.pdf, dostęp 10.09.2021, s. 3.

95 *Początki pracy odrodzonego Senatu...*, s. 56–57.

indywidualnego projektu. Pierwotnie tapicerka była szara w prążki, obecnie ma kolor ciemnoniebieski.

Pierwsze posiedzenie w nowej sali rozpoczęło się 23 maja 1991 r. Poświęcenia sali obrad dokonał kapelan parlamentarzystów ks. kanonik Henryk Chudek. O kontrowersjach, które uroczystość poświęcenia wzbudziła wśród niektórych osób z mandatem senatorskim, opowiadał senator Erwin Kruk:

(...) podszedł do mnie podczas przerwy senator Tadeusz Zieliński i powiedział: „Czy to nie jest zbyt szybko? Przecież mogliby być też duchowni innych wyznań, bo to by wtedy wyglądało inaczej”. No, ja mówię: „No, mogłoby tak być, ale po co robić jakieś zamieszanie”. Chociaż to, że on to dostrzegł, to świadczyło o tym, że jest takie poczucie wśród ludzi. Zieliński to raczej takie miał podejście solidarnościowe⁹⁶.

Jerzy Reguński opowiadał, że ponieważ rzadko bywał na posiedzeniach Senatu, gdy pewnego dnia przybył do Sejmu, zdziwił się brakiem pozostałych senatorów i senatorów, na co usłyszał: „Nie, nie, to już nie tu, to tam”⁹⁷. Wspominając przenosiny do nowej sali, senatorowie docenili przede wszystkim poprawę warunków akustycznych i zalety nowego, elektronicznego systemu liczenia głosów. Trzeba było dostosować regulamin Izby do nowych warunków technicznych. Tą sprawą Senat zajmował się na ostatnim posiedzeniu w Sali Kolumnowej⁹⁸. Zaletą nowego systemu było to, że „pomyłki nastąpić nie mogły, chyba że sam głosujący się pomylił”⁹⁹. Senator Mieczysław Trochimiuk, wspominając o zmianie sali obrad, wskazywał na największą zaletę poprzedniej: „można było za kotarę pójść, anegdotek posłuchać. Tam była intymniejsza atmosfera, mimo że taka kicha. Ta nowa sala Senatu to już nie było to”¹⁰⁰. Przestrzeni Izby wyższej w oczach senatorów X kadencji, ale często zasiadających w ławach Sejmu i Senatu przez wiele lat, poświęcony jest zawarty w tym tomie tekst autorstwa Włodzimierza Karola Pessela.

96 Rozmowa z senatorem Erwinem Krukiem, 10.05.2010, AP-11-2-1-28, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,997.html>, dostęp 26.08.2021, s. 11.

97 Rozmowa z senatorem Jerzym Reguńskim, 23.11.2009, AP-11-2-1-45, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1016.html>, dostęp 26.08.2021, s. 17.

98 *Stenogram z 48. posiedzenia Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 10 maja 1989 r.*, Warszawa 1991, s. 7 i nast.

99 Rozmowa z senatorem Benedyktem Pszczółkowskim, 5.05.2010, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/>, s. 13.

100 Rozmowa z senatorem Mieczysławem Trochimiukiem, 29.06.2010, AP-11-2-1-53, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1024.html>, dostęp 26.08.2021, s. 9.

Podsumowanie

Sentyment wobec Sali Kolumnowej i pionierskiego okresu działalności Senatu podzielali senatorowie w nagrywanych dwie dekady później rozmowach. Niespodziewanie dobrze atmosferę związaną z funkcjonowaniem Senatu w nowej sali posiedzeń i całej I kadencji celnie scharakteryzował oraz podsumował senator Andrzej Wajda w odczytanej na potrzeby wywiadu notatce z 1991 r.:

24 maja 1991 roku, piątek, godz. 9, Senat. Po raz pierwszy w nowej sali. Cokolwiek by mówić, jest wygodna, wszystko widać, słyszać świetnie, panuje cisza i choć nikt nie wraca do tego, jak to było na dole. Uwagi na te nieustające rozmowy, które odbywały się zawsze, jak tam urzędowaliśmy w tej sali na dole. No i komputerowy system głosowania. Już wczoraj przetoczyły się boje wściekłych chrześcijan o to, aby obalić ordynację wyborczą za odłożenie ustawy aborcyjnej. Senat przegłosował inaczej. Co z tego?

Dziś pod koniec dnia senator Leszek Piotrowski, powołując się na kłopoty, jakie z głosowaniem elektronicznym mieli niektórzy senatorowie, a wszyscy z ZChN-u, zakwestionował wczorajszy wynik. Dostał jednak ostrą odpowiedź od senatora Lecha Koziola, przewodniczącego Komisji Regulaminowej: „Wynik głosowania jest niepodważalny, a manipulacje kolegów Piotrowskiego były zbyt widoczne”. Boże, jak myśmy się kochali jeszcze rok temu, po wyborach Senat był złączony jednym duchem, solidarny i bezinteresowny. Zaczęło się od korony orła, a ustawa aborcyjna rozbiła nas całkowicie i bezpowrotnie. Może tamta jedność była zakłamana, ale to rozbitcie też jest kłamstwem, które ukrywa prawdziwe sprężyny działania¹⁰¹.

Historia nowej sali posiedzeń Senatu stała się przyczynkiem do opowieści o upartyjnieniu się Senatu i polskiej polityki w czasie I kadencji Senatu i X kadencji Sejmu. Dostrzeżona przez Wajdę pozorną jedność znikła w ciągu kilkunastu miesięcy i, jak się okazało, nie było już

¹⁰¹ Rozmowa z senatorem Andrzejem Wajdą, 6.11.2009, AP-11-2-1-55, <http://archiwaprzelomu.senat.gov.pl/online/action/obraz,1026.html>, dostęp 26.08.2021, s. 9–10.

powrotu do początków, tak jak nie było powrotu do Sali Kolumnowej. Głos Wajdy wyróżnia się na tle pozostałych, stanowi bowiem zapis prze-myśleń „na gorąco”, tam i wówczas. Na podstawie przywołanych w tekście wspomnień, zawartych w rozmowach z senatorkami i senatorami, mogłoby się wydawać, że w ich odbiorze istotna jest kwestia indywidualnego doświadczenia. Jak zauważyła jednak Marta Rakoczy, „opowieści (...) nie są (...) w dosłowny sposób reprezentacjami doświadczenia, nie są też prostym wyrazem jego «oddolności». Są narzędziami tworzonymi na potrzeby konkretnej interakcji i konkretnych założeń dotyczących funkcji wywiadu (...)”¹⁰². W wypadku rozmów z senatorami i senatorkami trudno rozważać kwestię oddolności historii opowiadanej w ten sposób. Choć do Senatu nie trafili zawodowi politycy, jest to historia widziana z uprzywilejowanej perspektywy. Mam świadomość, że zdecydowanie trudniej opowiedzieć oddolną historię przestrzeni władzy – wymagałoby to zupełnie innych źródeł. Nawet przy takich ograniczeniach mam jednak nadzieję, że udało mi się pokazać chociaż część przestrzennej historii Senatu podczas I kadencji. W wymiarze historii kulturowej dzieje odrodzonego Senatu w latach 1989–1991 stanowią, za sprawą senatorek i senatorów, pomnik polskich przemian: dokonanych bez rozlewu krwi, chociaż z trudnymi do policzenia kosztami społecznymi.

102 Marta Rakoczy, *Głos, rozmowa, wywiad...*, s. 46.

Dom bez własnego adresu. Przestrzeń Senatu RP w oczach parlamentarzystów

Wprowadzenie

Najbardziej tradycyjnym powołaniem zawodowym antropologów zdają się podróże na egzotyczne wyspy. Gdy tych archipelagów obcości zaczęło zwyczajnie brakować – wskutek naporu zachodniej cywilizacji na peryferie, a później w rezultacie procesów globalizacji – badacze kultury zaczęli programowo poszukiwać terenu *at home*, w najbliższej okolicy, często penetrując mniej lub bardziej hermetyczne środowiska i grupy społeczne¹.

Na takiej liście oryginalnych celów badawczych prawdziwą rzadkość tworzą „białe domy” – siedziby instytucji państwowych i parlamentów. Na tyle są bowiem strzeżone i odgrodzone od miasta, że nawet kulturoznawca i badacz kultury miejskiej, taki jak piszący te słowa, mogą przekroczyć szlabany i punkty kontrolne na ul. Wiejskiej w Warszawie, czuje się jak rasowy antropolog społeczny wyprawiający się na prawdziwe antypody.

W tym wypadku rekonesans terenowy, przeprowadzony w kompleksie budynków sejmowych przy Wiejskiej, poświęcony przestrzeni budynku Senatu, był też okazją do rozmów z „autochtonami” – senatorkami i senatorami. Dzięki nim miałem możliwość uzyskania wglądu w to, jaki w Senacie RP wytwarza się układ przestrzenny, wywierający wpływ na kształtowanie się stosunków międzyludzkich, postaw i organizacji życia parlamentarnego jako formy społecznej². Jak przystało na kulturoznawcę, z naciskiem na prawidłowości w postrzeganiu i waloryzowaniu przestrzeni.

* dr hab. Włodzimierz Karol Pessel – adiunkt w Zakładzie Kultury Współczesnej Uniwersytetu Warszawskiego, współzałożyciel Pracowni Studiów Miejskich. Wicekierownik Studiów Miejskich UW, członek Centrum Badań nad Kulturą Warszawy. Autor książek i redaktor prac zbiorowych. Zainteresowania to m.in. klasyczne teorie w studiach miejskich, urbanomarginalia.

1 Por. Waldemar Kuligowski, *Defamiliarzy. Źródła i zróżnicowanie antropologii współczesności*, Poznań 2016, s. 97–246.

2 Por. Stefan Czarnowski, *Definicja i klasyfikacja faktów społecznych*, w: tegoż, *Wybór pism socjologicznych*, Warszawa 1982, s. 63.

Układ przestrzenny w Senacie (notka metodologiczna)

Przedmiotem tego artykułu jest przestrzeń Senatu, percypowana, konceptualizowana i waloryzowana przez jego użytkowników. Jako badacza, interesowało mnie, po pierwsze, co senatorowie uważają za przestrzeń Senatu, jak definiują swoje terytorium pracy, jak przedstawiają się ich ścieżkiienne; po drugie, jakie zalety i wady tej przestrzeni dostrzegają i czy w konsekwencji opowiadają się za przeniesieniem Senatu do nowej siedziby. Nadto, zajmowała mnie topografia Izby w oczach senatorów, a także udział innych zmysłów (węch, słuch) w percepcji przestrzennej.

Przeprowadzono pięć wywiadów pogłębionych w sierpniu i wrześniu 2021 r. Senatorowie i senatorki dobrani zostali w taki sposób, by reprezentowali – oprócz różnych rodowodów politycznych, mających odzwierciedlenie w składzie Senatu obecnej, X kadencji (2019–2023) – różne płcie, doświadczenia, temperamenty, funkcje. Pozyskany materiał jest dalej cytowany w sposób niezanonimizowany. Okolicznościowy charakter niniejszej publikacji, wydawanej z okazji 100. rocznicy pierwszego posiedzenia Senatu II RP, pozwala na nieco swobodniejsze podejście do rygorów metodologicznych. Przy tym godność mandatu senatorskiego szczególnie sprzyja temu, by wybrani w okręgach jednomandatowych parlamentarzyści przemawiali we własnym imieniu i pod własnym nazwiskiem. Wypowiedzi wykorzystane w postaci cytatów nie zostały poddane obróbce językowej, w ten sposób zostaje zachowany ich badawczy status jako „wypowiedzeń ludzkich” (kategoria Floriana Znanieckiego), będących źródłami wywołanymi³. Ograniczoną liczbę wywiadów godzi się potraktować jako pilotaż organizowanego w przyszłości badania, obejmującego wszystkich lub większość senatorów bieżącej, lub też wcześniejszych kadencji.

W miejscach, w których mogłaby zachodzić niepewność co do tego, czyja wypowiedź akurat jest cytowana, użyte zostały skróty: HB – Halina Bieda (Koalicja Obywatelska), MK – Maria Koc (Prawo i Sprawiedliwość), MB – Marek Borowski (Koalicja Obywatelska), JMJ – Jan Maria Jackowski (od 23 lutego 2022 r. senator niezrzeszony, wcześniej Prawo i Sprawiedliwość), JFL – Jan Filip Libicki (Koalicja Polska).

Jeśli chodzi o zaplecze teoretyczne, wskazać tu trzeba na orientację kulturową w antropologii i socjologii przestrzeni. Dość wymienić w tym

3 Florian Znaniecki, *Miasto w świadomości jego obywateli. Z badań Polskiego Instytutu Socjologicznego nad miastem Poznaniem*, Poznań 1931, s. 9–11.

punkcie nazwiska takich teoretyków jak Stefan Czarnowski, Aleksander Wallis, z zagranicy – Edward T. Hall, Michel de Certeau. Idzie o próby ujęcia układów bądź struktur przestrzennych oraz interpretację przestrzennej organizacji doświadczenia zdeterminowanej przez czynniki społeczno-kulturowe.

Wyniki

W otrzymanych wynikach badania uderza przede wszystkim to, że opinie sformułowane przez pięcioro senatorów z różnych partii politycznych i z różnym doświadczeniem parlamentarnym oraz życiowym nie wchodzi na wzajemny kurs kolizyjny. W sprawach fundamentalnych i bezpośrednio nieuwarunkowanych politycznie, opisanych dalej szczegółowo w sześciu podpunktach, badani senatorowie wydają się zgodni. Wyłania się z tego obraz nie tylko potwierdzający prawdziwość etykiety (może także nimbu?) „Izby refleksji”, ale też istnienia więzi pomiędzy członkiniami i członkami drugiej Izby parlamentu – więzi, która zwycięzców wyborów w jednomandatowych okręgach czyni silną grupą społeczną.

W gościnie

W wypadku Senatu RP, który znajduje się w zespole gmachów, zwanym kompleksem budynków Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przy ulicy Wiejskiej, zasadne jest pytanie o to, jak senatorowie rozpoznają terytorium drugiej Izby parlamentu, i czy, ich zdaniem, można mówić o odrębnym budynku senackim.

Najogólniej biorąc, senatorowie wskazują na dotyczącą ich przestrzenną relację gościnności i umowne ustalanie granicy przestrzeni Senatu. Gość to status specyficzny, odmienny np. od sąsiada. Sąsiedzi są świetnie zadomowieni w przestrzeni i korzystają z prawa równości. Tymczasem goście przyjmowani są wprawdzie życzliwie, darzeni szacunkiem, niemniej jednak nie wolno im tej życzliwości nadużywać, przedstawiać mebli ani tym bardziej rządzić się w domu gospodarzy: „jak się jest w gościach, to się nie czuje do końca poczucia własności, my sobie zdajemy sprawę z tego, że jesteśmy w kompleksie” (HB). Podstawowe problemy orientacyjno-przestrzenne z tym związane wywołuje obrazowa wypowiedź senatora Jana Filipa Libickiego:

Założmy, że wejdziemy głównym wejściem do Sejmu, i założmy, że wjedziemy windą... Jak pan wchodzi głównym wejściem do Sejmu, to ma pan przed sobą schody, marmurowe i eleganckie, z ładną balustradą, i po lewej bądź prawej stronie ma pan windę, którą może się pan dostać na pierwsze piętro. Założmy, że bierzemy windę po prawej stronie, wjeżdżamy tą windą na pierwsze piętro i jesteśmy na początku bardzo długiego korytarza i w pewnym momencie, po przebyciu mniej więcej 2/3 jego długości, ma pan taką kratę. I wszyscy mówią, że po tej kracie zaczyna się przestrzeń Senatu. Polegam na słowie tych, którzy mi to powiedzieli kiedyś.

Do grona najbardziej doświadczonych, mogących służyć podobnymi objaśnieniami parlamentarzystów należy Marek Borowski, m.in. marszałek Sejmu w IV kadencji. Senator Borowski nie żywi żadnych wątpliwości: „Punktem oddzielającym jest łącznik między Sejmem a Senatem. Tak jak na rzece na połowie nurtu, tak tutaj granice wyznacza się na połowie łącznika, a dalej jest Senat. Generalnie od łącznika zaczyna się Senat”.

Niezależnie od istnienia tzw. głównego wejścia do Senatu (z oznaczeniem BII) droga do niego ma początek na terenie – a co za tym idzie, w symbolicznej domenie – Sejmu. Oddzielność Senatu w fizycznej przestrzeni kompleksu budynków parlamentu jest faktem, ale to odrębność na dystans długości łącznika – długiego korytarza. To, w jakim jego punkcie kończy się Sejm i zaczyna Senat („po tej kracie”), okazuje się sprawą czysto konwencjonalną. A taką umowność podtrzymuje krążenie w parlamencie swoistej wiedzy lokalnej, przekazu międzypokoleniowego i koleżeńskiego („wszyscy mówią”). Potwierdzają to panie senator Halina Bieda (po raz pierwszy na Wiejskiej) i Maria Koc: „Dla mnie Senat zaczyna się, gdzie jest najdłuższy korytarz na świecie do przejścia” (HB); „Od Sejmu dzieli nas, a właściwie łączy z nim długi korytarz” (MK).

„Jesteśmy gośćmi w Kancelarii Sejmu” – stwierdza doświadczony parlamentarzysta senator Jan Maria Jackowski, podkreślając nie tylko współpracę obu kancelarii, ale przede wszystkim możliwość korzystania przez senatorów z całej infrastruktury i oferty usług w kompleksie na Wiejskiej. Wymienia: hotel, stołówkę, kasy biletowe, stały dyżur lekarski w czasie posiedzenia Izby. Zaznacza jednak, że być może nie jest typowym senatorem, skoro porusza się wszędzie, zachodzi czy to do Biblioteki Sejmowej, czy Domu Poselskiego, ma „opanowane bramki, przejścia i tak dalej”. Posłowie również korzystają z całości kompleksu. Bardziej aniżeli o dobitnej separacji można

mówić o naturalnych przepływach ludzkich i komunikacji między Izbami. Posłowie lubią przychodzić do senackiego bufetu, „cenią sobie catering, który tam jest” (JMJ). Kiedy zaś chcą uniknąć czyhających na nich dziennikarzy, wchodzą przez wejście senackie.

Generalnie ta separacja jest widoczna, ale w warunkach, gdzie są wspólne korytarze, gdzie są łączniki, gdzie część pomieszczeń jest przemieszana, jest też komunikacja.

Nieco inny punkt widzenia prezentuje senator Marek Borowski:

Mimo że jest tak blisko, w zasadzie parę kroków i jest się już w Sejmie, to my mamy poczucie odrębności fizycznej, dlatego że posłowie generalnie do Senatu nie zaglądają, nie mają tam nic do roboty.

Czynnikiem separującym dwie Izby parlamentu, być może silniej niż stosunki przestrzenne, pozostaje czas. Terminy posiedzeń Sejmu i Senatu najczęściej się nie pokrywają.

Senator Maria Koc natomiast zwraca uwagę na to, że relacje przestrzenne, gościna Senatu w Sejmie, przekłada się na społeczne postrzeganie tej pierwszej Izby. Cień Sejmu przesłania Senat w tym względzie, że wielu zwykłych Polaków zapomina, co poza Sejmem znajduje się przy Wiejskiej. Oprócz Senatu mieszczą się tam jeszcze Kancelaria Prezydenta i Państwowa Komisja Wyborcza, i Krajowe Biuro Wyborcze. Senator Maria Koc akcentuje tradycje senackie sprzed pierwszego posiedzenia w międzywojniu, z czasów I Rzeczypospolitej:

Życie polityczne skupia się wokół Sejmu. Senat przez to, moim zdaniem, w pewnym sensie traci swoją tożsamość. Senat jest instytucją starszą od Sejmu, skupia tylko stu senatorów, łatwiej jest ich zapamiętać, są wybierani w jednomandatowych okręgach. To powoduje, że taki mandat jest silniejszy. A mimo to Senat jest traktowany na zasadzie jakby drugiej kolejności.

Na przestrzeń Senatu powinno się spoglądać nie tylko w aspekcie granic i usytuowania go względem pierwszej Izby parlamentu, ale także w świetle przestrzennych wyznaczników, wybranych cech architektury wnętrza. To może być charakterystyczna klatka schodowa:

Uważam, że jest to jedna z najpiękniejszych klatek schodowych, z niej jesteśmy dumni. Ostatnio się nawet przy zwiedzaniu z młodzieżą dowiedziałam, że ta klatka schodowa nie ma stricte połączenia ze ścianą budynku, że jest tam taka przerwa, przestrzeń między kręconymi schodami a budynkiem (HB).

Do elementów tej charakterystyki zalicza się ograniczona powierzchnia. Tak zwany budynek Senatu odznacza się relatywnie małym metrażem – „goście” dzielą terytorium kompleksu przy Wiejskiej z o wiele liczniejszymi od siebie sejmowymi „gospodarzami”. Senat to jeszcze pierwsze piętro z holom przed salą obrad i gabinetem marszałka oraz biurami w długim korytarzu, w przejściu między Sejmem a Senatem, drugie piętro z gabinetami wicemarszałków i dolna kondygnacja, gdzie znajdują się biura oraz gabinet Szefa Kancelarii Senatu, piwnica ze skrzynkami pocztowymi i zapleczem technicznym. „To jest wszystko, czym dysponuje Senat” (HB). Dla ścisłości należy zaznaczyć, iż biura Kancelarii Senatu znajdują się również poza ulicą Wiejską, przy ulicach Frascati i Smolej. W wypadku Frascati gościny udziela Kancelaria Prezydenta.

Przestrzenna więź łącząca Senat z Sejmem oznacza również zależność administracyjno-logistyczną. Nie brakuje sytuacji, gdy niewielka ingerencja w przestrzeń trwałą lub półtrwałą⁴ w Senacie wiąże się z koniecznością uzgodnienia i uzyskania akceptacji w biurach Sejmu. W kwestii administracyjnej senator Halina Bieda wspomina inicjatywę upamiętnienia wicemarszałkiń Krystyny Bochenek i Zofii Kuratowskiej w budynku Senatu. Ponieważ nie ma już wolnych pomieszczeń, którym można by przypisać pośmiertny patronat, najpierw zaproponowano nazwanie imieniem zasłużonych senatorek alei w ogrodach przy parlamencie. Nie wydano jednak na to zgody. Wiosną 2022 r. w Senacie została umieszczona tablica upamiętniająca wicemarszałkinię Krystynę Bochenek.

W bańce

„My, senatorowie, poruszamy się jak w takiej bańce. Senat nie jest duży” – oznajmia senator Marek Borowski. Badani parlamentarzyści nie postrzegają dosyć ograniczonej przestrzeni Senatu jako wytwarzającej

4 Zob. Edward T. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 1997, s. 139

atmosferę odspołeczną, budzącej negatywne emocje czy po prostu dyskomfort, „skłaniającej do trzymania się ludzi z daleka od siebie”⁵. Wprost przeciwnie: „Oddziaływanie przestrzeni Senatu na parlamentarzystów jest pozytywne” (MB). „Tak, bardzo dobrze się czuję” – ocenia swoje przebywanie w pomieszczeniach senackich Maria Koc. „Nie narzekam” – kwituje senator Jan Filip Libicki. Senator Maria Koc dołączyła do grona członkiń i członków drugiej Izby parlamentu w 2014 r., w trakcie kadencji, w rezultacie wyborów uzupełniających po śmierci senatora Henryka Górskiego:

Wszystko działa się wtedy tak szybko, że musiałam się szybko zaaklimatyzować, bo wszystko w środku kadencji dzieje się z biegu. I bardzo dobrze się czułam, z tego względu, że wszystko jest tu na miejscu. Blisko jest też Dom Poselski, w którym mieszkam od początku. W tym kompleksie z wielu względów jest też wygodnie. Ale z biegiem lat zauważam, że to za mało, że potrzeba nam czegoś więcej.

To, że w Senacie można poczuć się dobrze, poznając go niemal „z marszu”, daje świadectwo nadrzędnym (brzegowe) właściwościom tej przestrzeni. „Samopoczucie w Senacie jest lepsze, lepiej się czujemy wewnątrz Senatu niż posłowie w Sejmie” – ocenia senator Marek Borowski. Możliwość korzystania na co dzień z przyjaznych warunków infrastrukturalnych dotyczy także osób z ograniczoną sprawnością fizyczną:

Była bardzo duża adaptacja tych budynków, kiedy pojawiliśmy się jako pierwsi parlamentarzyści poruszający się na wózku inwalidzkim. To był 2005 rok. Poseł Piechota i ja, i od 2007 roku pan, obecnie senator, Marek Plura. Na początku na szybko i dość chaotycznie, ale potem metodycznie, dzięki też zaangażowaniu posła Piechoty te budynki parlamentu dostosowywano (JFL).

Wspomniane adaptacje „naprędce” nie objęły jednak całkowicie sali obrad plenarnych, a ściślej – stołu prezydialnego: „Bo za mównicę mogę zająć” (JFL).

Zapytywani o mankamenty przestrzeni Senatu, senatorowie natychmiast podejmują temat, jak streściła go senator Maria Koc, ciasnoty, przez co należy rozumieć brak wyodrębnionego miejsca

5 Tamże, s. 140.

do pracy własnej albo odbywania spotkań z gośćmi czy delegacjami, np. z własnego okręgu wyborczego. „W Senacie najbardziej brakuje mi przestrzeni” – wymienia tę samą wadę senator Jan Maria Jackowski. Wbrew narzucającym się łatwo przypuszczeniom, nie chodzi tutaj o potrzebę unikania ofensywnych fotoreporterów w korytarzach, czy też *small talks* z innymi parlamentarzystkami i parlamentarzystami, ale o możliwość przeprowadzenia w ciszy zwykłej rozmowy telefonicznej: „Nawet nie chodzi o to, żeby się schować przed dziennikarzami, ale w spokoju rozmowę tę odbyć, z kimś albo przez telefon” (HB). „Sam jestem z zawodu dziennikarzem, dziennikarze mi nie przeszkadzają” (JMJ). Zatem w celu porozmawiania przez telefon, lub też otwarcia własnego laptopa „idzie się na fotele, na jednym piętrze, na drugim piętrze” (MB).

Pole konotacji Senatu i tego, co z nim związane (senatorskie), w kulturze – zresztą nie tylko polskiej – składa się wyłącznie z elementów wysokich i prestiżowych. Zasiadanie w Senacie oznacza społeczne wyniesienie. W takim kontekście skutki senackiej ciasnoty, w postaci braku biurka czy pokoju dla senatora, prowadzą do pewnego rodzaju dysonansu:

Przebywając cały dzień w parlamencie, praktycznie nie mam nawet biurka swojego, nie mam pomieszczenia, w którym mógłbym gromadzić materiały do pracy. Spotykanie się z interesantami jest niezwykle utrudnione (JMJ).

Co więcej, utrudniona okazuje się również praca zespołowa, przede wszystkim w ramach działania poszczególnych komisji. Do dyspozycji mają one jedynie „trzy sale na parterze i to wszystko... plus plenarna, gdy nie ma posiedzenia” (MB). „Problem narasta, gdy wszystkie lub prawie wszystkie komisje spotykają się równocześnie” (HB). Dlatego zdarza się, że przewodniczący ponaglają dyskutantów, że trzeba skracać obrady, ponieważ za drzwiami czeka już następna komisja. Klóci się to zarówno ze statusem, jak i wizerunkiem Senatu, jako Izby refleksji i powagi, „to nie robi dobrego wrażenia” (MB).

W dodatku taki stan rzeczy rodzi wewnętrzną środowiskową nierówność w użytkowaniu przestrzeni, wyraźną różnicę między senatorami będącymi szefami i wiceszefami komisji a pozostałymi koleżankami i kolegami z Izby, szefostwo poszczególnych komisji bowiem korzysta z gabinetów, połączonych z sekretariatami, podobnie jak, rzecz jasna, wicemarszałkowie:

Kiedy byłam przez cztery lata wicemarszałkiem, to miałam gabinet na drugim piętrze, i przeważnie jechałam do swojego gabinetu, bo tam miałam różne spotkania, różne telefony, tam też odbywała się praca nad dokumentami. Teraz moja droga prowadzi głównie do komisji gospodarki, której jestem przewodniczącą, no i tutaj też jest gabinetecik dla przewodniczących, też mogę w spokoju popracować czy się z kimś spotkać (MK).

O ile szefostwo komisji może w chwilach wolnych od procedowania odizolować się w „gabinetecikach”, o tyle pozostali senatorowie znajdują się z konieczności w sytuacji dającej się opisać jako quasi-antyszambrowanie, oczekiwanie na kolejne działania parlamentarne w korytarzach. Pomijając wyjścia do bufetu, do Domu Polskiego czy na zewnątrz, mogą wówczas krążyć po całym kompleksie sejmowym bądź skorzystać z pomieszczeń klubów parlamentarnych. Nie zawsze oznacza to jednak rozwiązanie, skuteczne znalezienie tak zwanego zacisza (cichego kąta). Na przykład PSL-KP ma w trwającej kadencji 4 senatorów. Teoretycznie nie powinni oni robić zbędnego tłoku w pomieszczeniach klubu sejmowego, tyle że składa się on z dwóch pokoi, przy czym jeden tworzy gabinet przewodniczącego, a drugi ma służyć blisko trzydziestce posłanek i posłów:

Uważam, że standard powinien być jak w Parlamencie Europejskim. Każdy parlamentarzysta, poseł, senator ma pokój, w którym jest jakiś komputer, gdzie można poprosić o herbatę (JFL).

Senator Jan Filip Libicki podkreśla, że jest to nie tyle kwestia jakichś wygórowanych oczekiwań, ile doszlusowywania do zachodnioeuropejskich standardów. Pisanie wystąpień w przestrzeniach hotelowych, tam, gdzie się śpi, lub na korytarzu, wśród dziennikarzy, wydaje się cokolwiek deprymujące, obciążone ryzykiem obniżenia jakości pracy. O potrzebie kilkudziesięciu gabinetów opowiadają senatorowie z takim zapalem, jak żarliwi młodszy członkowie wielkich rodzin, niezależnie od panujących w nich serdecznych stosunków wzajemnych, marzą o pokoju wyłącznie dla siebie.

Ścieżki dzienne

Ścieżki dzienne, tj. codzienne szlaki przemieszczania się senatorów w przynależnej im przestrzeni⁶, cechują się sporą różnorodnością w świetle tego, co już tutaj ustalono: że budynek Senatu nie jest duży i funkcjonowanie w nim można porównać do poruszania się w ciasnej bańce. Kryteria tego zróżnicowania ustanawia miejsce zamieszkania i preferowany środek transportu, sposób dojazdów do pracy. I tak doświadczony, skupiony na legislacji senator Marek Borowski mieszka w Warszawie, przyjeżdża na Wiejską samochodem (*nota bene* swoje biuro senatorskie ma również w stolicy, na prawym brzegu Wisły, przy ul. Grochowskiej). Zazwyczaj parkuje w pobliżu Senatu, nie Sejmu, i wchodzi do budynku przez główne wejście (BII). Jeśli danego dnia zmierza na posiedzenie komisji, pozostaje na parterze; jeśli zaczynają się obrady plenarne, śpieszy od razu na pierwsze piętro. Czasem schodzi też do piwnicy, do skrzynki pocztowej. Nie licząc tych imiennych boksów na dolnej kondygnacji, senatorowie otrzymują korespondencję na adres klubów parlamentarnych oraz swoich biur w okręgach. Senator Marek Borowski regularnie odwiedza również „stumetrowy korytarz” z biurami organizującymi pracę Senatu, w tym biurem legislacyjnym, oraz z sekretariatami poszczególnych komisji: „komisja za komisją, więc sporo czasu spędzamy i tam” (MB). Taka ścieżka ściśle wiąże się z biurowo-urzędowym aspektem aktywności parlamentarnej.

Ścieżka innego senatora zamieszkałego w Warszawie – choć z okręgiem wyborczym w mazowieckim interiorze – zostaje poszerzona o dodatkowe punkty, mające związek również z czasem wolnym i życiem prywatnym. Po pierwsze, o bibliotekę, jako aktywny parlamentarzysta, senator Jan Maria Jackowski ceni sobie gruntowne przygotowanie merytoryczne do posiedzeń, a przy tym zwykł utrzymywać dobre stosunki z bibliotekarzami. I jako historyk z wykształcenia, i jako autor licznych książek, senator dobrowolnie przekazuje swoje publikacje do księgozbioru Biblioteki Sejmowej, ponieważ nie otrzymuje ona egzemplarzy gratisowych „z ustawy”. Po drugie, ścieżka dzienna senatora poszerzona zostaje o strefę usługową budynku sejmowego (sklepek, punkt biletowy). Po trzecie, dodać trzeba kaplicę, do której zachodzi zawsze, gdy jest w parlamencie, i punkt odnowy biologicznej (basen, sauna i siłownia) – z dostępną

6 Zob. Jacek Kaczmarek, *Dzienna ścieżka życia mieszkańców Łodzi a warunki życia w mieście*, „Szlakami Nauki” 1996, nr 22. Por. Michel de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Kraków 2008, rozdz. VII.

infrastruktury na Wiejskiej senator Jackowski korzysta dla ciała i dla ducha. Świadomie też potrafi wybierać „zielony transport” do parlamentu:

Często przyjeżdżam do pracy rowerem, mieszkam na Gocławiu, mam 5,5 km do pracy. Zachęcam koleżanki i kolegów do aktywności fizycznej. „W zdrowym ciele zdrowy duch” – praca parlamentarzysty to nieustanne podróże, brak regularności posiłków, nieograniczony czas pracy, stresy, komórka, komputer, godziny w samochodzie, spotkania i nieustanny wyścig z czasem, a to wszystko nie zostaje bez wpływu na zdrowie.

Korzystanie z parlamentarnej infrastruktury równocześnie dla dobra ciała i ducha ma tu dodatkowe uzasadnienie: kaplicę dla posłów i senatorów urządzono w dawnej saunie.

Zameldowanie gdzieś w kraju, co za tym idzie, mieszkanie podczas pracy w Senacie w domu poselskim otwiera parlamentarzystów na szerszy kontakt z otoczeniem kompleksu na Wiejskiej i walory niekoniecznie dostrzegane przez senatorów warszawian: „Staramy się chodzić z hotelu przez podwórko, obok wyremontowanego budynku Kancelarii Sejmu” – podkreśla senator Halina Bieda, która do Warszawy przyjeżdża z okręgu na Górnym Śląsku. Także mieszkająca na stałe w Węgrowie senator Maria Koc, gdy tylko nie pada, w drodze z hotelu do Senatu przechodzi przez dziedziniec, by zaczerpnąć świeżego powietrza i popatrzeć na przyjemną zieleń. Podług warszawiaka senatora Marka Borowskiego zieleń jest gdzieś po drugiej stronie: „Ale tam się nie chodzi, tam jest skarpa”. A w odczuciu senator ze Śląska: „Fantastyczną zieleń mamy wokół”. Senator Halina Bieda eksploruje nie tylko skarpe warszawską, lecz także park Ujazdowski, dokąd chodzi na spacer.

Istnieje ponadto możliwość alternatywnego, zmyślnego podejścia do „bańki”, czyli chodzenia półoficjalnymi drogami wewnętrznymi. „Ja mam swoją zabawną ścieżkę” – deklaruje senator Jan Filip Libicki. Zaczyna na parterze w nowym domu poselskim, dalej udaje się do windy za szatnią, następnie łącznika wybudowanego w ostatnich latach. Windę wpuszczaną w podłogę wjeżdża parę stopni do góry, skręca w lewo, unikając tym samym oficjalnego przejścia, i rusza długim korytarzem technicznym, obok pomieszczeń socjalnych straży marszałkowskiej. „Wyjeżdżamy przy sali plenarnej właściwie. Ktoś mi to kiedyś pokazał, nie wiedziałem, że tak można przejść” (JFL). I tutaj także dochodzi do głosu środowiskowy przekaz wiedzy sekretnej z zakresu taktyki uprawiania codzienności.

Ku przeprowadzce

Przeprowadzone badanie wykazało, że dla uniknięcia mankamentów pomieszczeń Senatu w dotychczasowym kształcie i podniesienia komfortu pracy panie i panowie senatorowie zgodnie postulują przestrzenne usamodzielnienie się Izby i wyemancypowanie od posłanek i posłów. W tym oto świetle należy rozumieć stanowczość senator Marii Koc, która podkreśla, że nadszedł już czas, by przerwać „wieczną” gościnę w Sejmie:

Czas skończyć z tą bezdomnością. Z tym, że Senat jest w jakiś sposób przyklejony do Sejmu. Senat jest Izbą parlamentu, jest emanacją naszej wielkiej historii parlamentaryzmu.

Senat powinien realnie wyprowadzić się z Sejmu: „To wyraża psychiczne potrzeby Senatu i senatorów, żeby mieć swój ogródek, w którym można by po swojemu grządkę uprawiać” (JMJ). Wszelako dążenie do zaspokojenia takiej potrzeby napotyka pewien opór: „Ten temat ze względów, nazwijmy to, politycznych i PR-owych nie wzbudza entuzjazmu współcześnie” (JMJ).

Analiza polityczna nie należy do celów tego artykułu. Odbudowa historycznej tkanki architektonicznej na placu Piłsudskiego w Warszawie: pałacu Saskiego, pałacu Brühla i oficyn to już sprawa nie tyle urbanistyczna i powód do dłuższej dyskusji varsavianistycznej, ile nade wszystko sprawa polityczna. Poprzestaną dlatego na stwierdzeniu, że badani senatorowie zgodni są co do konieczności otrzymania przez Senat nowej siedziby w niedalekiej przyszłości. By tak to wyrazić, w czasie przyszłym skończonym. Ale werbalizowane przez nich poglądy, czy miałyby to nastąpić w drodze przeprowadzki na dawny plac Saski czy rozbudowy istniejącej infrastruktury w kompleksie przy ul. Wiejskiej, zasadniczo determinują programy (i przekazy) stronnictw politycznych, do których wypowiadający się należą. Szerzej o przeszłych i przyszłych planach dotyczących senackich siedzib pisze Zuzanna Sękowska w tekście zamieszczonym w niniejszym tomie.

Pierwszy wariant – przeprowadzki do odbudowanego pałacu – reprezentuje senator Maria Koc, wybrana z listy Prawa i Sprawiedliwości:

Senat z różnych względów powinien mieć oddzielną siedzibę. Uważam, że bardzo dobrym pomysłem jest, aby tą siedzibą był pałac Brühla, w momencie jak odbuduje się pałac Saski, pałac Brühla i kamienice przy Królewskiej.

Z różnych względów. Także ze względów symbolicznych ta oddzielna siedziba spowoduje, że nasza pozycja w świadomości Polaków będzie silniejsza, a z drugiej strony ze względów praktycznych. Działka jest przecież tutaj [na Wiejskiej] niewielka, ten budynek po prostu przestaje mieścić ogromne kancelarie i staje się ciasny i dla Sejmu, i dla Senatu.

Drugi wariant – budowy na Wiejskiej – reprezentuje senator Marek Borowski, reprezentujący Platformę Obywatelską i Koalicję Obywatelską, wcześniej związany ze stronnictwami lewicowymi: „Rzecz polega na tym, że ten Senat można rozbudować”. Może i kontakty posłów z senatorami nie należą do częstych, jak twierdzi konsekwentnie, ale w istocie rzeczy Sejm i Senat tworzą jedno ciało parlamentarne. Zdaniem senatora trzeba jednak pamiętać, że nie istnieją oddzielne kluby parlamentarne, sejmowe i senackie, klub jest jeden dla każdej partii. Posłowie dowiadują się o kierunki i stan prac w Senacie, senatorowie na bieżąco śledzą, co dzieje się w Sejmie, a z tym skorelowana jest wymiana dokumentów. Toteż „wykspediowanie Senatu gdzieś-tam zrywa to więc praktycznie” (MB). Poza tym w Sejmie znajduje się wspomniana już biblioteka: „są jednak tacy, co korzystają” (MB). Oczywiście, istnieją przestrzennie rozdzielone Izby parlamentów w Europie. Niemniej, jak zaznacza senator Borowski, przeważa opcja wspólnego urzędowania; Niemcy nie są szczególnie zadowoleni z oddzielenia Bundestratu od Bundestagu. Kancelaria Senatu dysponuje studium takiej możliwej rozbudowy „na miejscu” z interesującymi wizualizacjami.

Jak jednak zauważa senator z niewielkim stażem parlamentarnym, wcześniej aktywna w samorządzie terytorialnym, „najtrwalsze są prowizorki” (HB). Projekt do zrealizowania w ramach kompleksu budynków na Wiejskiej wydaje się istnieć głównie po to, by go w odpowiednich sytuacjach przywoływać. Chociaż „byłoby lepiej mieć niezależność, naprawdę” (HB). Pod warunkiem że nowa inwestycja w realistyczny sposób odpowie na rzeczywiste potrzeby Senatu i parlamentarzystów. Podobnie jak senator Halina Bieda sprawę przeprowadzki ocenia senator Jan Maria Jackowski. Przypomina, że prowizorka trwa od kilkadziesiąt lat. Dla Senatu wygospodarowano wschodnią część kompleksu, co pierwotnie miało zaradzić jego całkowitej bezdomności po odtworzeniu w 1989 r. Senat na początku obradował w sali posiedzeń Sejmu, a potem w Sali Kolumnowej:

Ta sytuacja jest dyskomfortowa i mszczą się decyzje podjęte, gdy reaktywowano Senat w 1989 roku, że po prostu wyodrębniono z przestrzeni Sejmu ten budynek (JM).

Odbudowa pałacu Brühla to tzw. pieśń przyszłości, a więc kwestia, która nie rozstrzygnie się w bieżącej ani zapewne następnej kadencji. Senator Jackowski – także jako licencjonowany zarządca nieruchomości – za optymalne uważa rozwiązanie zdroworozsądkowe, w którym w ramach jednego kompleksu obie Izby miałyby swoją integralną część: „Jest działka, na której można by taką siedzibę pobudować” (JM). Kompromis w tej sprawie polegałby zatem na postawieniu mocnych argumentów za stworzeniem nowej siedziby – a tych przecież nie brakuje – przed sporem o samo jej usytuowanie. Senat powinien otrzymać prawo do zarządzania własną infrastrukturą. „Jeśli są zarządzenia pani Marszałek Witek, to czasem biją one w senatorów” (JM). Zwłaszcza sytuacja pandemiczna pokazała, że obostrzenia adekwatne w warunkach sejmowych dla drugiej Izby stają się niekiedy dysfunkcyjne bądź szkodliwe, np. w zakresie polityki wydawania przepustek, dostępu ekspertów do Senatu.

Również w przekonaniu senatora Jana Filipa Libickiego Senat z uwagi na właściwą sobie powagę zasługuje na nową, nowoczesną siedzibę:

Uważam, że Senat powinien mieć własny budynek z powodów prestiżowych. Uważam jednocześnie, że z powodów praktycznych powinno to być blisko siebie. Pojawił się tu kiedyś pomysł – ale nie wiem, na ile była to plotka, a na ile coś sensownego – by rozebrać Nowy Dom Poselski i na tym miejscu zbudować Senat, a potem hotel dla posłów wybudować w innym miejscu.

Senator Libicki, otwarty na różne śmiałe pomysły, nie odrzuca samej idei odbudowy pałaców na dawnym placu Saskim, tym bardziej że z wykształcenia jest historykiem. Nie tyle obawia się, jak będzie wyglądał projekt architektoniczny sam w sobie, ile jak nieudana z powodów politycznych będzie jego realizacja.

Senacki *omphalós*

Człowiek jest miarą w przestrzeni. A ściślej rzecz biorąc, to ludzkie ciało jest miarą kierunków i położenia przedmiotów. We wszystkich niemal kulturach i tradycjach prawą stronę i górę ceni się bardziej niż lewą i dolną. Mają się do siebie jak niebo (góra) do piekła, podziemia, Hadesu (dół), jak lewizna czy but z lewej nogi do prawości, prawego sierpowego albo fasady i portale do zapleczy i zakamarków. Miejscowości czy dzielnice

przedzielone torami kolejowymi dzielą się zazwyczaj w świadomości mieszkańców na części „lepsze” i „gorsze” – prawe i lewe⁷. Za wielce ciekawe wypada dlatego uznać pytanie, jak senatorowie kategoryzują swoją przestrzeń – czy w Senacie działa uniwersalny kulturowy schemat orientacji w przestrzeni i jej wartościowania. Stąd wybrani parlamentarzyści zostali zapytani również o to, czy Senat RP ma swoją górę i lepszą, prestiżową część.

Z rozmów z senatorkami i senatorami wynika, że przestrzenie senackie postrzegają przez pryzmat dwóch zagadnień generalnych: z jednej strony, gościny w kompleksie zdominowanym przez żywioł i zarządzania sejmowe, a z drugiej – nienaruszalnego prestiżu, jaki przynależy wyższej Izbie parlamentu. Tym samym najbardziej upowszechniony w kulturze schemat przestrzenny w świetle refleksji parlamentarzystów traci adekwatność. Zamiast odwoływać się do wartościowania (prawy, lewy, góra, dół), senatorowie jednym głosem artykułują reprezentacyjność przestrzeni Senatu RP. Pytania postawione w tym aspekcie spotkały się wręcz z pewnym zdziwieniem, czy też konfuzją:

Jesteśmy za mali, żeby aż tak to dzielić (MB).

Ja się z tym nie spotkałam. Cały kompleks sejmowy traktowany jest jednakowo. Ja bym tego nie wartościowała (MK).

Senator Maria Koc dodaje zaraz: „Klatka schodowa jest okazała, od głównego wejścia”. Również senator Halina Bieda nie dostrzega wyraźnego schematu, powstrzymuje się od waloryzowania: „Nie potrafiłabym powiedzieć, co jest najważniejsze, czy to jest to czy tamto”. Senator Marek Borowski reaguje stanowczo: „każda strona jest dobra”. W Senacie zatem strony jako takie zdają się całkiem nieistotne. Wszakże w trakcie rozmowy senatorowie starali się odnaleźć, uświadomić sobie jakieś namiastki trwałych przestrzennych kwalifikacji. Dajmy na to: „Najważniejszą z punktu widzenia medialnego przestrzenią jest pierwsze piętro” (HB). Co pani senator sformułowała w dodatkowym kontekście – organizowanych tam wystaw.

Senator Libicki – aczkolwiek także nie odbijając daleko od tezy o eleganckim charakterze budynku Senatu – proponuje odróżnić jego część *stricto* reprezentacyjną (pierwsze piętro z salą plenarną, główne wejście) od części biurowych (korytarz z sekretariatami komisji). Senator Jackowski tę samą prawidłowość interpretuje szerzej i kontrastuje hotelową część kompleksu sejmowego z częścią oficjalną w aspekcie ubioru

7 Zob. np. Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987.

i zachowania się parlamentarzystów. Jeśli w części hotelowej uda się spotkać senatora w dżinsach i dość przypadkowej koszulce, to im bliżej sali plenarnej w Senacie, tym mocniej obowiązuje elegancki *dress code*.

Z pewnością nie nasuwa żadnych wątpliwości to, które pomieszczenie stanowi centrum, pępek (gr. *omphalós*), „środek świata” Senatu RP⁸. Z perspektywy telewidza, którego wolno by tu uznać za synonim zwykłego Polaka, sala obrad przedstawia klasyczny, przewidywalny układ: dwie największe partie (przeciwnicy polityczni) zasiadają naprzeciw siebie po dwóch stronach sali, a w środku, w swoistym klinie, wszyscy „pozostali”. Senatorowie potwierdzają prawdziwość takiego oglądu, mimo że sali obrad samej w sobie ani jej znaczenia nie przeceniają:

Centrum każdego parlamentu jest sala plenarna. Z powodu tej sali i dla tej sali wszyscy się tu zebraliśmy. Ale nie mam poczucia, że decyzje ucierają się w jakimś konkretnym miejscu. One się ucierają w różnych miejscach (JFL).

Pomimo swojej reprezentacyjności, wagi, statusu pępka Izby re-fleksji sala obrad plenarnych Senatu w pewnym sensie ustępuje sali w Sejmie:

To nie jest taka sala jak sala sejmowa. Sala sejmowa była zbudowana po to, żeby być salą sejmową od początku. To jest dostosowane jakieś tam archiwum KC PZPR bodajże czy coś takiego (JFL).

Trzeba równocześnie pamiętać, że dopuszczalna jest inna perspektywa, a z niej pępek Senatu widać raczej w gabinecie marszałka, czyli kompleksie pomieszczeń, w których pracują najbliżsi współpracownicy trzeciej osoby w państwie. Składa się on z sekretariatu, gabinetu Marszałka Senatu prof. Tomasza Grodzkiego, gabinetu dyrektora odpowiadającego za pracę Gabinetu Marszałka Senatu, czyli całego biura, którego zadaniem jest wspieranie codziennej pracy marszałka, i sali prezydialnej – to tam planuje się posiedzenia, zbierają się konwenty seniorów, zwoływane są „nieformalne spotkania decydujące o biegu spraw” (MB). Jeśli sala plenarna jawi się jako „teatrum swoiste” (JMJ), widowisko, czy też spektakl demokracji, ujęty w regulaminowe i prawno-konstytucyjne karby, to gabinet Marszałka Senatu zdaje się być panującą nad tym widowiskiem reżyserką.

⁸ Mircea Eliade, *Święty obszar i sakralizacja świata*, w: tegoż, *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*, Warszawa 1974.

Układ sali plenarnej senator Halina Bieda uznaje za poprawny. Podkreśla jednak, że najgorsze – bo niewygodne – miejsca znajdują się w środkach rzędów. Senatorowie siedzą po cztery osoby w rzędzie, toteż dwie posadowione na brzegach co i rusz proszone są o przepuszczenie wychodzących ze środka rzędu. Przy czym senator nie narzeka bynajmniej na rządęk własny:

My się śmiejemy, że nasza ławka, tam, gdzie siedzi senator Libicki, senator Bober, senator Ziemniak i ja, to jest najbardziej pluralistyczna ławka, bo mamy wśród nas: osobę z niepełnosprawnością, kobietę i dwa ugrupowania. Drugiej takiej ławki nie ma. No i jeszcze się bardzo lubimy.

Senator Libicki dołączył do tej „pluralistycznej ławki” z tego względu, że obsłudze technicznej Senatu najmniej trudności nastroczało wymontowanie fotela w ostatnim rzędzie, aby zrobić wygodne miejsce dla wózka inwalidzkiego.

Senator Halina Bieda dodaje, że sala obrad plenarnych stwarza bardzo dobre warunki do rozmowy. Strefy dystansu (odległości i obecności drugiej osoby) zaprojektowano roztropnie⁹. Ludzkie ciała nie czują się skrępowane: „Wygodne fotele. I pulpit większy” (HB). Plus porządny pojemnik na papiery. Posłowie mają więcej powodów do utyskiwania: „Podziwiam posłów, jeśli mają sześć godzin głosowań” (JM). Na sali sejmowej jest znacznie ciasniej. Do tego sejmowe pulpity są małe, zaprojektowane w czasach sprzed upowszechnienia się mobilnych urządzeń elektronicznych, i spadają z nich papiery. Senator Borowski, mając w pamięci swoje lata sejmowe i zasiadanie w fotelu marszałka na wielkiej sali pod kopułą, oddaje tę różnicę w nader sugestywnym porównaniu: sala sejmowa to „ludowa garkuchnia”, tymczasem sala Senatu to już raczej „dość luksusowa restauracja”. Stosunki przestrzenne w obu wypadkach modelują ramy ludzkich (parlamentarnych) zachowań:

Tam w czasie posiedzenia jest głośno i tłoczno, jest taki harmider, Senat jest spokojniejszy. Chociaż dyskusja w Senacie ma teraz wyższą temperaturę niż w poprzednich kadencjach, spór polityczny się zaostrzył i się przenosi też na Senat, nad czym ubolewam (MK).

9 Por. Edward T. Hall, *Ukryty wymiar*, s. 148–153.

Niemniej jednak zachowanie się w Senacie pozostaje w pełnej zgodzie z dobrym obyczajem, kulturą wypowiedzi i dyskusji – pozostaje w samej rzeczy parlamentarne. Jednocześnie nie sposób stwierdzić bez zastrzeżeń, że sala senacka, jeśli porównywać ją do znakomitej restauracji, posiada kategorię pierwszą, czyli klasę senatorską, odpowiednio duży metraż i pojemność: „Ta sala jest za mała w moim głębokim przekonaniu” (JMJ). Według szacunków senatorów należy liczyć 2 metry kwadratowe *per capita*, czyli 200 metrów powierzchni ogółem. Gdy zaś chodzi o dostatek lub niedobór świeżego powietrza podczas posiedzeń, w sezonie letnim dochodzi do kontrowersji wokół włączania bądź wyłączania klimatyzacji: paniom mającym odsłonięte ramiona zależy na temperaturze umiarkowanej, podczas gdy osoby ubrane w garsonki czy garnitury preferują większe schłodzenie sali obrad.

Kluczowe wydaje się tu wszak to, że bliski kontakt wzrokowy i niewielki dystans przestrzenny podczas obrad plenarnych prowadzi do bliskości i intensyfikacji relacji senatorów. Przekłada się to potem m.in. na kulturę słowa. Senator Jackowski przyznaje, że naprawdę nauczył się sztuki wystąpień publicznych dopiero w Senacie. Mniemania o „wysokiej” debacie prowadzonej w Senacie nabrał także senator Borowski. I to bardzo szybko i trwale:

Kiedy pierwszy raz pojawiłem się w Senacie jako senator, byłem bardzo mile zaskoczony, jak to wszystko przebiega i ten stan mojej świadomości utrzymuje się do dzisiaj. Ma to taki charakter pewnej intymności i bliskości. I to, można powiedzieć, zmniejsza anonimowość i sprzyja debacie. Bardziej kulturalnej, merytorycznej.

W Senacie, jak uzupełnia senator Borowski, polemizowanie z przeciwnikiem politycznym przez salę, tzn. z własnego miejsca, z zainstalowanego przy nim mikrofonu, jest możliwe, wskazane i nawet przyjemne: „Wszystko tu jest takie kameralne. Uważam, że jest *genius loci* w tym gmachu” (MB). Senator słusznie przypomina, że znacznie większy szacunek parlamentarzystów do siebie nawzajem w Senacie w porównaniu z Sejmem wynika przede wszystkim z tego, że do Senatu nie dostają się *no-names* – senatorowie to przeważnie ludzie, którzy wcale nie muszą być w Senacie, ale chcą, i najczęściej ciężko zapracowali na to w terenie. Identyczne argumenty wysuwa senator Maria Koc: „Nie ma tu ludzi z przypadku. Każdy, kto wchodzi, mówi, że czuje powagę tego miejsca”.

Powaga to dominująca, może jednak z wyjątkiem podziemi, bo te można określić mianem senackich zakamarków, odbyć po nich „interesującą

wycieczkę krajoznawczą” (MB). Piwnica ma coś wspólnego z duszną, nieciekawą kuchnią: „Jak w restauracji, na zaplecze gość nie wchodzi” (JMJ). Stąd senatorskie przymrużenie oka: „Po ciemku bym się tam nie zapaścił” (MB). Jedynie ta dolna kondygnacja budynku senackiego wnosi pewien pierwiastek dziwności czy niesamowitości. Zapytywani o to, czy znają jakieś wewnętrzne opowieści przestrzenne, ze szczególnym uwzględnieniem tych humorystycznych (anegdota), niewiarygodnych (fantastyka) miejskich legend, senatorowie odpowiadają, że białe damy senackich pomieszczeń nie nawiedzają: „Bazyliuszka żadnego w podziemiach nie ma” (MB). Senator Maria Koc zapewnia z pełną powagą: „Nic się tu ponadnormalnego nie dzieje, nic nie dzieje się poza pracą parlamentarną”. Senator Jan Maria Jackowski zaś, wymigując się od zastanowienia nad senackimi kuriozami kulturowymi, proponuje, by wątek współczesnych opowieści przestrzennych zamienić na plotki historyczne, z pierwszych kadencji w latach dziewięćdziesiątych:

Poznałem parlament jako dziennikarz zaraz po wyborach 4 czerwca 1989 roku, a jako poseł od 1997 roku. Pierwsze kadencje to był inny świat. Jeden wielki klub dyskusyjny. Polska przyjeżdżała, odbywały się niesamowite spotkania i bankiety w hotelu sejmowym. I te opowiadania, co niektórzy wyczyniali, do dzisiaj krążą.

Zmysłowy Senat

Ludzki ogląd przestrzeni jest głównie wzrokowy, sama kultura współczesna także ma profil okulocentryczny¹⁰. Innego rodzaju bodźce wciąż docierają jednakże do pozostałych ludzkich zmysłów. Nasuwają się więc pytania, co pachnie i czy pachnie charakterystycznie w Senacie, a także co z senacką audiosferą, co słyhać na senackich korytarzach?. W tych kwestiach senatorowie nie mają zbyt wiele do powiedzenia. Widocznie Senat nie zalicza się do przestrzeni, które odczuwamy wielozmysłowo, w odróżnieniu, dajmy na to, od drewnianego domu, bo ten czuje się najlepiej, chodząc po nim boso¹¹.

Zapytany o wonie, senator Jan Filip Libicki odpowiada, że według niego w Senacie nic nie czuć: „Jak odpowiedziałby Grzegorz Schetyna, nie mam takiego wrażenia”. Co się tyczy dźwięków, czasem słyhać demonstrowanych na Wiejskiej, za szlabanami. Także senator Marek Borowski kręci głową: „nic, nic takiego” [nie słyszę ani nie czuję]. Chyba

¹⁰ Juhani Pallasmaa, *Oczy skóry. Architektura i zmysły*, Kraków 2012, s. 49.

¹¹ Tamże, s. 71–81.

że w bufecie: „jak się wejdzie do bufetu, to wiadomo, co dzisiaj dają” (MB). Senator Maria Koc brak specyficznych zapachów i dźwięków tłumaczy prestiżem i pożądaną sterylnością senackich przestrzeni: „To jest przestrzeń elegancka, bardzo zadbana, czysta, estetyczna. Jeśli chodzi o dźwięki, to jest przestrzeń wyciszona”. Senator Halina Bieda otwarcie przyznaje się do bycia wzrokowcem. O zapachach i dźwiękach powiada: „nic takiego nie ma”. Ale z miejsca dodaje, że lubi wejść na drugie piętro i stamtąd robić zdjęcia, o różnych porach dnia i porach roku: „Ja to nazywam: nad dachami Warszawy” (HB).

Praktyka senator Biedy każe poruszyć zagadnienie, czy bycie, praca i obradowanie w Senacie RP – jako organie władzy, który ma swój wymiar przestrzenny – wiąże się z poczuciem pozostawiania w jakiegokolwiek więzi z miastem, resztą otoczenia przestrzennego, czy też raczej to izolacja w środku Warszawy. Otóż, senator Libicki pamięta, że gdy jako młody człowiek, jeszcze w ogóle niezwiązany z polityką, przyjeżdżał w odwiedziny do swojego ojca posła kilku kadencji Marcina Libickiego, społeczność Warszawy nie była w ogóle odizolowana od kompleksu na Wiejskiej, ludzie spacerowali obok Sejmu i Senatu. Dziś ta przestrzeń została literalnie obwarowana. Polscy senatorowie obradują „za szlabanami”, podczas gdy w odległym Kirgistanie, z którym senator Libicki sympatyzuje, prezydent Sadyr Dżaparow na samym początku swojej kadencji zniósł ogrodzenie separujące parlament od Biszkeku. Senator Marek Borowski potwierdza: „Nie ma większego kontaktu z miastem”. Dodaje:

Generalnie jeszcze kiedyś to była przestrzeń otwarta. Jak człowiek wychodził z Senatu, to spotykał warszawiaków, którzy po prostu przechodzili, z jednej strony na drugą. Witiał się i tak dalej, teraz nie, mamy bramy, bramki i tak dalej.

Analiza pozyskanego materiału pokazała dowodnie, że także w niedostępnym dla zwykłych użytkowników przestrzeni miejskiej w Warszawie budynku Senatu RP – jako części kompleksu sejmowego – przestrzeń jest wartością społeczno-kulturową. Między senatorami a przestrzenią Senatu zachodzą cztery główne zjawiska, znane od dawna antropologom i socjologom przestrzeni: postrzeganie, wartościowanie, kształtowanie i użytkowanie¹².

Znamienne jest zaś to, że na procesie użytkowania tej wspólnej przestrzeni cieniem kładzie się senatorska świadomość bycia „kątem

12 Zob. Aleksander Wallis, *Przestrzeń jako wartość*, w: tegoż, *Socjologia przestrzeni*, Warszawa 1990.

u posłów”. Podobnie ma się rzecz z procesami kształtowania. Powrót Senatu do polskiego parlamentu po przełomie ustrojowym w 1989 r. oznajmiał powrót Polaków do własnego domu. Tym większy paradoks, że sam Senat nie posiadał dotąd rzeczywiście osobnego adresu.

Przestrzeń i idea domu poselskiego

„Pokoje na ogół nie mają w sobie tej szablonowości hotelowej, jaka wprowadza chłód i obcość. Wolne są również od sztucznego, tandetnego komfortu, jaki zazwyczaj cechuje numery hotelowe” – tak na łamach „Kuriera Warszawskiego” Adam Wolmar relacjonował zakończenie prac nad miejscem zakwaterowania posłów i senatorów w połowie marca 1928 r¹. Opierając się na założeniu o „szablonowości” hoteli i konotowanych z nimi kolejno chłdzie i obcości, autor konstruuje wyobrażenie nowego budynku na zasadzie kontrastu – przygotowywane do użytku pokoje mają budzić uczucia przeciwne, związane z ciepłem i rodzimością, a także autentycznym komfortem. Nieprzypadkowy jest wybór nazewnictwa, Adam Wolmar nazywa budynek domem, nadbudowując własną, *nomem omen*, konstrukcję znów na opozycji wobec idei hotelu.

Celem tego artykułu jest analiza charakteru przestrzeni zakwaterowania posłów i senatorów – nazywanej wymiennie właśnie domem bądź hotelem – w antropologicznym kontekście. W swoim tekście chcę pokazać, jak narracje wokół domu poselskiego wytwarzają to miejsce, a także jak są przez jego przestrzeń kreowane. Przedmiotem analizy będzie zarówno Stary, jak i Nowy Dom Poselski. To gmachy powstałe w dwóch różnych okresach, w II Rzeczypospolitej oraz w czasie transformacji ustrojowej przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w., a zatem w „czasoprzestrzeniach” interesujących z punktu widzenia historii polskiego Senatu.

W monografii dotyczącej architektury i sztuki senackiej Bożena Wierzbicka stwierdza: „[d]o najstarszych tradycji polskiego parlamentu należy (...) problem zakwaterowania przybyłych na zjazd posłów

* Martyna Miernecka – literaturoznawczyni, kulturoznawczyni, doktorantka w Zakładzie Antropologii Słowa Uniwersytetu Warszawskiego, członkini zespołu Pracowni Studiów Miejskich. Zajmuje się literaturą i sztuką XX i XXI w., zwłaszcza badaniami z zakresu geopoetyki.

1 Adam Wolmar, *Rozszerzony gmach sejmu i dom poselski*, „Kurjer Warszawski” 18.03.1928, nr 78, s. 17–18.

i senatorów”². Trafne, choć krótkie skwitowanie problemu może być symptomatyczne dla broszur dotyczących przestrzeni parlamentu, w których temat domu poselskiego rzadko jest obszernie opisywany. Oddanie do użytku hotelu projektu Kazimierza Skórewicza w II Rzeczypospolitej istotnie poprawiło sytuację mieszkaniową parlamentarzystów. Dla badaczy zajmujących się historią założenia architektonicznego przy Wiejskiej jest to zagadnienie interesujące głównie z punktu widzenia historii sztuki i estetyki: „(...) pamiętać też należy o realizacji mniej prestiżowej ideowo, ale bardzo starannie zaprojektowanej i wykonanej, czyli Domu Poselskim”³.

W swojej analizie chciałabym skupić się na „prestizowości” tej idei, wykorzystując badania z zakresu antropologii kultury, przede wszystkim posługując się teoriami Tadeusza Sławka i Andrzeja Mencwela, a także czerpiąc z dorobku takich badaczy, jak Witold Rybczyński oraz Danuta i Zbigniew Benedyktowiczowie⁴. To zatem antropologiczne spojrzenie na dom jako przestrzeń symboliczną, w której materialność łączy się z historią społeczną. Źródła analizy będą stanowić artykuły prasowe w wypadku Starego Domu Poselskiego oraz wywiady z senatorkami i senatorami odnośnie do Nowego Domu Poselskiego. Z perspektywy badania narracji – źródeł archiwalnych i mówionych – zasygnalizuję najważniejsze kwestie dotyczące charakteru przestrzeni obu domów i sposobu funkcjonowania w wymiarze symbolicznym, skupiając się na tym, jak dane miejsce kształtuje praktyki swoich użytkowników i zarazem samo jest przez nie kształtowane.

Poścień z międzywojnia

Skutkiem niejednej rozbudowy i przebudowy założenia architektonicznego przy Wiejskiej jest nietypowa konfiguracja jego rzutu i układu przestrzennego; trudno znaleźć analogię wśród europejskich gmachów parlamentarnych. Już kilka miesięcy po rozpoczęciu prac parlamentu w II RP zapadła decyzja o budowie dodatkowych pomieszczeń. Ponadto postulaty wzniesienia kolejnego skrzydła, pawilonu, wreszcie – domu dla

2 Bożena Wierzbicka, *Senat. Architektura i sztuka. Wnętrza senackie na przestrzeni pięciu wieków*, Warszawa 2019, s. 149.

3 Waldemar Baraniewski, *Kazimierz Skórewicz*, w: Waldemar Baraniewski, Marek Czapelski, Katarzyna Chrudzimska-Uhera, *Architekci sejmowi: Skórewicz, Pniewski, Szczepkowski*, Warszawa 2015, s. 23.

4 Witold Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei*, Kraków 2015; Danuta Benedyktowicz, Zbigniew Benedyktowicz, *Dom w tradycji ludowej*, Wrocław 1992.

parlamentarzystów wpisały się w długą tradycję niedostatku przestrzeni koniecznej do organizacji ich pracy w Warszawie. Rozbudowa w kierunku południowym o budynek domu poselskiego w latach 1925–1935 była ostatnim elementem ówczesnych prac budowlanych.

W zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego zachowała się fotografia z marca 1928 r.⁵, na której możemy zobaczyć jeden mały pokój hotelowy. Zapewne na potrzeby niecierpliwych fotoreporterów został wybrany – bo położono już w nim parkiet – i w pośpiechu zaaranżowany poprzez wstawienie żelaznego łóżka z materacem bez pościeli, szafki nocnej i biurka. W oknie zawieszono firankę. Lepiej urządzony pokój widać na fotografii, która ukazała się w „Niedzielnym Dodatku Ilustrowanym” do „Kurier Warszawski” z 1 kwietnia 1928 r.⁶ To pokój o większym metrażu, oprócz łóżka z pościelą jest w nim leżanka. Możliwe, że pokój znajduje się w zaokrąglonej części budynku⁷.

Z prasy specjalistycznej dowiadujemy się o konkretnych danych na temat kubatury tego czteropiętrowego gmachu (50,225 m³), liczby pokoi mieszkalnych (157 mieszkań dwupokojowych z wannami, oprócz tego 7 mieszkań trzy- i czteropokojowych) i gospodarczych. W sprawozdawczym tonie wymienia się kolejno sale natryskowe w przyziemiu, sale: budżetową, komisyjną oraz jadalnianą na piętrze, pralnię na najwyższym piętrze⁸. Zwraca się uwagę na nowy – ciekawy z technicznego punktu widzenia – system izolacji dachu: „[p]łyta żelbetowa powleczone jest kilkoma warstwami patentowanego i wyrobionego w kraju środka izolacyjnego Agnisolu, przekładanego tkaniną jutową i pokryta następnie bezsmołowem patentowanym pokryciem Bituminy. Na Bituminę wylany jest asfalt”⁹.

„Konstrukcja jest wyrazem nowoczesności”¹⁰ – podsumował ten projekt architektoniczny Adam Wolmar na łamach „Kuriera Warszawskiego”. Rzeczywiście, szkielet żelbetowy stanowi podstawę całej kompozycji autorstwa Kazimierza Skórewicza. Jak współcześnie zauważają historycy sztuki, wykorzystanie żelbetu przekształciło tradycyjne formy filaru czy kolumny. W projekcie wprowadzono powtarzalny rytm

5 https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/5898574/obiekty/428396#opis_obiektu.

6 „Kurjer Warszawski. Niedzielný Dodatek Ilustrowany” 1.04.1928, nr 92, s. 1.

7 Za wnikliwe konsultacje, wskazówki bibliograficzne i oprowadzanie po przestrzeni parlamentu serdecznie dziękuję panu Jarosławowi Zawadzkiemu z Kancelarii Senatu (Biuro Analiz, Dokumentacji i Korespondencji, Dział Edukacji Obywatelskiej).

8 „Polski Przemysł Budowlany” 1929, nr 2–3, s. 32.

9 Tamże.

10 Adam Wolmar, *Rozszerzony gmach sejmu i dom poselski*, s. 18.

tych podpór i krzyżujących się belek, których masywny kształt stanowi dominujący element ukształtowania holu domu poselskiego. Z jednej strony, przestrzeń wydaje się monumentalna, z drugiej – sam rodzaj architektury jest oszczędny i strukturalny¹¹. Jak stwierdza Waldemar Baraniewski, „(...) żelbetowa konstrukcja stała się podstawą do rozwinięcia swego rodzaju ponadstylowej formuły architektury reprezentacyjnej”¹².

W podobnym tonie pisano o projekcie już w czasie budowy. Adam Wolmar we wspomnianym artykule pisze: „[z]godnie z celem i przeznaczeniem, projekty wykonano w rozmiarach skromnych, nacechowanych prostotą, obliczoną na środki z góry wymierzone. Nie przeszkodziło to dawać odpowiednio pomyślanych rysunków detali, jak fotele, stoły, klamki”¹³. Dekoracje elementów wystroju są w tym projekcie bardzo istotne, wykonane zgodnie ze stylistyką narodową, w której Skórewicz odwoływał się do lokalnej tradycji ciesielskiej. Wysoki poziom wykończenia cechował pod tym względem zwłaszcza główną klatkę schodową w domu poselskim. Marmurowa balustrada miała szczególnie dekoracyjny charakter: formy jej tralek i plakiet odnosiły się do ludowych wzorów ciesiołki¹⁴. Warto też zwrócić uwagę na płaskorzeźbione plakiety z przedstawieniami Sławy, Pokoju, Oświaty, Sprawiedliwości i Nauki (proj. Zofii Trzczińskiej-Kamińskiej), które świadczą o dużej dbałości o szczegóły, także większości wewnątrz hotelu. Skórewicz projektował budynki do najmniejszego detalu, do dziś zachowały się klamki wykonane według jego rysunków¹⁵.

Kartka z pamiętnika

W specjalistycznych wywiadach z 1928 r. Kazimierz Skórewicz wymienia poszczególnych wykonawców izolacji cieplnej, miedzianych okapów, robót wodociągowych i kanalizacyjnych, instalacji ciepłej wody i centralnego ogrzewania. Z tych niezbyt emocjonalnych sprawozdań możemy jednak wnioskować, jak duże wrażenie na mieszkańcach tego hotelu – zwłaszcza parlamentarzystach chłopskich – musiało robić centralne ogrzewanie (kaloryfery zamiast pieców w pokojach), a tym bardziej gorąca woda lecąca z kranu od razu po jego odkręceniu.

11 Waldemar Baraniewski, *Kazimierz Skórewicz: architekt, konserwator, historyk architektury: 1866–1950*, Warszawa 2000, s. 130.

12 Tamże, s. 135.

13 Adam Wolmar, *Rozszerzony gmach sejmu...*, s. 18.

14 Waldemar Baraniewski, *Kazimierz Skórewicz...*

15 Marek Czapelski, *Gmachy Sejmu i Senatu*, Warszawa 2010, s. 103.

Sam fakt budowy hotelu przy ul. Wiejskiej umieszcza się w prasie codziennej tego czasu w kontekście problemów mieszkaniowych Warszawy. W przywoływanym na początku tekstu artykule „Kuriera Warszawskiego” z marca 1928 r. Adam Wolmar stanowczo podkreśla tę kwestię i pokłada spore nadzieje w nowym budynku: „[j]eśli zważyć, że sprawa mieszkaniowa w Warszawie wciąż jeszcze stanowi zagadnienie bardzo poważne, zrozumie się, że dom poselski przyniesie znaczne usługi i odciąży aktualną sprawę mieszkaniową”¹⁶.

Zarówno zreferowanie wiedzy z zakresu architektury i historii sztuki związanej z domem poselskim, jak i poetyki używanej do jego opisu w ówczesnej prasie stanowi dla mnie punkt wyjścia do antropologicznej refleksji nad jego przestrzenią, w której chciałabym zasygnalizować narracje i praktyki jej użytkowników. Przyczynkiem do takiej analizy domu poselskiego może być krótki fragment niepublikowanego pamiętnika senatora V kadencji (1938–1939) Wiktora Wróbla (1897–1964):

Były też w tym życiu poza domem momenty zabawne i wesołe. Gdy hotel sejmowy miał już wolne pokoje, poseł Sowa wynajął pokój na III piętrze na moje nazwisko. Doradziliśmy mu z senatorem Brydzylakiem, żeby przyjął jeszcze nas dwóch, a będzie nas taniej kosztowało, bo pokój z jednym łóżkiem kosztował 120 zł miesięcznie, a z trzema łóżkami 140 zł. Sowa się zgodził, więc zamieszkaliśmy we trzech. Lepiej było płacić we trójkę po 47 zł niż jednemu 120 zł¹⁷.

Fragment może świadczyć, jak się wydaje, zarówno o praktycznej niewystarczalności domu pod względem użytkowym, jak i o charakterystycznej pomysłowości wpływającej na poetykę anegdotycznych narracji, dotyczących miejsca zakwaterowania parlamentarzystów w polskim imaginariu historycznym i współczesnym. Jednocześnie pokazuje, jak ciekawe jest potraktowanie domu poselskiego jako budynku, którego architekturę wytwarza się poprzez praktyki:

Ale po kilku dniach zgłosiło się do naszego pokoju jeszcze dwóch chłopskich posłów, a mianowicie poseł Jan Pieniżek z Przeworska i Tomasz Bartoszek z powiatu niżańskiego, ponieważ spóźnili się z wynajęciem pokoi. Nie chcieli ustąpić, więc zgodziliśmy się mieszkać w pięciu.

16 Adam Wolmar, *Rozszerzony gmach sejmu...*, s. 18.

17 Wiktor Wróbel, *Pamiętnik*, rękopis, Ossolineum sygn. akc. 104/96, s. 112–113.

Było tak, że cała piątka nie miała zajęć w pracach komisji sejmowych czy senackich, wówczas nie było kłopotu, lecz były wypadki, że razem nas pięciu musiało być obecnych w Warszawie. Wówczas wpadaliśmy na pomysł i szliśmy do portierki zobaczyć, czyje klucze od pokoju wisiąły na gwoździu i jeżeli to był mniej lub bardziej znajomy poseł czy senator któregoś z nas, ten znajomy lokował się tam na tę noc, a w dzień pokój był wolny.

Długi czas cicho było o tym, aż ktoś wytropił naszą oszczędność. Podczas śniadań i obiadów w bufecie zaczęto między sobą rozmawiać o tym, że pięciu mieszka w jednym pokoju, gdzie są tylko trzy łóżka. A gdzie śpią pozostali dwaj? spytał ktoś z boku. Ci dwaj przez noc w szafie wiszą – powiedział poseł Świącicki ze Stanisławowa. Lecz było to przyjmowane przez nas za dobrą monetę, ponieważ sprzeciwy z naszej strony prowokowałyby do dalszych żartów, a tak przyszły nowe wypadki i przestano się nami interesować¹⁸.

Opowieści o zbiorowym zamieszkiwaniu i związanych z tym konkretnych praktykach, takich jak swobodne poszerzanie granic i możliwości kwaterunkowych poszczególnych pokoi, mogą stanowić punkt wyjścia do umownie i roboczo określonego zagadnienia „wspólnotowości” w domu poselskim i postawienia pytań o relacje przestrzeni i wspólnoty, także cielesnej, opartej na fizycznym przebywaniu w tym samym miejscu, w końcu – w domu.

„Życie poza domem”

Powyższy cytat jest intrygujący już w pierwszych zdaniach, w których Wiktor Wróbel opisuje, jak sam to określa, swoje „życie poza domem”. Co to oznacza? I jak to określenie: „dom” rozumieć? W prasie okresu dwudziestolecia międzywojennego miejsce zakwaterowania parlamentarzystów określano wymiennie: dom poselski, dom posłów i senatorów, hotel poselski; często jako nazwy własne, pisane z wielkich liter, ale nie zawsze. „Polski Przemysł Budowlany” w jednym z numerów z 1925 r. pisał o hotelu poselskim¹⁹, w 1929 r. pojawiają się dwie nazwy: dom po-

18 Tamże.

19 „Polski Przemysł Budowlany” 1925 nr 4, s. 173.

słów i senatorów oraz dom poselski²⁰. W ostatniej przed wojną książce telefonicznej Warszawy na 1939/40 podano nazwę: Hotel Sejmowy i kontakty do kierownika, portiera i dyżurek na I, II, III i IV piętrze²¹.

Kategoria: „dom” znajduje się w centrum moich zainteresowań, stanowiąc punkt wyjścia do analizy narracji o domu poselskim. Badając kontekst zakwaterowania parlamentarzystów i analizując ich miejsca, w szerokim tle uwzględniam kategorię: „dom” rozumianą jako figura antropologiczna:

Jeśli wszystko w świecie ludzkim, a więc w świecie kultury ma potrójny, materialny, społeczny i symboliczny sens, to dom jest takim miejscem tego świata i tej kultury, w którym troistość ta staje się istotnością. Jest on bowiem nie tylko określonym przedmiotem materialnym, schronieniem fizycznym pełniącym funkcje opisywane w języku techniki; jest też skupieniem, zogniskowaniem więzi międzyludzkich w ich wymiarze najbardziej elementarnym, bez którego nie istnieje i nie daje się pomyśleć żadne społeczeństwo; jest wreszcie także symbolicznym wydzieleniem, wyodrębnieniem siedziby ludzkiej spoza tego, co człowiekowi obce, pozakulturowe, więc przyrodnicze²².

Niezależnie od anachronicznego założenia, zgodnie z którym istnieje wyraźny i jednoznaczny podział na to, co ludzkie i pozaludzkie, którego to podziału używa Andrzej Mencwel, samo założenie dotyczące co najmniej trzech wymiarów badanych zjawisk otwiera ciekawe drogi interpretacji przestrzeni. Przestrzeń domu poselskiego postrzegam więc zarówno w sensie materialnym i społecznym, jak i symbolicznym – jako projekt społeczny, który wyraża się już poprzez nazwę tej instytucji, co odzwierciedla i kształtuje sposób myślenia o jego mieszkańcach i ich relacjach ze światem.

Pytanie o to, czym jest dom, i jak pojmowany jest proces jego kształtowania, zadaję w kontekście badań ojkologicznych, popularyzowanych w Polsce przez Tadeusza Sławka:

20 „Polski Przemysł Budowlany” 1929 nr 2–3, s. 32.

21 Spis abonentów sieci telefonicznej m.st. Warszawy P.A.S.T. Warszawskiej Sieci Okręg P.P.T.T. rok 1939/40, Warszawa 1939, s. 500, <http://mbc.cyfrowemazow-sze.pl/dlibra/docmetadata?id=9887&from=publication>, dostęp 22.09.2021.

22 Andrzej Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997, s. 103.

Najkrócej rzecz ujmując, oikologia jest próbą zbadania tego, co kryje się w zapytywaniu o miejsce zamieszkania pojmowane jako konstruowanie i gospodarowanie „domem”. „Dom” ów może być rozumiany w węższym znaczeniu domostwa będącego domeną prywatności (oikos), ale także szerzej – jako dom wspólny (polis). W obu przypadkach szczególnego znaczenia nabiera sposób, w jaki odpowiadamy na pytanie „gdzie mieszkam?”²³

Zatem kiedy Wiktor Wróbel pisał o pobytach w Warszawie jako „życiu poza domem”, można interpretować to, że traktował je jako bycie poza oikos, co nie znaczy, że w ich trakcie nie żył we wspólnym domu – polis. Wręcz przeciwnie, opowiadana przez niego anegdota dobitnie świadczy o tym, jak bardzo „wspólne” było to dla senatorów i posłów miejsce.

Doklejony dom

Hotel poselski wyszedł z wojny bez większego szwanku. Zniszczone płaskorzeźby odtworzono, jedyną zmianą w powojennym układzie przestrzennym autorstwa Bohdana Pniewskiego było nadbudowanie o jedną kondygnację parterowego łącznika-palarni, który umożliwił skomunikowanie hotelu z kuluarami otaczającymi salę plenarną. Po II wojnie światowej hotel stał się jednak za ciasny i niewygodny. Plan wybudowania nowego domu poselskiego w północno-zachodniej części kompleksu parlamentu powzięto w latach siedemdziesiątych. W 1973 r. w zamkniętym, zorganizowanym dla uczniów Pniewskiego konkursie na nowy dom poselski zwyciężył projekt Małgorzaty Handzelewicz-Waławek.

Czas realizacji tego projektu był wyjątkowo długi. Budynek został oddany do użytku dopiero wiosną 1989 r., czy też „doklejony” – jak określa to jedno z wydawnictw sejmowych²⁴ – do już istniejącego zespołu budynków, zaprojektowanego przez Pniewskiego. W pokojach starego domu poselskiego umieszczono biura Kancelarii Sejmu. Architektka nowego założenia, przewidując dużą kubaturę budynku i związane z tym ryzyko, że zdominuje on otoczenie, zaplanowała uskokowe ukształtowanie bryły (od trzech do sześciu kondygnacji)

²³ <http://www.ojkologia.us.edu.pl>.

²⁴ Mariusz Wideryński, *Sejm i Senat. Portret wielokrotny*, Warszawa 2019, s. 119.

i parterowy prześwit – to nawiązanie do stylistyki Pniewskiego, po rozbudowie z lat dziewięćdziesiątych ten prześwit już jednak nie istnieje. Rozbudowa w stronę ulicy Francesca Nulla, czyli ku północy, według projektu Jakuba Waclawka, została ukończona w 1994 r., a więc bardzo szybko okazało się, że zaprojektowany budynek okazał się zbyt ciasny, na co niewątpliwie wpływ miało m.in. przywrócenie Senatu. Dalszą rozbudowę hotelu, przeprowadzoną przez pracownię Andrzeja Kaliszewskiego, zamknięto w 2015 r.

Narracje dotyczące ogólnego wrażenia przestrzeni Nowego Domu Poselskiego wydają się dość spójne i ugruntowane, podsumowywane hasłem: „późny Gierek”. Kontakt z hotelem jeden z parlamentarzystów nazwał podróżą w przeszłość²⁵; „ten hotel kompletnie nie pasuje do współczesnych czasów. Świat poszedł mocno do przodu, hotel przy ul. Wiejskiej jest taki, jaki jest” – stwierdził jeden z senatorów.

Styl hotelu można określić jako późnomodernistyczne lata osiemdziesiąte. W wystroju i wyposażeniu – zarówno pomieszczeń recepcyjnych, jak i noclegowych – dominują odcienie brązu. Jedną z rozmówczyń zwracała uwagę na estetykę łazienek, których nie objęły dotychczasowe remonty, a opisując swoje odczucia względem przestrzeni hotelu, stwierdziła, że „trudno się odnieść do jakiejś nowoczesności, bo jej brakuje”, przypadło jej natomiast do gustu umeblowanie: „przepiękne, stare, dębowe meble, bardzo niefunkcjonalne, ale naprawdę piękne”. Inny senator ocenił te kwestie dokładnie na odwrót: „Uważam, że nie jest to wygórowany standard, wyposażenie raczej niemodne, ale funkcjonalne”.

Niezależnie od upodobań estetycznych, najważniejszy powód korzystania z usług hotelu był dla wszystkich rozmówców ten sam: wygoda, którą definiuje zlokalizowanie budynku na terenie kompleksu parlamentarnego. Większość rozmówców już na samym początku swojej pracy w Senacie wiedziało, że wybierze mieszkanie w domu poselskim: „Chciałam mieć wszystko na miejscu. Żeby nie rozpraszać się, nie chodzić”, i nie zamierza zmieniać zakwaterowania: „Kiedy mnie pytają, mówię – nie, w życiu bym się nie zamieniła. Gdzie będę jeździć, jeśli ja mam tu wszystko pod ręką?”. Jeden z senatorów część swojej pierwszej

25 We wrześniu 2021 r. przeprowadziłam rozmowy z pięcioma senatorami i senatorkami X kadencji. Były to osoby o różnym doświadczeniu parlamentarnym, pochodzące z różnych regionów. Inaczej niż ma to miejsce w zamieszczonym w tym tomie tekście Włodzimierza Karola Pessela, zdecydowałam się na przytoczenie tych wypowiedzi jako anonimowych, choć, oczywiście, były one autoryzowane. Decyzja o zanonimizowaniu wypowiedzi wynika z faktu, iż hotel poselski i obecność w nim dotyka sfery prywatnej.

kadencji mieszkał, jak mówi, „w mieście”; do hotelu wrócił właśnie ze względu na jego bliskie położenie, dogodne, jego zdaniem, szczególnie w kontekście specyfiki pracy w Senacie: „to daje możliwość szybkiego reagowania na zmiany, które zawsze w Senacie były i będą. Nie można ustalić, że głosowania będą dokładnie w piątek o dziesiątej, to jest nie do przewidzenia. Nie wiadomo, jak długo będą trwały, nie ma ograniczeń liczby wystąpień. Dlatego, szczególnie dla senatorów, mieszkanie w domu poselskim to duża wygoda bycia operatywnym”.

Jednocześnie rozmówcy podkreślają, że kwestia przemieszczania się posłów, senatorów, urzędników, interesantów to istotny problem kompleksu parlamentarnego. Korytarze podziemne, którymi można się przedostać z Nowego Domu Poselskiego do budynku Senatu, przestały wystarczać, także ze względu na wycieczki. Dlatego zaprojektowano nowe, szersze przejście podziemne, które zostało ukończone w 2013 r. „Idę do pracy i nie pada mi deszcz – to przyzna pani, że to jest bardzo wygodne” – tak można krótko skwitować sprawę. Korytarze są jednak dość kręte: „Na początku to można było pobłądzić, trzeba było się z tym zapoznać. Są strzałki hotelowe”; „tak naprawdę cały układ budynku jest dość skomplikowany. Na przykład do mojego pokoju wchodzi się z pierwszego piętra starego budynku, ale mój pokój jest już drugim piętrem nowego budynku”. Jedną z senatorek liczyła pokonywane na terenie parlamentu kroki (minimum 6000 dziennie), oceniając przy tym, że najszybsza i najprzyjemniejsza, według niej, droga do Senatu prowadzi przez ogród wewnętrzny: „jak my to mówimy, wierzchem”.

Według rozmówców przemieszczanie się zostało utrudnione w ostatnim czasie ze względu na rozmaite blokady bezpieczeństwa. Często odczuwa się napiętą atmosferę: „Wejść tutaj to jest bariera, że ho, ho. Zawsze była kontrola, teraz jest szczególna ze względu na pandemię koronawirusa, ale i incydenty na zewnątrz, więc jest trochę taka podwyższona czujność”. Zniechęca to także do korzystania z terenów zielonych: „Kiedyś chodziliśmy często do Łazienek Królewskich. Ponieważ aktualnie parlament jest coraz bardziej grodzony od miasta, coraz trudniej się do nich dostać”. Z rozmów wynika więc, że przestrzeń parlamentarna odczuwana jest raczej jako zamknięta, co stoi w sprzeczności z ideą organicznej, kameralnej i demokratycznej architektury, otwartej i dostępnej dla obywateli i obywaterek, charakterystycznej zwłaszcza w założeniach projektu Pniewskiego po II wojnie światowej, ale i bliskiej założeniom konstrukcji Skórewicza, w której odczuwalny jest modernizm.

Stabilizacja

W jednym z wydawnictw sejmowych Nowy Dom Poselski został opisany jako „[w]ielkiej kubatury budynek, można by śmiało powiedzieć kompleks biurowo-hotelowy o wielu funkcjach”²⁶. Kompleks ten wydaje się samowystarczalny, organizacja jego przestrzeni odpowiada na rozmaite potrzeby, co, oczywiście, nie jest bez znaczenia ze względu na charakter pracy parlamentarzystów: „Jeżeli czasu jest niewiele, to możemy korzystać tylko z tego, co jest w budynkach sejmowych i senackich”. W hotelu mieszczą się zatem: recepcja, kasy biletowe komunikacji kolejowej i lotniczej, kaplica, mały basen, sauna, sala konferencyjna, księgarnia, ekspozytura banku, restauracja, bar, a także inne punkty usługowe, dookreślane dopiero w rozmowach: „Wszystko jest. Właściwie nic więcej mi nie potrzeba. Dobrze zorganizowane. (...) Nawet jest taki butik, gdzie można sobie kupić rajstopy, skarpetki. Wydaje mi się, że panowie też oddają koszule do prania”.

Percepcja wielofunkcyjności domu poselskiego jest uwarunkowana pod względem genderowym – kobiety zwracają uwagę na brak możliwości ugotowania sobie posiłku w pokoju, doceniają jednocześnie brak obowiązków domowych. Wszyscy rozmówcy wspominają o kontaktach z obsługą hotelu, ocenianych bardzo pozytywnie nie tylko ze względu na kompetencję pracowników, ale i sympatię wobec nich: „Im dłużej się mieszka, tym bardziej nawiązują się przyjazne relacje nie tylko z postami czy senatorami, ale także z ludźmi z obsługi. Pani z recepcji, kelner, kioskarcz, kierowca. Na przykład jeśli zdarzy się, że nie zabrałam ze sobą pieniędzy, mówię: przyniosę po południu. To się zdarza. Nie jesteśmy anonimowi”. Nie bez znaczenia jest z pewnością to, że obsługa, jak twierdzą rozmówcy, nie zmienia się często, co wpływa na poczucie stabilności pobytów w trakcie ewentualnych kolejnych kadencji.

Pokój jest przydzielany na cały okres trwania kadencji, co niewątpliwie wpływa na stały, nieutrudniany rytm pracy, wyznaczany przez przyjazdy na kolejne posiedzenia Senatu. Często zdarza się, że senatorowie wybierają ten sam pokój na kolejne kadencje ze względów emocjonalno-estetycznych: „Mój ukochany pokój jest moim pokojem drugą kadencję. Spodobał mi się, bo ma widok na klomb – śliczne są te klomby, a ja lubię patrzeć na naturę” albo bez sprecyzowanych przyczyn: „Jestem w tym samym pokoju drugą kadencję. Czemu ten pokój? Wziąłem ten pokój, który mi przydzielono, nie składałem żadnych życzeń, warunków. Uważam, że nie ma aż tak wielkich różnic dotyczących pokojów”.

26 Mariusz Wideryński, *Sejm i Senat...*, s. 119.

Możliwość mieszkania w tym samym pokoju przez całą kadencję zapewnia wygodę: „To by było wielkie utrudnienie, gdyby pokój trzeba było zmieniać, przecież mam jakby dwie szafy – musiałabym za każdym razem wozić ubrania”. Jednocześnie przyczynia się to do poczucia przynależności do miejsca. Co ciekawe, właśnie w tym kontekście – najczęściej w związku z opisywaniem przedmiotów w pokojach, zwłaszcza ubrań – pojawia się określenie: „dom”: „Używam nazwy «dom», bo ja tu mam wszystko to, co mam w domu. Często mówię: «jadę do drugiego domu». Jeżeli mam koszule, garnitury, bieliznę – trudno nie nazywać tego domem”.

Bardzo dobra nazwa?

„(...) [D]om jest ustanowieniem miejsca człowieka w kosmosie i skupieniem tego, co międzyludzkie, w człowieku – słowo *dom* to w języku budynek, ale i *oikos*, rodzina, więc wspólnota”²⁷ – podkreśla etymologię słowa Andrzej Mencwel, traktując przestrzeń tej „siedziby” jako realną i symboliczną zarazem. Przestrzeń domu poselskiego trudno jednoznacznie zakwalifikować. Trafnie jest określana jako forma pośrednia: „To jest drugi dom, bo spędzamy tu kawałek życia, ale z pewnością nie można tego traktować jak prawdziwy dom. Trudno traktować też jak typowy hotel – to jest jednak coś pomiędzy”.

Oczywiście, podstawowy powód używania nazwy: „dom poselski” jest historyczny: „po raz pierwszy spotkałam się z tą nazwą i tak już zostało”; „to jest kwestia przyzwyczajenia, tak odruchowo mówię”; „zawsze się tak mówiło, to pozostaje w świadomości”. Często z tą nazwą wiąże się jednak specyficzne nacechowanie:

Dom! Bardzo dobra nazwa. Mnie to odpowiada, nawet psychicznie to działa. To jest nasz dom, w którym jest nam blisko do siebie. O! W domu jest się blisko do siebie. A w hotelu to nie, nie ma poczucia bezpieczeństwa i stałości. Nigdy nie mówię, że jadę do hotelu.

Ważna jest zatem nie tylko bliskość fizyczna poszczególnych elementów założenia architektonicznego, ale też społeczna i symboliczna – każdy z tych sposobów rozumienia tego słowa jest, rzecz jasna, blisko

²⁷ Andrzej Mencwel, *Przedwiośnie czy potop...*, s. 103.

ze sobą związany: „Wszystko jest tu blisko i ta bliskość powoduje wspólnotowość. Ja tak to odczuwam. To mi daje komfort mieszkania tu”.

Co ciekawe, zestawienie statystycznego zainteresowania zakwaterowaniem w domu poselskim z wyborem prywatnego mieszkania pokazuje, że podział ten aktualnie rozkłada się równomiernie:

| Zakwaterowanie* (liczba osób) | | | |
|---|---|---|------------------------------|
| Dom Poselski (1) | Mieszkania – refundacja przez Kancelarię Senatu (2) | Mieszkania prywatne (meldunek lub inne prawo własności do lokalu na terenie miasta stołecznego Warszawa) (3) | Inne (nieujęte w 1–3) |
| 46 | 40 | 6 | 8 |

*Stan na 14.09.2021 r.

Źródło: Biuro Spraw Senatorskich, Kancelaria Senatu

Rozmowy z senatorami odzwierciedlają ten równy podział. Interesujący jest zwłaszcza sposób waloryzacji przestrzeni pod względem jej wpływu na użytkowników – według części rozmówców wspólne mieszkanie w domu poselskim ułatwia poznanie i oswojenie miejsca, przewyciężenie ewentualnego poczucia obcości: „To jest dobre miejsce, bo człowiek nie czuje się osamotniony. Ja przynajmniej tak to odczuwam. Jak się mieszka na mieście, to wychodzi się z posiedzenia i człowiek jest już sam na ulicy”. „Jeśli chce się być zintegrowanym, to zawsze znajdzie się czas i przestrzeń, żeby to zorganizować. Ale mieszkając w nowym domu, robię to lepiej i skuteczniej niż wtedy, kiedy mieszkałem na zewnątrz. Bardzo wyraźnie widzę i doceniam tę różnicę”. Oczywiście, pojawiają się przeciwstawne wrażenia co do tego, czy wspólne mieszkanie w hotelu wpływa znacząco na poczucie więzi z miejscem i relacje z innymi posłami i senatorami: „Z mojego punktu widzenia to nie ma znaczenia, czy ktoś mieszka w hotelu czy nie. Raczej te interakcje się rodzą gdzie indziej niż w hotelu. Przynajmniej moje (...). Nie, nie wiąże się to z poczuciem, że to jest mój dom. To jest miejsce, gdzie bywam”.

Wypowiedzi senatorów i senatorek rozkładają się pomiędzy dwoma biegunami postrzegania domu. Porównanie wypowiedzi o skrajnie zróżnicowanym sposobie percepcji tej przestrzeni pokazuje, że wrażenia użytkowników i użytkowniczek opierają się na kontrastach

podobnych do tych, których używa w swoim artykule Adam Wolmar: ciepło i rodzimość domu pojawia się w opozycji do obcości hotelu. W tym ujęciu dom stanowi obszar negocjacji znaczeń związanych z nacechowaniem swojej przestrzeni, co sprawia, że nabiera dynamicznego charakteru. Zamieszkiwanie, zgodnie z ojkologicznymi rozpoznaniem Tadeusza Sławka, to dążenie do harmonii – nigdy do końca zakończone:

Dom dekonstruowany i dekonstruujący się – to przedmiot analizy ojkologicznej. Mamy więc do czynienia z ujawnieniem głębokich lęków i tektonicznych uskoków kształtujących dom – a mówiąc językiem politycznym – z „wojną domową”. Dom przeciwko sobie, przeciwko własnej zakrzepłej postaci, dom wstrząsany drżeniem, dom w stanie konfliktu, w stanie wyjątkowym²⁸.

Choć rozmówcy ani razu nie wskazali na potencjalnie konfliktowy wymiar funkcjonowania w domu poselskim, wymieniane przez nich aspekty przestrzeni ujawniają wielość kształtujących go „tektonicznych uskoków”. Wytwarzając jego poszczególne „odsłony”, pokazują, na jakie potrzeby dom poselski odpowiada na poszczególnych etapach funkcjonowania. Przede wszystkim podkreślają napięcia narastające wokół obietnicy zbudowania przestrzeni wspólnoty, która zawiera się w idei domu, i tego, w jakim stopniu zostaje ona spełniona.

Sieć relacji

Jak podkreśla Tadeusz Sławek, w jego badaniach istotne jest, żeby ostrzegania otaczającej przestrzeni nie ujmować w sztywnych ramach; jednym z utrwalonych, koniecznych do skorygowania poglądów na temat domu jest, zdaniem badacza, „przeświadczenie o zamkniętym charakterze przestrzeni domowej, która pozostaje w relacjach ze sferą publiczną, ale dąży do tego, by pojmować przestrzeń głównie jako zorganizowaną przez człowieka, a zatem – niezależnie od wszelkich zmian – w jakimś sensie statyczną i przewidywalną²⁹. Rezygnacja z koncentrowania się na działaniach człowieka, które dążą do traktowania przestrzeni jako

²⁸ <http://www.ojkologia.us.edu.pl>.

²⁹ Tadeusz Sławek, Aleksandra Kunce, Zbigniew Kadłubek, *Ojkologia: nauka o domu*, Katowice 2013, s. 78–79.

stałej i niezmiennej, umożliwia ogląd przestrzeni widzianej jako partnera ludzkich działań – czynnik kulturowo aktywny.

Badania przestrzeni w jej społecznościowym wymiarze podkreślają sprawczość miejsc, oddziaływanie na ich użytkowników. W tym wypadku idea domu odsyła do kolektywności i wspólnotowego wymiaru działania. Dom ma stanowić przedłużenie tej idei, a właściwie jej zmaterializowanie. Różne poziomy wytwarzania poczucia integracji w obrębie domu można wyczytać z samej przestrzeni, która pełni konkretne funkcje, wyczulone na formy społecznego bycia razem.

Senatorowie, opisując funkcjonowanie w domu poselskim poza obradami i posiedzeniami w sali plenarnej i innych nielicznych – z punktu widzenia zapotrzebowania – pomieszczeniach, zwracają uwagę na konkretne strefy, które mogą sprzyjać interakcjom. Miejscem spotkań jest często hol hotelowy, czasem – choć dość rzadko, ze względu na niewielką powierzchnię – poszczególne pokoje. Niezależnie od oceny warunków lokalowych i standardu budynku podkreśla się panującą w tym miejscu atmosferę. Najważniejsze punkty stanowią restauracje w domach poselskich: Starym i Nowym, a także bar „za kratą”:

Jest takie piękne miejsce, niech pani to podkreśli, bistro za kratą, bo większość tak mówi. To jest miejsce, gdzie można usiąść, zjeść posilek.

Co ciekawe, poczucie wspólnoty opisywane jest w odniesieniu do kontekstu instytucjonalnego:

We mnie jest zapisana tradycja, że w tego rodzaju instytucjach lepiej być razem. Jest o wiele więcej czasu na rozmowę i dyskusję, która powinna być elementem tworzenia pewnej wspólnoty. Jeśli nie ma bycia między sobą, bycia ze sobą bliżej, to nie ma tej wymiany (...). Ja uważam, że w domu poselskim to działa. I to bardzo.

To usytuowanie instytucjonalne można porównać do kampusów uniwersyteckich. Tego typu nawiązania pojawiają się w opracowaniach Bożeny Wierzbickiej, która uznaje koncentrację obu Izb parlamentu i wszystkich wydziałów w jednym miejscu – za wartość samą w sobie. Podobieństwa do miasteczek uniwersyteckich zauważają też senatorowie:

Dla mnie wciąż ważne jest to, co było ważne i na studiach. Na studiach mieszkanie w akademiku dawało komfort niezwykle istotny szczególnie dla takich osób z małych miasteczek jak ja – to wyizolowanie, kiedy się mieszka gdzieś w mieście – czy na studiach czy tutaj...

Niezależnie od dostępnych współcześnie kanałów komunikacji, istotny dla funkcjonowania domu poselskiego jest kontekst pochodzenia części jego użytkowników z małych miejscowości: „Na przykład posłowie z mojego terenu, z Podkarpacia – każdy w swoich miejscowościach mieszka, a tam, jeśli się zdarzy, że w tym samym dniu są posiedzenia Sejmu i Senatu, to się widzimy co chwilę. «O, to słuchaj, może przy obiedzie się spotkamy». I piękne spotkanie”.

Funkcjonowanie domu poselskiego to nie tylko odpowiedź na potrzebę zakwaterowania senatorów i posłów, istotna w kontekście problemów mieszkaniowych Warszawy, lecz także forma kształtowania zjednoczonego środowiska. Opowiadanie o „pięknych spotkaniach” jest bliskie koncepcji Tadeusza Sławka, który postrzega ojkologię jako „dociekanie bycia razem”³⁰, a wręcz „studium p r a g n i e n i a bycia razem”³¹. Uznawszy, że „mieszkać” oznacza przede wszystkim nawiązywać związki z otoczeniem, używa takich sformułowań, jak „dyspozycja do przyjaźni”, „pragnienie wspólnoty”, „wspólnota mądrego bycia razem”³². Określenia te kierują uwagę w stronę domów poselskich: Starego i Nowego i ciągle trwającego w nich procesu kształtowania sieci relacji z otoczeniem.

30 Tamże, s. 99.

31 Tamże, s. 100.

32 Tamże, s. 99.

Senator i senatory w służbie obywatelom – na co dzień i od święta

*Ponad wszystkie wasze uroki,
Ty, poezjo, i ty, wymowo,
Jeden — wiecznie będzie wysoki:
Odpowiednie dać rzeczy słowo!*

Cyprian Kamil Norwid, „Ogólniki”

Wstęp

Spotkanie senatora z krwi i kości, czy to wciąż piastującego to zaszczytne stanowisko, czy też byłego, jest – choćby tylko statystycznie rzecz ujmując – dla zwykłego obywatela raczej mało prawdopodobne. Senator – jak uczy polska szkoła na lekcjach wiedzy o społeczeństwie – jest figurą ważną, ale, jak pokazuje praktyka życia, dość jednak odległą. Oglądany najczęściej na szklanym ekranie, jest niepoznanym mitem, opowieścią niejako z innego świata, dość nieokreślonym powołaniem, o którym przeciętny Kowalski nie będzie w stanie powiedzieć więcej niż kilka ogólnych formułek wykutych przed laty na szkolny sprawdzian. Być może będzie nawet wiedział, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej, czyli miejsce senatorów zatrudniające, jest drugą Izbą parlamentu, która wraz z Sejmem współtworzy Zgromadzenie Narodowe, że zasiada w nim równo stu senatorów, wybieranych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, w tajnym głosowaniu, w stu jednomandato- wych okręgach. Wielu będzie pewnie też pamiętało, że kadencja Senatu – *per analogiam* do Sejmu – trwa cztery lata. Nie każdy chyba będzie już jednak świadomy, że gdy kadencja Sejmu zostaje skrócona, to automatycznie rozwiązywany jest również Senat. Tym zaś, którym marzyła się

* dr Agnieszka Witkowska-Krych – doktor wiedzy o kulturze i religii, absolwentka kulturoznawstwa i hebraistyki w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz socjologii w Collegium Civitas. Zajmuje się szczególnie historią i kulturą Żydów warszawskich i ich wpływem na tożsamość miasta.

lub nadal marzy kariera senatora RP, na pewno przypomni się, że startować w wyborach do Senatu można dopiero po ukończeniu 30 lat¹. I tyle. Więcej, być może, będą w stanie dodać uczestnicy Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym², którzy w ramach przygotowań muszą ową politologiczną wiedzę nabyć, usystematyzować i aktualizować na bieżąco po to, by np. w roku szkolnym 2019/20 na etapie zawodów okręgowych wiedzieć, że Jarosław Gowin – oprócz bycia wiceprezesem Rady Ministrów i rektorem jednej ze szkół wyższych – pełnił również funkcję senatora³. Senat i senatorowie nie ogniskują uwagi szarego człowieka, który mieszka z dala od parlamentarnego centrum, nie śledzi medialnej narracji i zajęty jest przede wszystkim szczelinami własnego istnienia⁴. Inaczej jest jednak z samym słowem: „senator”, które oderwane – choć pewnie nie do końca – od kontekstu politycznego i wykorzystywane w różnych sferach życia, zaczyna z odległego wyobrażenia zmieniać się w coś bardzo bliskiego i całkiem oswojonego.

Tekst ten jest zatem próbą przyjrzenia się obecności rzeczownika „senator”, a także utworzonych od niego zdrobnień i przymiotników w szeroko pojmowanej sferze publicznej, a węższej i dużo bardziej precyzyjnie – w przestrzeni *stricte* komercyjnej. Przedmiotem analizy staną się zatem zarówno przedmioty, którym nadane zostało jakieś „senatorskie określenie użytkowe”, a także miejsca, mające tę szczególną nazwę – zarówno ulice, jak i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa handlowo-usługowe.

Terytoria senatorskie

Swoje rozważania zacznę od toponimów, czyli nazw miejscowych, które odwołują się do Izby wyższej i jej członków. I tak, chyba najbardziej znana jest stołeczna ulica Senatorska, która zaczyna swój bieg na placu

1 Te informacje – w obliczu braku dostępu do własnych podręczników szkolnych w duchu zero waste oddanych młodszemu pokoleniu – na użytek tego tekstu potwierdziłam na stronie Ministerstwa Edukacji i Nauki, pod którego auspicjami działa Zintegrowana Platforma Edukacyjna, <https://zpe.gov.pl/a/w-senacie-rzeczypospolitej-polskiej/DxFHjs2zo>, dostęp 15.08.2021.

2 Dla zainteresowanych udziałem: <http://www.owpsw.edu.pl/>, dostęp 15.08.2021.

3 Test znajduje się tutaj: <http://www.owpsw.edu.pl/wp-content/uploads/2017/05/test-zawod%C3%B3w-okr%C4%99gowych-1.pdf>, klucz odpowiedzi zaś tu: <http://www.owpsw.edu.pl/wp-content/uploads/2017/05/kucz-do-testu-4.pdf>, dostęp 15.08.2021.

4 Używam tego określenia za Jolantą Brach-Czainą, autorką eseju *Szczeliny istnienia*, wydanego po raz pierwszy w 1992 r.

Zamkowym, by przez plac Teatralny dotrzeć do placu Bankowego. Nie jest jednak jedyna, ponieważ także w Łodzi, w dzielnicy Łódź Górna, znajdującej się w południowej części miasta, natknąć się można na ulicę o tej samej nazwie. Inne ulice Senatorskie znajdziemy m.in. także w Elblągu, Garwolinie, Legnicy, Łomży, Legionowie, Poznaniu, Rzeszowie, Skierniewicach, Sochaczewie, Wałbrzychu i Zbąszyniu. W Krakowie, co ciekawe, istnieją nawet dwie ulice z senatorsko-senackim podtekstem: Senacka i Senatorska. Pierwsza z nich, zlokalizowana w obrębie Starego Miasta, swą nazwę wywodzi od Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej, który w latach 1814–1846 mieścił się w budynkach pojezuickich na końcu tej ulicy⁵, druga zaś, wytyczona dopiero w latach dwudziestych XX w., znajduje się w dzielnicy Zwierzyniec, w miejscu dawnej wsi rozciągającej się między dzisiejszym biegiem Rudawy a obecną al. Krasińskiego oraz między Wisłą a al. 3 Maja⁶. I o ile w Warszawie czy Krakowie nadanie nazwy ulicy nawiązującej do Senatu i jego członków ma jakiś historyczny sens, o tyle w wypadku innych miejscowości budzi już pewną konsternację i zmusza do zastanowienia się, dlaczego władarze zdecydowali się, by takie właśnie miano nadać okolicy z Senatem i senatorami w zasadzie niezwiązanej. Te pytania, czyli, z jednej strony, o „senatorskie motywacje nazewnicze” (dlaczego?), z drugiej zaś – o cel stosowania takowych (po co?), powinny chyba towarzyszyć dalszej lekturze tego tekstu.

Mówiąc o senacko-senatorskich przestrzeniach, warto pamiętać także o inicjatywach w pełni prywatnych, czyli o miejscach, którym nazwę nadali ich prawni właściciele. Tutaj pole manewru jest w zasadzie nieograniczone. Mamy bowiem do czynienia z szerokim spektrum punktów o charakterze handlowo-usługowym, które z Senatem łączą się w zasadzie tylko językowo. I tak, by nie szukać daleko, w Warszawie, czyli, jakby nie było, mieście Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, w okolicach ul. Senatorskiej, znajdują się aż dwa obiekty wprost doń nawiązujące. Jest to sześciokondygnacyjny biurowiec Senator, mieszczący się pod adresem Bielańska 12, ukończony w 2012 r., powstały w miejscu ruin dawnego Banku Polskiego, czyli słynnej powstańczej Reduty. Drugim miejscem, zlokalizowanym już przy samej ul. Senatorskiej, jest niewielki bar Senaterek, który na stronie internetowej przedstawia się jako przestrzeń „stworzona z myślą o miłośnikach dobrej kuchni ceniących sobie swobodną, kameralną atmosferę”⁷ i zapewniająca gościom „wysokiej

5 Antoni Stachowski (red.), *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa – Kraków 2000, s. 892.

6 Tamże.

7 Więcej informacji o barze Senaterek: <http://www.senaterek.pl/>, dostęp 15.08.2021. Cytując (tu i dalej) informacje pochodzące z prywatnych stron

jakości obsługę poprzez indywidualne podejście do każdego z nich⁸. Warto może dodać, że w bardzo podobnym tonie piszą administratorzy stron internetowych reklamujących rozsiane po całej Polsce hotele noszące – skądinąd zobowiązującą przecież – nazwę Senator. Powstały w 1995 r. starachowicki hotel Senator przedstawia się jako miejsce zarówno rodzinne, jak i innowacyjne, które po przeprowadzonym w 2015 r. gruntownym remoncie oferuje swoim gościom „94 nowe pokoje w tym 5 unikatowych apartamentów butikowych⁹. Również czterogwiazdkowy hotel Senator z Dźwirzyna stara się zachęcić potencjalnych odwiedzających, przywołując nie tyle fakt otrzymanych nagród, co opinie osób, które znalazły czas, by po pobycie w tym miejscu podzielić się z innymi swoimi wrażeniami. Zdanie wyrażone przez jedną z nich (przywołane za portalem turystycznym booking.com) brzmi: „Jesteś obsługiwany jak król pomimo, że jesteś późnym wieczorem jedynym gościem w oranżerii i przyszedłeś tylko na lody z szarlotką¹⁰. W nieco inny sposób zachęca hotel Senator z Katowic. Na oficjalnej stronie obiektu znaleźć można list samego dyrektora, który pisze o zarządzanym przez siebie obiekcie: „Świetna lokalizacja, własny parking, zielony ogród w centrum miasta, przestronne, a przy tym przytulne wnętrza, bogata oferta śniadaniowa, zawsze chętni do pomocy pracownicy to tylko niektóre z długiej listy cech, za które jesteśmy chwaleni przez naszych Gości¹¹. W innej części prezentacji hotelu podkreśla się jeszcze jeden walor tego miejsca: „Smakoszy kuchni polskiej i śląskiej zapraszamy do naszej senatorskiej restauracji. A dla tych, którzy szukają miejsca na organizację szkolenia czy spotkania proponujemy wynajem dużej lub kameralnej sali konferencyjnej wraz z wyposażeniem”. Niestety, latem 2021 r. nie było możliwe, by wirtualnie sprawdzić, co owa senatorska restauracja hotelowa oferuje – po kliknięciu w link kierujący do restauracyjnej podstrony ukazywał się komunikat o błędzie. Szczęśliwie jednak możliwe było obejrzenie kilku fotografii, które przenoszą w restauracyjną przestrzeń i do pewnego stopnia przedstawiają ofertę kulinarną o bufetowym charakterze¹². Zamojski hotel Senator zaś, zlokalizowany, jak czytamy na jego stronie

internetowych poszczególnych firm, zachowuję oryginalną pisownię, zatem też świadomie i celowo pozostawiam wszystkie językowe niedociągnięcia.

8 Tamże.

9 Informacje ze strony: <https://www.h-s.pl/hotel/o-nas>, dostęp 20.08.2021.

10 Informacja ze strony: <https://www.hotelsenator.pl/hotel/opinie-gosci>, dostęp 20.08.2021.

11 Informacja ze strony: <http://www.senator.katowice.pl/>, dostęp 20.08.2021, ten i kolejny cytaty.

12 Jeden z przykładów wizualizacji: <http://www.senator.katowice.pl/index.php/galeria#&gid=1&pid=13>, dostęp 20.08.2021.

internetowej, w „zabytkowym zespole renesansowych kamieniczek na Rynku Solnym Starego Miasta w Zamościu, jednym z najpiękniejszych rynków XVI-wiecznej Europy, wpisanym w 1992 roku na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO”¹³ swoim gościom „zapewnia miłe wrażenia po przyjeździe, radość podczas całego pobytu i tęsknotę po wyjeździe”. Kolejny „senatorski obiekt hotelowy”, o którym będzie tu mowa, czyli Senator Apartments, znajdujący się w Warszawie, raczej z dala od ścisłego centrum, bo na terenie dzielnicy Czyste (część Woli na styku z Ochotą), jak piszą administratorzy strony: „w nowoczesnym kompleksie budowlanym”¹⁴, o którym czytamy, że to „Bezpieczna okolica. Zamknięte chronione osiedle 24h/7dni”, na którym „znajduje się kawiarnia, restauracja i sklep spożywczo monopolowy”, jest miejscem oferującym wszystko, co potrzebne, by zrelaksować się po dniu pracy lub zwiedzania miasta. Niestety, zlokalizowany jest dość daleko, bo ok. 5 kilometrów od ul. Wiejskiej, czyli miejsca, gdzie Senat rzeczywiście się znajduje.

Ostatni już senatorski z nazwy obiekt, o którym będzie tu mowa, położony już nie w mieście i jego ścisłym lub niekoniecznie centrum, to hotel, czy też może bardziej zajazd Senator Grand Via, zlokalizowany w okolicach Sędziszowa Małopolskiego, we wsi Olchowa, przy trasie E40, w województwie podkarpackim, w powiecie ropczycko-sędziszowskim. To miejsce ze względu na swoje położenie – co widać zresztą na zdjęciach, prezentowanych na stronie internetowej – oferuje usługi o charakterze nie tylko *stricte* hotelowym, ale głównie, a nawet przede wszystkim kosmetyczno-bankietowo-weselnym¹⁵. Warto może dodać, że lokale o podobnym charakterze, wszystkie noszące nazwę: dom weselny Senator znajdują się również w Łowiczu¹⁶, a także w Rudzie Śląskiej¹⁷ i Piotrkowie Trybunalskim¹⁸. Zmęczonym drogą kierowcom poruszającym się autostradą A2 przydać się może informacja, że na trasie tej, w miejscowości Zbąszyń, niedaleko granicy z Republiką Federalną Niemiec, można skłonić głowę w hotelu Senator A2, posilić się zaś w działającej przy nim Gospodzie pod Złotą Koroną. Obiekt ten nie ma własnej strony internetowej, ale wszelkie informacje na jego temat łatwo zdobyć na ogólnych portalach

13 Informacja ze strony: <http://www.senatorhotel.pl/>, dostęp 20.08.2021, ten i kolejny cytat.

14 Informacja ze strony: <http://senatorwarsaw.pl/pl/#onas>, dostęp 20.08.2021, ten i kolejne cytaty.

15 Informacja ze strony: <https://www.hotel-senator.pl/>, dostęp 23.08.2021.

16 Informacje ze strony: <http://www.senatorlowicz.pl/>, dostęp 23.08.2021.

17 Informacje ze strony: <https://www.pwsenator.pl/>, dostęp 23.08.2021.

18 Informacje ze strony: <http://senatorpiotrkow.com/>, dostęp 23.08.2021.

turystycznych lub fanpage'u, działającym na portalu społecznościowym Facebook. Stamtąd zaczerpnąć można m.in. wiedzę, że czterogwiazdkowy hotel Senator A2 „to wyjątkowe miejsce w centrum Zbąszynia, a charakterystyczna wieża (...) od ponad stu lat jest rozpoznawalnym elementem miasta. Staraniem obecnego właściciela, pieczęłowicie odrestaurowany budynek swym wystrojem nawiązuje do dziedzictwa hotelarskiego tego miejsca oferując jednocześnie nowy standard tradycji. (...) Atutem naszego hotelu jest wyborna kuchnia oparta o najlepsze składniki. W Gospodzie pod Złotą Koroną będziecie mogli Państwo delektować się smakami wielkopolski w luksusowej oprawie”¹⁹. Chcąc dowiedzieć się, co dokładnie kuchnia serwuje, wśród facebookowych postów z września 2020 r. odnajdujemy informacje, że w cenie 24 zł zamówić można następujące dania obiadowe: „devolay”²⁰ z frytkami i surówką z białej kapusty lub „szwajcar”²¹ z frytkami i surówką z białej kapusty, a także pieczeń z karkówki z pyzami, modrą kapustą i sosem. Nieco głębiej ukryta pełna karta dań kusi potencjalnych konsumentów również daniami z dziczyzny, potrawami z grilla, a także wegetariańskimi burgerami. Poza sferą hotelarsko-gastronomiczną „senatorskie” punkty handlowo-usługowe służą także klientom na wiele innych sposobów. Licznie rozsiane po całej Polsce firmy noszące nazwę „Senator” mają w swojej ofercie wykonanie różnorodnych – zarówno kuchennych, jak i pokojowych – mebli na wymiar²², a także profesjonalne wsparcie w zaopatrywaniu piekarni i cukierni²³. A to przecież tylko niektóre z zakresów działań.

„Senatory” w domu i w zagrodzie

Mówiąc o usługach i wykonawstwie przedmiotów, czas teraz już przejść do – *nomen omen* – rzeczy „senatorskich”, czyli obiektów, którym z jakiegoś powodu i w jakimś celu producenci nadali nazwę handlową „Senator”. Pobieżne choćby przejrzanie zasobów internetu, w tym wyników zapytania o słowo: „senator”²⁴ na jednym z najpopularniejszych polskich

19 Informacja ze strony: <https://www.facebook.com/GospodaPodZlotaKorona/>, dostęp 24.08.2021.

20 Zapis oryginalny, tradycyjna, francuska nazwa kotleta to: de volaille.

21 Najprawdopodobniej chodzi o kotlet szwajcarski, znany również jako cordon bleu, czyli opanierowany schabowy z zawiniętą w środku szynką i żółtym serem.

22 Jeden z wielu przykładów to: <https://www.senator.pl/>, dostęp 24.08.2021.

23 Informacja ze strony: <http://senatorhurt.pl/>, dostęp 24.08.2021.

24 Owo całkiem podstawowe badanie rynku trwało w drugiej połowie sierpnia 2021 r. i dotyczyło głównie portalu Allegro.

internetowych portali sprzedażowych, oferującym zarówno produkty nowe, jak i używane, wprawia w, z jednej strony, w osłupienie, z drugiej zaś – w absolutny zachwytyt. „Senatorowie”, a raczej „senatory”, bo mowa tu przecież o rzeczownikach nieożywionych, różnej maści, kształtu i zastosowania, są absolutnie wszędzie, od motoryzacji poczynając, poprzez odzież, obuwie, artykuły biurowe, na sprzęcie AGD kończąc. Nie czas i nie miejsce, by omawiać wszystkie odnalezione w sieci akcesoria i gadżety, zatem na okoliczność tego tekstu przedstawione zostaną te najpopularniejsze, najciekawsze i najmniej oczywiste (oczywiście moim zdaniem). Nieuchronnie, podobnie jak wyżej, będzie tu miało miejsce tzw. lokowanie produktu.

I tak, co jakoś oczywiste ze względu na poziom skomplikowania ostatecznego wytworu, o którym za chwilę szerzej, najwięcej obiektów „senatorskich” znajduje się w dziale... motoryzacyjnym. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest Opel senator, czyli znany i lubiany samochód osobowy klasy średniej/wyższej, produkowany w latach 1978–1993 przez amerykański koncern General Motors pod niemiecką marką Opel²⁵. Wiek tego auta, a także różne opcje jego wyposażenia i typy zastosowania – w tym jako reprezentacyjnej taksówki, radiowozu, ambulansu i... karawanu – powodują, że ofert sprzedaży części zamiennych jest mnóstwo. Ich olbrzymia liczba – wszak nieomal każdą część samochodu da się wymienić, począwszy od elementów wszystkich układów, na podsufitkach, klamkach wewnętrznych i zagłówkach kończąc – zaburza, niestety, nieco ogólny wynik poszukiwań i powoduje, że pozostałe obiekty „senatorskie” są dużo trudniejsze do znalezienia. Nie należy się jednak zniechęcać, bo – jak się okazuje – efekty poszukiwań są niezwykle wynagradzające.

Kolejną grupą rzeczy noszących nazwę handlową „Senator” są różnorodne elementy garderoby. I tak znajdziemy tu, w największej liczbie, przebrania rzymskiego senatora – zarówno dla małych chłopców, jak i dorosłych mężczyzn – w kilku wersjach kolorystycznych²⁶, pasujące do senatorskich tunik kostiumy i maski, części regularnie noszonej odzieży, w tym bielizny, męskiej, obuwie, galanterię i dodatki. Zainteresowani senatorskim „outfitem” mogą przebierać w koszulach²⁷,

25 Więcej o opłu senatorze i jego rozlicznych wersjach tutaj: https://pl.wikipedia.org/wiki/Opel_Senator, dostęp 25.08.2021.

26 Wersja czerwona: <https://allegro.pl/oferta/stroj-kostium-rzymski-senator-rzymianin-karnawal-9335905168>, wersja niebieska: <https://allegro.pl/oferta/stroj-rzymskiego-senatora-l-10125430085> oraz wersja dziecięca: <https://allegro.pl/oferta/kostium-dzieciocy-rzymski-senator-cesarz-145-158cm-11128950409>, dostęp 25.08.2021.

27 Koszuła: <https://allegro.pl/oferta/i2-a7-koszula-meska-senator-r-4xl-10424980122>, dostęp 25.08.2021.

kamizelkach²⁸ i butach²⁹. Ciekawymi przedmiotami w tej kategorii są także T-shirty i bluzy z kapturem, przypominające postać senatora Johna Fitzgeralda Kennedy’ego. Ich pojawienie się wśród wyników wyszukiwania słowa: „senator” nie wydaje się jednak do końca zasadne. Nie jest to bowiem „senatorska nazwa handlowa” nadana produktowi przez producenta, a tylko wykorzystanie nazwiska i stanowiska znanego polityka, o czym zresztą dalej również będzie mowa.

Następną senatorską „gałąź produktową” stanowią sprzęty gospodarstwa domowego. W tej kategorii wybierać można spośród worków do już niedostępnych odkurzaczy i pralek Senator firmy Miele oraz różnych wersji termosów Senator wciąż produkowanych przez firmę Tefal. Sprzątanie senatorem, tudzież kawa w jego towarzystwie jest zdecydowanie przyjemniejsza niż używanie do tych celów zwykłej szczotki czy jakiegokolwiek pojemnika termicznego. W wypadku produktów Miele sprawa ma się jednak podobnie jak w odniesieniu do samochodu Opla – obecnie dostępne są już jedynie części zamienne i materiały eksploatacyjne, gdy mowa o odkurzaczu, są to po prostu worki na zebrane przez niego śmieci.

Osobną kategorię stanowią sprzęty okołobiurowe. I tak, mamy tu m.in. do czynienia z domowym ognioodpornym i oczywiście pancernym sejfem Senator³⁰, produkowanym zresztą w kilku rozmiarach. Producentem sprzętu jest firma Chubb Safes, mająca w swojej ofercie także sejfy Executive, DuoGuard i Consul. Wśród produktów biurowych znajdziemy również terminarz Senator, pióro marki Senator, ale także, a może nawet przede wszystkim – wygodne fotele biurowe noszące tę właśnie nazwę. Obok elementów wyposażenia typowego biura znajdujemy, o czym była mowa przy okazji „senatorskich” firm meblowych, szeroki wybór kompletów wypoczynkowych³¹ i gabinetowych³².

28 Kamizelka: <https://allegro.pl/oferta/senator-kamizelka-z-dzianiny-rozm-eu-54-niebieski-10845904516>, dostęp 25.08.2021.

29 Buty: https://www.footway.com/pl/product/495-2279-black?gclid=CjwKCAjw7rWKBhAtEiwAJ3CWLMhCChMVh7_Rq6HGSIACoW8sDFNmRtMK6vR_zWRWZcYCN8pllbrYxBoCbvQQAvD_BwE, dostęp 25.08.2021.

30 Sejf: https://allegro.pl/oferta/sejf-senator-65-k-ognioodporny-klasa-i-kluczowy-10781732518?bi_s=ads&bi_m=listing%3Adesktop%3Aquery&bi_c=OThmZTdiY-2UtNjYzNioYjIxLTIllmJYtMDc4ZjNhNjM1YTA3AA&bi_t=ape&referrer=proxy-&emission_unit_id=6bb09d7d-e2af-43da-9f6f-22eb47fa2834, dostęp 27.08.2021.

31 Tutaj przykład: <http://www.chojmex.pl/meble-rustykalne/senator.html>, dostęp 30.08.2021.

32 Tutaj jeden z przykładów: <https://mebletaranko.pl/pl/kolekcja/klasyczne/senator/>, dostęp 30.08.2021.

Nie brak także i wyrobów luksusowych, których rangę ma podkreślać szczególna nazwa handlowa. Znajdziemy tu przede wszystkim kosztowne – choć to zapewne sprawa względna – męskie zegarki, eleganckie szachy, a także zestawy piśmiennicze. Dość skromnie reprezentowane są kosmetyki – wśród artykułów drogeryjnych, w kategorii produktów z PRL-u znajdujemy produkowaną przed laty przez Laboratorium Preparatów Białkowych, Artykułów Kosmetycznych i Perfumeryjnych, zrzeszonym w łódzkiej Spółdzielni Chemitechnika, wodę toaletową Senator³³. Wystawca nie podał, niestety, terminu przydatności, aczkolwiek wypadałoby chyba założyć, że dziś może być ona już traktowana bardziej jako obiekt muzealny niż produkt, którego dałoby się bezpiecznie używać. Mówiąc o „senatorskich” antykach zresztą, warto podkreślić, że także i one pojawiają się w sprzedaży. Są to chociażby brzytwa do golenia marki Shumate, model Senator³⁴, z także nieco już podniszczony żyrandol Senator³⁵, wyprodukowany przed laty przez bawarską fabrykę porcelany Lindner. Gdyby jednak ktokolwiek zapragnął punktu oświetleniowego noszącego tę szlachetną nazwę, a jednocześnie nie był fanem staroci, to miałby szansę zakupu całkiem współczesnego, acz powystawowego „senatorskiego” żyrandola z drewna³⁶.

Wymienione przeze mnie produkty to, rzecz jasna, tylko niektóre dostępne na rynku pierwotnym lub wtórnym „senatory”. Doliczyć do nich należy zabawki dla dzieci³⁷, książki zawierające w tytule słowo „senator”³⁸, a także nasiona groszku pachnącego odmiany Senator³⁹ właśnie, szpachle do zaprawy murarskiej⁴⁰, samozbierające rolnicze⁴¹

33 Woda toaletowa: <https://allegro.pl/oferta/senator-woda-po-goleniu-prl-nos-11155742631>, dostęp 30.08.2021.

34 Brzytwa: <https://allegro.pl/oferta/stara-brzytwa-shumate-senator-st-louis-nr10-10565358674>, dostęp 31.08.2021.

35 Żyrandol: <https://allegrolokalnie.pl/oferta/zyrandol-porcelana-stary-tanio-lindner-senator>, dostęp 31.08.2021.

36 Żyrandol: <https://allegro.pl/oferta/zyrandol-drewniany-senator-belka-4-powystawowy-wy-9029059953>, dostęp 31.08.2021.

37 Senator dla dzieci: <https://allegro.pl/oferta/figurka-funko-pop-779-senator-deadpool-marvel-11115334876>, dostęp 05.09.2021.

38 Jeden z książkowych przykładów: <https://allegro.pl/oferta/alix-senator-cykl-drapieczcow-1-wyd-zbior-tw-op-8047118146>, dostęp 05.09.2021.

39 Groszek: <https://allegro.pl/oferta/groszek-pachnacy-senator-oryginalny-kolor-8731353516>, dostęp 05.09.2021.

40 Szpachla: <https://allegro.pl/oferta/szpachla-do-zaprawy-senator-sen5332090k-9996515659>, dostęp 05.09.2021.

41 Przyczepa rolnicza: <https://allegro.pl/oferta/przyczepa-samozaladowcza-senator-22-8979941455>, dostęp 05.09.2021.

lub kempingowe⁴² przyczepy, wkłady do wałków malarskich⁴³ czy gilotyny poligraficzne firmy Schneider⁴⁴. Senatorskie imię noszą również liczne konie wyścigowe⁴⁵. Pozwala nam to rozszerzyć funkcjonowanie tej nazwy ze sfery czasowej, czyli „na co dzień i od święta”, o sferę przestrzenną, czyli „w domu i w zagrodzie”. Gdyby zatem człowiek chciał się otoczyć różnej proveniencji „senatorami”, to prawdopodobnie miałby całkiem komfortowe, a przy tym urozmaicone życie. Spektrum zastosowania rzeczy „na motywach senatorskich” jest bowiem nieomal nieograniczone, a lista funkcji, które mogą pełnić na rzecz obywateli, praktycznie się nie wyczerpuje. Jedynym możliwym do zakupienia obiektem, który naprawdę jakoś może się zbliżyć do senatorskiego, acz nieco już przeterminowanego doświadczenia świata, jest dostępny na portalu Allegro Kalendarz Senatora na 2013 rok, o którym sprzedawca napisał: „Okładka twarda, nieużywany, mapy, dużo informacji, piękny stan”⁴⁶.

Przy jednym stole z...

To, na co jednak jeszcze chciałabym zwrócić uwagę, to niezapowiedziane we wstępie, ale jednak występujące – głównie w przestrzeni gastronomicznej – epitety „senatorskie”. Niektóre z przepisów kulinarnych, dostępnych w sieci czy drukowanych na kartach książek kucharskich, zawierają to właśnie określenie. I tak, wśród propozycji znaleźć można kaczkę po senatorsku⁴⁷ czy zupę z fasolki szparagowej po senatorsku⁴⁸. O mitycznym bażancie po senatorsku powstał nawet skecz komediowy⁴⁹. Wśród dostępnych w sieci przepisów kulinarnych znajdziemy także ciasto senator, czyli kruchy placek „przełożony pra-

42 Przyczepa kempingowa: <https://polskicaravaning.pl/ogloszenia/przyczepa-kempingowa-bailey-senator-arizona-4-5-os,4682>, dostęp 05.09.2021.

43 Wałek malarski: <https://allegro.pl/oferta/walek-malarski-wklad-senator-180mm-8210569740>, dostęp 05.09.2021.

44 Gilotyna: <https://allegro.pl/oferta/gilotyna-schneider-senator-76-e-line-760mm-10861796142>, dostęp 05.09.2021.

45 <https://koniewyscigowe.pl/horse/4038-senator>, dostęp 05.09.2021.

46 Tutaj jego wizualizacja: <https://allegro.pl/oferta/kalendarz-senatora-2013-11169529419>, dostęp 31.08.2021.

47 <http://lowiecki.pl/przepisy.php?prz=1265&zw=7&po=10&zr=0>, dostęp 01.09.2021.

48 <https://craftlog.com/pl/gotowanie/ext-zupa-z-fasolki-szparagowej-po-senatorsku-3nHyj>, dostęp 01.09.2021.

49 Film można obejrzeć na YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=60ogU-t1l2so>, dostęp 03.09.2021.

liną orzechową oraz warstwą śmietany z orzechami⁵⁰, oraz noszący tę samą nazwę wyrób cukierniczy, sprzedawany w mniejszych kawałkach, o którym producent pisze, że jest to „orzechowy spód z mandarynkami na tym krem karpatkowy ozdobiony na każdej porcji mandarynką⁵¹. Na nieco innym, bo rzeźniczym, rynku dostępne są również: szynka senatorska⁵², kiełbasa senatorska⁵³ i polędwica senatorska⁵⁴. Wszystkie zaliczają się do klasy premium, co – jak sądzę – celowo podkreślone zostało jeszcze nazwą. Do grupy produktów *de luxe* można chyba włączyć również wódkę Senator Komorowski, „wytwarzaną z wyselekcjonowanego, uprawianego w certyfikowanych gospodarstwach ekologicznych żyta i krystalicznie czystej wody z własnych źródeł, [która] powstaje w niewielkich ilościach z użyciem procesu powolnej destylacji i specjalnie wydłużonej rektyfikacji. Dzięki temu wódka Senator uzyskuje wyjątkowo aksamitny, gładki i delikatny smak. Zawartość alkoholu: 40%⁵⁵. Ta sama wytwórnia produkuje też „eleganckie likiery pod marką Senator Komorowski, pod którą wcześniej debiutowała czysta wódka. Swojego nazwiska udzielił linii właściciel marki, Zbigniew Komorowski⁵⁶, senator II i III kadencji oraz poseł na Sejm IV kadencji. Likierzy te, zwane też przez wytwórcę ze staropolska kordiałami, zestawiane są na naturalnych składnikach: owocowych, ziołowych i korzennych. Pozostając w klimacie trunków wysokoprocentowych, warto przywołać również obecność winnicy i likierni Senator⁵⁷, która swoją nazwę zawdzięcza jednak przede wszystkim „senatorskiemu” nazwisku właściciela, nie zaś jakimkolwiek związkom z Izbą wyższą polskiego parlamentu. Nazwa ta jednak w tym wypadku, jak się wydaje, działa tylko na PR-ową korzyść firmy. A jeśli już mowa o winach, nie należy pomijać także pasujących do nich szlachetnych serów typu holenderskiego w wersji gouda i ementaler, noszących handlową nazwę Senator⁵⁸, produkowanych przez firmę Mlekpól z Kolna.

50 <http://www.lobza.pl/asp/kostka-senator,26,artykul,1,404>, dostęp 05.09.2021.

51 <http://www.cukiernictwo-pela.pl/katalog.php?c=0&nr=4>, dostęp 05.09.2021.

52 <https://tarczynski.pl/produkt/szynka-sentaroska>, dostęp 05.09.2021.

53 <https://lubmax.eu/project/kielbasa-senatorska>, dostęp 05.09.2021.

54 <https://www.zmlukow.pl/produkt/poledwica-senatorska-smilowo/>, dostęp 05.09.2021.

55 <https://darwina.pl/wodka/23527-senator-komorowski-organic-vodka-07l-karton.html>, dostęp 06.09.2021.

56 Więcej informacji: <https://spirits.com.pl/kordialy-senator-komorowski/>, dostęp 07.09.2021.

57 Więcej informacji: <https://manufakturasenator.pl/>, dostęp 07.09.2021.

58 Więcej informacji: <https://mlekpole.com.pl/index.php/produkt/ser-senator-typu-holenderskiego-cylinder-kolno/>, dostęp 08.09.2021.

Jakość? Prestiż? Duch elitaryzmu?

Jak widać, prywatnych inicjatyw komercyjnych, a także konkretnych miejsc na mapie Polski oraz produktów codziennego użytku nazwanych przez producentów „po senatorsku” jest całkiem sporo, choć i tak należy pamiętać, że przedstawiony tu korpus jest skromnym tylko wyborem. Co więcej, dynamika ich funkcjonowania jest bardzo duża: „senatorskie biznesy” i „senatorskie produkty” nie są wieczne, pojawiają się i znikają⁵⁹. Dobrze się stanie, jeśli okres ich istnienia przekroczy czas kadencji polskiego senatora. Ciekawe jest jednak, że wiele z nowo powoł(yw)anych do życia fenomenów chętnie obdarowywana jest senatorskim imieniem lub epitetem. Jaka jest zatem motywacja producentów, by takiego właśnie wyboru dokonać? Czy słowo: „senator” rzeczywiście jest gwarantem finansowego sukcesu, bo kojarzy się z rzetelnością i niezawodnością, tym samym zachęcając do zakupu lub skorzystania z usługi? Pobieżne i jednak cząstkowe badanie rynku, przeprowadzone w dość szczególnym, bo naznaczonym pandemią czasie, zdecydowanie zmusza do zastanowienia się nie tyle nad karierą senatorów z krwi i kości, ile nad komercyjną obecnością samego słowa: „senator”. Wydaje się bowiem, że stało się ono dla wielu po prostu etykietką mającą podnosić choćby tylko deklarowaną jakość produktu lub usługi, dając tym samym kupującemu i/lub usługobiorcy poczucie określonej, rzecz jasna wysokiej, klasy. Nazwa: „senator” czy określenie „senatorski”, nierzadko nieadekwatne lub w ogóle oderwane od funkcji i możliwości zastosowania danego przedmiotu, w oczach zarówno jej producenta, jak i nabywcy jest wyrażonym językowo gwarantem prestiżu, elegancji i solidności. Z pewnością nie jest przezroczysta i nie stanowi jedynie językowego ozdobnika. Ma podkreślać ambicje właścicieli i producentów, jednocześnie obiecując kupującemu określony poziom. Niesie ze sobą konkretny semantyczny, bardzo pozytywny przekaz i nieuchronnie nabiera mocy symbolicznej. Nie jest zatem dziwne, że używana jest coraz częściej, choć nie zawsze logicznie. Ta mnogość i szerokość zakresu zastosowania „senatorskich” etykiet powoduje jednak, że określenie to nieuchronnie się dewaluuje. Cóż bowiem realnie zmieni się w życiu przeciętnego Kowalskiego, który przebrany w strój rzymskiego senatora, wyperfumowany wodą toaletową Senator, wsiądzie do swojego eleganckiego, acz już dość

59 Jak np. wspomniany wyżej opel czy przepis na kotlet senatorski, z nieistniejącej już strony <https://durszlak.pl/przepisy-kulinarne/kotlet-senatorski-przepis>, dostęp 09.09.2021.

wiekowego opła senatora i uda się do jednego z senatorskich punktów hotelowo-gastronomicznych celem spożycia czy to kawałka senatorskiej kiełbasy, czy też plasterka senatorskiego sera? Pewnie niewiele, ale być może niektórzy jednak zechcą to sprawdzić na własnej skórze.

Spacery w krzakach. Demokracja partycypacyjna a topografia Senatu

Demokracja i architektura

To będzie tekst o kilku paradoksach i chichotach historii, opowiadający o nieprzewidywanych spotkaniach architektury, urbanistyki i demokracji. Dlatego, jako swego rodzaju podsumowanie, znajduje się na końcu tomu poświęconego przestrzeniom okołosenackim i senackim, tym publicznym i prywatnym.

Pierwszy paradoks jest taki, że Bohdan Pniewski, architekt o ugruntowanej już przed II wojną światową marce „architekta salonu i władzy”, słynący z realizacji dostojnych, majestatycznych i pełnych rozmachu – do tego stopnia, że doczekał się nawet neologizmu, to właśnie oznacza „pniewszczyzna”¹ – budynków sejmowych zaprojektował rozwiązanie kameralne, wtopione w zielen i niedominujące okolicznego krajobrazu. Nie wszystkim się to podobało i nie wszyscy to rozumieli. Stefan Tworowski pisał na łamach „Architektury”, że „pawilonowa, rozczłonkowana i niska zabudowa nie odpowiada majestatowi Sejmu”. Architekt Leonard Tomaszewski wyrażał

* dr Kornelia Sobczak – asystentka w Zakładzie Historii Kultury, członkini Pracowni Studiów Miejskich i Zespołu Badań Pamięci o Zagładzie. Współautorka książek i prac zbiorowych.

1 Do najważniejszych realizacji Pniewskiego zaliczyć można gmachy: Sądów Grodzkich na Lesznie, Narodowego Banku Polskiego, Ministerstwa Komunikacji, rozbudowę kompleksu budynków Sejmu i budynek mieszkalny pracowników Sejmu przy ul. Górnośląskiej, budynek szkoły baletowej przy ul. Moliera, odbudowę i rozbudowę Teatru Wielkiego czy budynek Polskiego Radia w al. Niepodległości. Píše Grzegorz Piątek: „W warszawskim środowisku architektonicznym nie trzeba tłumaczyć, co to jest pniewszczyzna. Do dziś zresztą widać ją w pejzażu stolicy, choć raczej nie tam, gdzie zwykli ludzie robią zwykłe rzeczy. (...) Pniewszczyzna występuje w stolicy tam gdzie ludzie ważni zajmują się ważnymi sprawami – rządzą, administrują, obradują, przemawiają, występują, przyznają sobie nagrody, uwieczniają się; tam gdzie performują stołeczność”; Grzegorz Piątek, *Niezniszczalny. Bohdan Pniewski. Architekt salonu i władzy*, Warszawa 2021, s. 11.

obawy, że pomysł Pniewskiego nie będzie oddawał prestiżu, koniecznego dla siedziby władzy ustawodawczej:

Gmach sejmowy winien być dominantą całego otoczenia, tak, żeby nikt nie musiał pytać spotykanych przechodniów „Gdzie tu jest sejm?”, żeby sam kontur gmachu mówił o jego przeznaczeniu².

Oto mamy więc ciekawe napięcie: architekt związany z przedwojennym obozem rządzącym, obozem sanacyjnym, który niewątpliwie cierpiał na pewną gigantomanię, przejawiającą się w różnych sferach życia publicznego, także w związanej z władzą architekturze – choć częściej może jeszcze była to gigantomania na papierze niż w kamieniu – dla nowej władzy, ludowej projektuje subtelne pawilony, pokojowo wtopione w zielen, o czym wspomina w tekście z tego tomu Piotr Kubkowski, projektuje „na ludzką skalę”, tam, gdzie, zdawałoby się, ma wszelkie prawo i powody sięgać po rozwiązania monumentalne i majestatyczne. Nie jest zresztą przecież tak, by powojenne elity władzy stroniły od gigantomanii, przeciwnie, swoje architektoniczne wizytówki lokowały jednak gdzie indziej, a w sposobie zaprojektowania budynków sejmowych można dostrzec pewnego ducha epoki, krążącego ponad nowymi podziałami politycznymi i wypływającego z doświadczeń pierwszej połowy XX w., tak ciężko naznaczonej przez cierpiące na gigantomanię systemy polityczne. Jak tłumaczy Marek Czapelski:

Problem „demokracja a architektura” stanowił istotny element dyskusji toczonych około roku 1945. Inspirującą rolę mógł odegrać tytuł książki Franka Lloyd Wrighta „When Democracy Builds”, w Europie natomiast Bruno Zevi pisał o architekturze organicznej, łącząc ją z pojęciem demokracji i przeciwstawiając je „geometrycznym, sztucznym standardom, białym kubikom i cylindrom, które tak bardzo kojarzą się z architekturą pierwszej fazy architektury modernistycznej”. Kameralna, niska zabudowa Sejmu miała być Pniewskiego wizją architektury demokratycznej³.

2 Dyskusja architektów o wnętrzach sejmowych, „Stolica” 1953, nr 41, s. 6.

3 Marek Czapelski, Bohdan Pniewski – warszawski architekt XX wieku, Warszawa 2008, s. 230.

Sam Pniewski nie posługiwał się argumentami z demokratyzacji architektury – wydaje się, że idea podziału społeczeństwa na elitę i „całą resztę” pozostała mu bliska również po wojnie. Tłumaczył jednak konieczność niezaburzania krajobrazu porośniętej zielenią skarpy i harmonijnego wtopienia budynków użyteczności publicznej w otoczenie, budynków „celowo niewielkich”, czegoś „celowo obniżonego, czegoś w skali Łazienek, czegoś z architektury ogrodowej”, nie chciał „kolosu rażącego w tym otoczeniu”⁴. Jeden z młodszych wówczas projektantów gmachu Sejmu Leszek Kołacz (ur. 1926 r., dyplom Politechniki Warszawskiej 1952 r.) opowiadał to, czego Pniewskiemu nie wypadało albo czego nie chciał w ten sposób formułować. Kołacz zaś wprost nazywał związki architektury i ideologii:

*Byliśmy przytłoczeni ogromem skali wojny, antyludzką skalą hitleryzmu (mały Hitler na tle olbrzymiego pyłonu). Chcieliśmy demokratycznej swobody także i w formie budowlanej, chcieliśmy żeby gmach parlamentu nie przeciwstawiał się swojemu otoczeniu, żeby dawał wrażenie bezwzględnej łączności obradujących w jego wnętrzu z publicznością, która spaceruje dookoła, zagląda bodaj przez okna do Sali Posiedzeń*⁵.

Owa łączność „obradujących” z „publicznością”, która ni mniej, ni więcej, ale „spacerowała dookoła”, miała się urzeczywistnić kilkadziesiąt lat później, pewnej lipcowej nocy, ale o tym za chwilę. Tymczasem kolejny paradoks naszych rozważań punktuje Grzegorz Piątek, krytyk i historyk architektury:

*W ten sposób, choć polskie państwo nabierało cech totalitarnego, siedziba jednego z najważniejszych organów władzy otrzymała radykalnie demokratyczną formę. (Kiedy pod koniec XX wieku Norman Foster zaprojektował w berlińskim Bundestagu kopułę ponad salą obrad tak, by tłumy zwiedzających mogły dosłownie patrzeć władzy na ręce, uznano to za rewelację. A w tym czasie w Polsce budynki sejmu zaczęto kawałek po kawałku grodzić, przez co całkowicie straciły swój otwarty charakter)*⁶.

4 *Narodziny projektu*. W pracowni prof. Bohdana Pniewskiego, „Stolica” 1953, nr 12, s. 9.

5 *Dyskusja architektów o wnętrzach...*

6 Grzegorz Piątek, *Niezniszczalny...*, s. 274.

Pniewskiemu nie udało się zrealizować swojego zamierzenia całkowicie zgodnie z planem, nie powstała m.in. wieża archiwum (blok F). Jako jedyny element założenia miała mieć charakter wertykalny i górujący nad otoczeniem, przewidziano dla niej ambitną rolę zajęcia w panoramie nowej Warszawy „tego samego miejsca, jakie od wieków w Warszawie starej zajmowała i dalej zajmować będzie kolumna Zygmunta”⁷. Pozbawione wieży budynki parlamentarne nabrały więc jeszcze bardziej kameralnego charakteru. Nie powstał też blok E, mający zamykać od zachodu projektowany dziedziniec. Nie miejsce tu na szczegółowe analizy tego projektu. Z naszego punktu widzenia najważniejsze, że miała cechować go otwartość w sensie zarówno metaforycznym, jak i dosłownym – kompleks budynków miał być dostępny od każdej strony, także od strony skarpy, bez jasnego podziału na front i tył. Oczywiście, Pniewski nie mógł wiedzieć, że projektując sejmowe pawilony, projektuje przyszłą siedzibę Senatu, ponieważ parlament Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej był parlamentem jednoizbowym.

Budynek A

Powrót Senatu do ustroju parlamentarnego niezależnej i przeobrażonej ustrojowo Rzeczypospolitej w 1989 r. spotkał się z niemal powszechną aprobatą. Senat był dzieckiem okrągłostołowego kompromisu i powracał w glorii chwały, choć nie bardzo miał dokąd – początkowo obradowano w sali obrad plenarnych Sejmu, następnie w pobliskiej Sali Kolumnowej, ta gościna nie mogła jednak trwać zbyt długo. „Zastanawiano się, czy budować odrębny budynek” – opowiada Jarosław Zawadzki. „Wybrano tańsze rozwiązanie: przebudowę jednego z budynków”⁸. Można się pokusić o stwierdzenie, że to nie tylko rzadki w historii Polski przykład skromności instytucji, która nie zaczyna od budowania sobie nowej siedziby, ale też gest swoistego, rozumnego konserwatyzmu – uznania pragmatycznej wyższości tego, co już jest, nad tym, co być dopiero może. Konserwatyzm ma przecież w swym źródłosłowie łacińskie *conservare*, które oznacza nie tylko zachowywać, przechowywać, pielęgnować, ale też konserwować, czyli utrzymywać w dobrym stanie to, co już jest, adaptując to do potrzeb i wyzwań, ale bez radykalnych zerwań i rewolucyjnych przeobrażeń.

7 Założenie sejmowe wśród ogrodów skarpy, „Stolica” 1948, nr 34, s. 6.

8 #OdkrywamySenat: budynki Sejmu i Senatu. Film edukacyjny w serwisie YouTube, <https://youtu.be/395f1LMg1Zo>, dostęp 01.10.2021.

Na potrzeby Izby wyższej przystosowano więc budynek A, dotychczas bibliotekę i archiwum KC PZPR, a więc, jak mówi Jarosław Zawadzki, „miejsce bardzo spokojne”. To kolejny paradoks w naszej opowieści: na siedzibę prestiżowej Izby wyższej parlamentu wybrano miejsce skromne i spokojne, w dodatku niewielkie – polski Senat jest pod względem powierzchni jednym z najmniejszych na świecie. Do demokratycznie zaplanowanego kompleksu budynków sejmowych zawitało – po raz pierwszy w jego powojennej historii – ciało, którego skład ustalono w pełni demokratycznie. Zarazem ta instytucja, będąca symbolem odrodzonej i odzyskanej polskiej demokracji, ulokowała się w najbardziej odległym i najtrudniej dostępnym zakątku zabudowań. Na skraju skarpy.

Architektura, demokracja i przeszkody naturalne

Deklaratywna otwartość urbanistyczna zderza się więc z praktyczną niedostępnością terenową. Niedostępnością, oczywiście, nie dla senatorów – ci wchodzą od ul. Senackiej, a więc od wschodniej strony kompleksu, lub od ul. Wiejskiej – ale dla zwykłych obywateli. Dlaczego jednak właściwie budynek Senatu miały być łatwo dostępne od strony tzw. ulicy, czy też, w tym wypadku, parku? W końcu demokracja w Polsce jest demokracją przedstawicielską, co oznacza, że obywatele – wyborcy aktywizują się przede wszystkim nad urną. To wybory – w wypadku Senatu bezpośrednio – są główną przestrzenią komunikacji wyborców z ich przedstawicielami, mandat wyborczy jest mandatem zaufania, a posłów i senatorów nie wiążą instrukcje wyborcze. Upraszczając, umowa społeczna zakłada, że przedstawiciele władzy ustawodawczej sprawują ją dla nas – obywateli i wyborców – i w naszym – wyborców i obywateli – imieniu, ale zasadniczo „robią swoje”. Polski system ustrojowy korzysta z dwóch zaledwie instrumentów demokracji bezpośredniej: referendum, którego moc wiążąca warunkowana jest wymogiem odpowiedniej frekwencji, i inicjatywę obywatelską. W takim kształcie ustrojowym jakiegokolwiek rozwiązania architektoniczne siedzib poszczególnych władz będą mieć jedynie – jak owa kopuła nad Bundestagiem – wymiar symboliczny. Suweren jest suwerenem, ale nie ustawodawcą. Czy zatem równie symboliczny, bez implikacji praktycznych, będzie gest grodzenia i utrudniania dostępu do budynków sejmowych i rządowych? To już bardziej skomplikowana kwestia. Czasem dzieje się bowiem tak, że wyborcy wychodzą na ulicę i usiłują skomunikować się ze swoimi przedstawicielami inaczej niż tylko nad urną. Może to być objawem

zdrowia demokracji partycypacyjnej i choroby demokracji przedstawicielskiej albo na odwrót. Te dwie są bowiem związane węzłem nieustannego napięcia. Jak pisze współczesna filozofka Judith Butler:

Duże grupy zbierające się nagle w jednym miejscu mogą być źródłem tak strachu, jak i nadziei. Chociaż zawsze istnieją powody, by obawiać się skutków działania tłumu, można też wskazać solidne podstawy, by dostrzec polityczny potencjał w niedających się przewidzieć, nieplanowanych zgromadzeniach. W teorii demokracji zawsze wpisany był strach przed „motłochem”, nawet jeśli jednocześnie podkreślały one znaczenie wyrażania woli ogółu, także w niezdiscyplinowanej formie. (...) Jednak jeśli i kiedy uznawane za demokratyczne ustroje polityczne popadają w kryzys za sprawą gromadzących się lub zebranych razem kolektywów, podających się za wyrazicieli woli ludu, za reprezentujące lud i otwierające perspektywę prawdziwszej, bardziej bezpośredniej demokracji, następuje otwarta wojna o znaczenie demokracji, wojna, która nie zawsze zostaje ujęta w postać sporu⁹.

Pomiędzy polityczną formą demokracji a zasadą suwerenności ludu istnieje więc pewien rozziw – uważa Judith Butler. Czy oznacza to nieuchronność konfliktu? Kiedy nadchodzi ten właściwy moment do publicznego wyrażenia zbiorowego niezadowolenia z działań przedstawicieli? I kiedy komunikacja przeradza się w konflikt? Na szczęście, nie muszę odpowiadać na to pytanie, interesuje mnie raczej zbiorowy protest jako forma komunikacji, jako niesformalizowana w systemie ustrojowym naszego państwa, lecz legalna forma demokracji partycypacyjnej. Moja teza jest bowiem taka, że w polskiej sytuacji polityczno-społecznej ostatniej dekady uliczne protesty, których częstotliwość, liczebność i spektakularność zauważalna i policzalna jest w sposób oczywisty, są przede wszystkim formą komunikacji obywateli z władzą, a przynajmniej przykładem tego, że komunikacja ta, próba komunikacji, poprzedza bunt, sprzeciw i wypowiedzenie wojny¹⁰.

9 Judith Butler, *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzenia*, Warszawa 2016, s. 6–7.

10 Przykładów jest sporo, do najważniejszych protestów zaliczyć należy trwające od kwietnia 2016 r. protesty przeciw zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, których spektakularną kumulacją był tzw. Czarny Poniedziałek – masowe demonstracje na terenie całej Polski 3 października 2016 r. Wcześniej wiele uczestniczek

21 lipca 2017 r. pod Senatem. Protesty ukryte w krzakach

W lipcu 2017 r. miały miejsce liczne publiczne zgromadzenia, demonstracje i protesty przeciwko planowanej przez rządzących reformie sądownictwa. Demonstracje i protesty uliczne były już wówczas dobrze zadomowionym elementem polskiego krajobrazu publicznego i politycznego. Co więcej, masowe wystąpienie Polek i Polaków przeciwko planowanemu zaostreniu ustawy antyaborcyjnej, najpierw wiosną, a potem w tzw. Czarny Poniedziałek, 3 października 2016 r., pozwalały sądzić, że ta forma komunikacji z demokratycznie wybranymi przedstawicielami, ta forma nacisku i wyrażenia opinii wobec ich działań może mieć sens. Demokracja uliczna, bezpośrednia i *par excellence* partycypacyjna okazała się, przynajmniej chwilowo, sprawcza. Dlatego, być może, coraz chętniej po nią sięgano. Protestowano w różnych formach i różnych miejscach, a dynamika wystąpień odzwierciedlała niejako proces ustawodawczy: najpierw wyrażano sprzeciw wobec samego pomysłu nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz nowelizacji ustawy o ustroju sądów powszechnych, potem blokowano Sejm, który przyjął nowelizację 12 lipca, a 20 lipca 2017 r. ją uchwalił. Wracamy do ironicznych figlów płatanych przez architekturę i urbanistykę – hojnie rozplanowane, wtopione w zieleń założenie parlamentarne sprawia, że nie jest łatwo bezpośrednio dotrzeć do przedstawicieli władzy. Nie jest łatwo okrążyć Sejm, trzeba się w tym celu rozproszyć, rozczłonkować, podzielić na grupki. O 20 lipca pisał uczestnik wydarzeń:

Demonstrujący okrążyli dzisiaj Sejm w całości. Na Senackiej tysiąc osób. Na Frascati trzysta. Na Nullo pięćset. Na Górnośląskiej dwieście osób, przy Daszyńskiego i dalej ciągnęli szereg na jezdni, aż do Jazdowa. Na Brandysa, pod oknami Senatu – tysiąc. Do tego mnóstwo ludzi robiących rundki dookoła całego terenu, rozglądających się, co się dzieje. Wszędzie świeczki¹¹.

i uczestników gromadziły marsze Komitetu Obrony Demokracji, w przestrzeni publicznej wyraźnie zaznaczyły się też akcje protestacyjne związane z okupacją jakiegoś miejsca, np. „białe miasteczko” pielęgniarek w 2007 r., lub akcje czytania Konstytucji RP pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów w marcu 2015 r., organizowane przez partię Razem.

11 Jacek Wesołowski, *Kryterium uliczne. Kronika wydarzeń 2015–2017*, ebook dostępny on-line <https://republika.evil.pl/kryterium-uliczne/>, s. 29 w wersji pdf.

Dzień później najważniejszy stał się Senat – to tam debatowano i głosowano nad przyjęciem bądź odrzuceniem uchwalonych przez Izbę niższą ustaw. Pod Sejm zatem skierowali swe kroki późnym wieczorem 21 lipca 2017 r. obywatele i obywatelki. Senatorowie obradowali w nocy, mimo ogrodzenia budynku senackiego od parku *vox populi* docierał do nich bardzo wyraźnie. Ten protest trudno właściwie nazwać ulicznym, lepszym określeniem byłby: protest w krzakach, a to dlatego, że trzeba było dosłownie wejść w krzaki, żeby skomunikować się z senatorami, a wcześniej wdrapać się na skarpe, przemierzyć któryś z licznych wiaduktów albo wspiąć się po schodach. Czy Bohdan Pniewski i jego współpracownicy mogli przewidzieć taką sytuację, że publiczność będzie zaglądać przez okna sali posiedzeń? Przez okna do sali posiedzeń Senatu zajrzeć nie sposób. Trzeba krzyczeć i czekać na odpowiedź. W serwisie YouTube znaleźć można sporo amatorskich nagrań z tamtej nocy, najbardziej trafne i oddające jej atmosferę wydaje mi się jednak to, na którym nic nie widać¹². To znaczy widać, że jest ciemność, a parkowy mrok rozpraszają tylko małe płomyki świec. Sylwetki ludzkie są niewyraźne, wyraźnie natomiast słychać okrzyki: „wolność, równość, demokracja”, oraz, co szczególnie istotne z punktu widzenia naszych rozważań, „senatorze, jeszcze możesz”¹³. Dlatego wydaje mi się, że tamto nocne zgromadzenie pod Senatem było nie tylko buntem i wyrazem sprzeciwu, ale przede wszystkim próbą nacisku i komunikacji z organami, a właściwie, z osobami przedstawicielskimi. Co jakiś czas wychodzili zresztą na taras budynku A senatorowie i senatorki, którzy informowali o tym, co się dzieje na sali posiedzeń. Atmosfera była pełna determinacji, wydawało się, że krzyk zgromadzonych naprawdę może mieć wpływ na decyzję senatorów, niektórzy z nich być może jeszcze nigdy tak blisko nie zetknęli się z tak wyraźnym głosem wyborczyń i wyborców. „My nie chcemy dyktatury, a wy co?” – skandowały animatorki wydarzenia¹⁴.

Atmosfera była desperacka, daleka jednak od grobowej – sama lokalizacja siedziby Senatu, właśnie wciśniętego na skraj skarpy, do którego trzeba się niemalże skradać, skradać od tyłu (front Sejmu był przecież wówczas

12 Protest pod senatem, 21.07.2017, <https://www.youtube.com/watch?v=og6pPQA-KeaQ>.

13 Skandowano także: „Senatorze, powiedz weto, a nie będziesz marionetą”, „Senatorze, czy pomożesz?” oraz „Kładź się Rejtanem, Senacie, kładź się Rejtanem”.

14 O swoistych konfrontacjach przez okno senatorów z protestującymi wyborcami w trakcie obrad wspominali członkowie Izby wyższej I kadencji, rzecz była bowiem możliwa, gdy Senat zbierał się w Sali Kolumnowej Sejmu – zob. w tym tomie artykuł Marcina Gołąba *Transformacje przestrzeni Senatu RP w czasach przemian (1989–91)*.

od kilkunastu dni obstawiony barierkami i policją), potykając się o wystające konary i wpadając na parkowe krzaki, sprawiała, że protest ten w ciepłą lipcową noc nabierał jakiejś surrealistycznej, fantastycznej aury. Żeby zabrać głos w sprawie demokracji, trzeba było zanurzyć się w ciemny park, który, mimo sąsiedztwa tak naznaczonych historyczną symboliką Agrykoli czy Belwederu, kojarzył się jednak raczej z innymi, niekoniecznie „wysokimi” i „przyzwoitymi” formami spędzania czasu. Jak pytała Butler:

Za pomocą jakich środków formułowane jest roszczenie do przestrzeni publicznej? Jeśli tym, co nazywa i wytwarza lud jako jedność, nie zawsze jest język, powstaje ona być może za pomocą innych środków – milczenia, wspólnego ruchu, bezruchu, a także owego upartego zajmowania przestrzeni publicznej przez ciała w dzień i w nocy, które charakteryzowało ruch Occupy?¹⁵

Niewątpliwie, zgromadzeni w zaroślach za (pod?) senackim budynkiem performowali i wspólnotowość, i roszczenie do przestrzeni publicznej, i demokrację, którą – jeszcze wtedy – rozumieli jako rozmawianie z senatorami zebranyymi w konkretnym miejscu.

Wodzirejkami były kobiety i ich coraz bardziej zdarte głosy brzmiały boleśnie desperacko, wielu przybyłych zachowywało się jednak jak na jakimś przedziwnym pikniku: przyszli z psami, z gitarami, obsiedli całą skarpe, jakby przypominając, że *sitting* to też uprawniona forma protestu w przestrzeni, że jest nim samo pojawienie się. Pomiędzy nimi krążyli funkcjonariusze policji, ktoś śpiewał piosenki Kaczmareckiego, ktoś zaintonował hymn Polski, ktoś miał karton z napisem „wysliśmy na spacer”. Krzyczano też: „My jesteśmy konstytucją”, co miało przypomnieć senatorom, kogo reprezentują. Po raz kolejny rozgrywał się więc dramat pomiędzy suwerennością obywateli a formami przedstawicielstwa. Kiedy przez okno ogłoszono protestującym wyniki głosowania, rozległy się gwizdy i okrzyki: „hańba” i „będziesz siedział”. Było już mocno po drugiej w nocy, czyli właściwie już 22 lipca. Tłum powoli zaczął się rozpraszać, ta forma komunikacji okazała się, tym razem, nieskuteczna, ale nie zrezygnowano z niej całkowicie. Następnym krokiem w procedurze ustawodawczej miał być podpis prezydenta RP, to pod jego siedzibą na Krakowskim Przedmieściu miały się więc teraz rozgrywać uliczne performanse obywatelskiej komunikacji, a to już zupełnie inna przestrzeń. Bez krzaków.

15 Judith Butler, *Zapiski...*, s. 127.

Co może przestrzeń?

O to, czy historia Polski potoczyłaby się inaczej, gdyby inny był kąt nachylenia skarpy warszawskiej na odcinku wiodącym podchorążych pod Belweder w listopadzie 1830 r., zapytywał już, wcale nie retorycznie, Tomasz Łubieński w eseju „Bić się czy nie bić”¹⁶. Niewątpliwie, ten rejon Warszawy naznaczony jest symbolicznymi wydarzeniami historycznymi, na które wpływ miało ukształtowanie terenu. Zamierzenia Bohdana Pniewskiego, z taką delikatnością traktującego warszawską panoramę przy planowaniu założenia sejmowego, wydają się dzisiaj co najmniej naiwne – została ona już dawno poznaczona wielkimi gmachami i wieżowcami, wdzierającymi się w każdy możliwy historyczny widok. Można jednak zaryzykować powtórzenie pytania: czy protesty przeciwko reformie sądownictwa z lata 2017 r. miałyby inny przebieg, gdyby Senat położony był w innym miejscu?. Czy ta szczególna forma komunikacji, nacisk i rozmowa obywateli z ich reprezentantami byłyby skuteczniejsze, gdyby udało im się dotrzeć bliżej? A może wtedy w ogóle nie udałoby się im podejść pod siedzibę Izby wyższej, zostałaby ona bowiem skuteczniej odgradzona? Jest jednak jakiś chichot historii w tym, że uliczne spory o kształt demokracji w Polsce rozgrywały się w scenarii pomyślanej jako demokratyczna i otwarta, a użytkowanej przez lat kilkadziesiąt przez władze z demokracją będącą na bakier. Senat, niemalże ostatnia reduta demokracji, lokuje się więc, jak na redutę przystało, na skraju wzgórza. Niewykluczone, że te topograficzno-urbanistyczne komplikacje z dostępnością do budynku Senatu, do senatorek i senatorów, wkrótce się skończą. Planowana jest odbudowa pałacu Saskiego i pałacu Brühla na placu Piłsudskiego, który ma się stać nową siedzibą Senatu. Jeśli tak, można powiedzieć, że cień Bohdana Pniewskiego wciąż będzie towarzyszył senatorkom i senatorom. Jak to wpłynie na dynamikę protestów i sposoby bezpośredniej komunikacji z obywatelkami i obywatelami? Czas pokaże.

16 Tomasz Łubieński, *Bić się czy nie bić*, Warszawa 1997.

Spis treści

| | |
|---|----|
| Wstęp | 3 |
| Igor Piotrowski – <i>Przemieszczenia władzy, mapa Warszawy, wyobrażenia przestrzenne ze szczególnym uwzględnieniem placu Piłsudskiego</i> | 7 |
| Warszawa – ciasnota i przestrzeń | 7 |
| Ciągłość i zerwanie miejsc władzy | 12 |
| Pałac Sasaki znowu w grze, czyli rezydencja wynaleziona raz jeszcze | 15 |
| Piotr Kubkowski – <i>Krajobrazy skarpy, (nie)widoki władzy. Założenia, propaganda, praktyki przestrzenne</i> | 23 |
| (Nie)widoczne (z) góry | 23 |
| (Nie)widoczne z dołu? | 25 |
| Historia roślin dla elit, boczne gałęzie i kompost | 27 |
| Centralny Park (naturo?)Kultury | 29 |
| Agnieszka Karpowicz – <i>Nie Wiejska, nie miejska. Senat w ekosystemie</i> | 35 |
| „Trochę wsi w mieście” | 35 |
| „Delikatna materia” | 37 |
| „W sposób ciągły” | 38 |
| „Aby służyły” | 40 |
| „Ważne jest udostępnienie” | 41 |
| Zuzanna Sękowska – <i>U siebie, w gościnie. Poszukiwania siedziby dla Senatu RP (topografia i symbolika)</i> | 45 |
| Wstęp | 45 |
| Zaczynając od dwóch Izb | 45 |
| Z zamku do szkoły | 47 |
| Ujazdów. Rozpoznanie terenowe | 50 |
| Senat wraca do Senatu | 54 |
| Sus na Oś | 57 |
| Duchy duchów | 60 |
| Marcin Gołąb – <i>Transformacje przestrzeni Senatu RP w czasach przemian (1989–1991)</i> | 63 |
| W sali posiedzeń Sejmu. Pierwszy dzień | 66 |
| Sala Kolumnowa. Obrady, występy i debaty | 69 |
| Za kotarą | 75 |

| | |
|--|-----|
| Przestrzeń symboli | 77 |
| Po drugiej stronie okna | 80 |
| Od Centralnego Archiwum KC PZPR do sali obrad Senatu RP | 84 |
| Podsumowanie | 87 |
| | |
| Włodzimierz Karol Pessel – <i>Dom bez własnego adresu. Przestrzeń Senatu RP</i> <i>w oczach parlamentarzystów</i> | 89 |
| Wprowadzenie | 89 |
| Układ przestrzenny w Senacie (notka metodologiczna) | 90 |
| Wyniki | 91 |
| W gościnie | 91 |
| W bańce | 94 |
| Ścieżki dzienne | 98 |
| Ku przeprowadzce | 100 |
| Senacki <i>omphalós</i> | 102 |
| Zmysłowy Senat | 107 |
| | |
| Martyna Miernecka – <i>Przestrzeń i idea domu poselskiego</i> | 111 |
| Pościel z międzywojnia | 112 |
| Kartka z pamiętnika | 114 |
| „Życie poza domem” | 116 |
| Doklejonny dom | 118 |
| Stabilizacja | 121 |
| Bardzo dobra nazwa? | 122 |
| Sieć relacji | 124 |
| | |
| Agnieszka Witkowska-Krych – <i>Senator i senatorzy</i> <i>w służbie obywatelom – na co dzień i od święta</i> | 127 |
| Wstęp | 127 |
| Terytoria senatorskie | 128 |
| „Senatory” w domu i w zagrodzie | 132 |
| Przy jednym stole z... | 136 |
| Jakość? Prestiż? Duch elitaryzmu? | 138 |
| | |
| Kornelia Sobczak – <i>Spacer w krzakach. Demokracja partycypacyjna</i> <i>a topografia Senatu</i> | 141 |
| Demokracja i architektura | 141 |
| Budynek A | 144 |
| Architektura, demokracja i przeszkody naturalne | 145 |
| 21 lipca 2017 r. pod Senatem. Protesty ukryte w krzakach | 147 |
| Co może przestrzeń? | 150 |

ISBN 978-83-67476-06-5